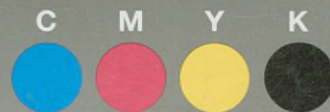


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DR MARIAN TYROWICZ

Polski Kongres Polityczny

w Wrocławiu 1848 r.

z 8 ilustracjami



Kraków 1946

Nakładem
SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „CZYTELNIK”
w KRAKOWIE



DR MARIAN TYROWICZ

Polski Kongres Polityczny

w Wrocławiu 1848 r.

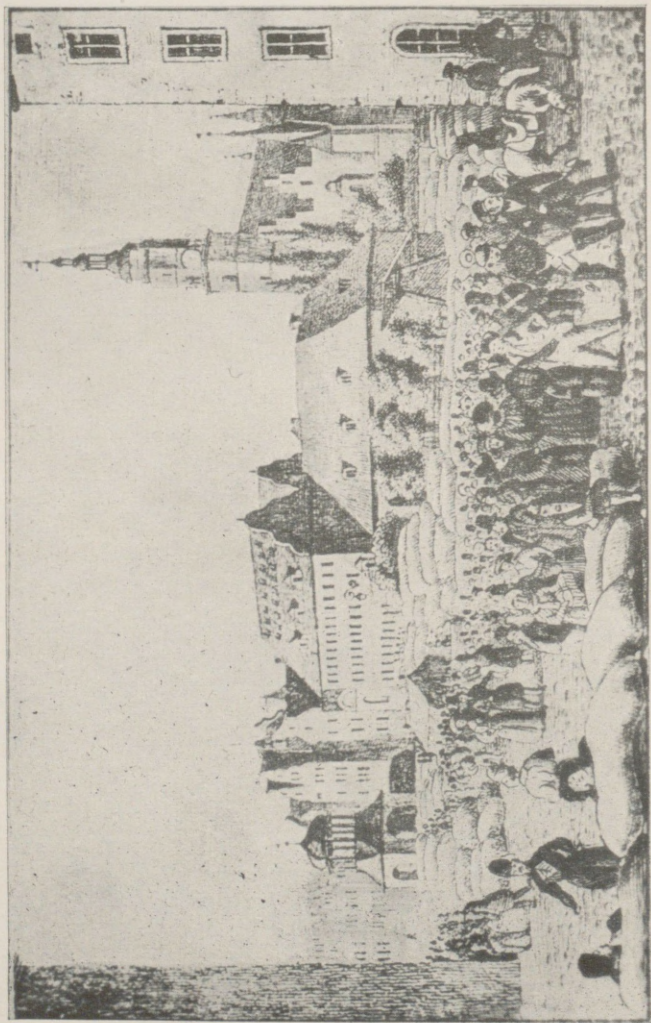
z 8 ilustracjami



Kraków 1946

Nakładem
SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „CZYTELNIK”
w KRAKOWIE





Fragment Wrocławia w poł. XIX w.

Współczesna litografia

(Ze zbiorów Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa)

POLSKI KONGRES POLITYCZNY
w Wrocławiu 1848 r.

BIBLIOTERA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

STUDIA
Z DZIEJÓW MYŚLI I RUCHU DEMOKRATYCZNEGO

Redaktor:

Dr Marian Tyrowicz

doc. Uniw.

Tom I.

Dr Marian Tyrowicz

POLSKI KONGRES POLITYCZNY w WROCŁAWIU 1848 r.

plk.
DR MARIAN TYROWICZ

Polski Kongres Polityczny

w Wrocławiu 1848 r.

z 8 ilustracjami

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO



VIII. 6.4.2.5.2.

Kraków 1946

Nakładem
SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „CZYTELNIK”
w KRAKOWIE

Copyright by
SPÓŁDZ. KSIĘG. „CZYTELNIK”
Kraków 1946

5079



OD REDAKCJI

Otwierając tomem tym serię „Studiów z dziejów myśli i ruchu demokratycznego” — uważamy za nieodzowne podzielić się z Czytelnikami zamierzeniami, które przyświecają Wydawnictwu naszemu w podjęciu niniejszego dzieła. Zakreślone jest ono — jako publikacja nie jednorazowa, lecz zbiorowa i periodyczna — nie na rok jeden i nie na ciasne koło autorów; realizacja jego wymagać będzie zarówno wiele bezstronnego wysiłku badawczo-twórczego ze strony naszych Współpracowników, jak i wiele życzliwej uwagi ze strony naszych Czytelników.

Podejmowanie wydawnictwa ciągłego o charakterze historyczno - naukowym nie jest w chwili obecnej zadaniem łatwym i wdzięcznym. Przeszkody piętrzą się przed redakcją, autorami i wydawcą. Dotkliwa, w niejednym wypadku niezastąpiona strata wybitnych badaczy, szczególnie na polu historiografii nowożytnej, rozprószenie młodych sił, już przed wybuchem ostatniej wojny rokujących piękne nadzieje i zapowiadających interesujące wyniki swych poszukiwań archiwalnych i bibliotecznych — to pierwsza trudność, której istnienie odczuwać będzie nauka nasza przez szereg lat. Za nią idzie druga, bez porównania jeszcze bardziej katastrofalna i przytłaczająca swoją, nie dającą się zmienić oczywistością: zniszczenie archiwów i księgozbiorów w Polsce. Rozmiary tej klęski, nieznane nam jeszcze dokładnie o ile chodzi o proste cyfrowe zestawienie ubytków w książkach, rękopisach, facykułach archiwalnych, dokumentach itp., nie stanowią jeszcze same w sobie tego stwierdzenia potwornej katastrofy, które dać może dopiero głębsze rozważenie tego zjawiska. Tylko specjaliści-historycy są w stanie orzec, co one oznaczają: podcięcie polskiej nauki historycznej w jej najważniejszych korzeniach, czerpiących z żywej gleby źródeł soki nieodzowne do rozwoju prac nad rekonstrukcją prawdy o przeszłości. To, co Polsce wydarła bezlitosna wojna w samych archiwaliach i bibliotekach, nie da się porównać żadną miarą do najokropniejszych dewastacyj najbogatszych nawet okręgów przemysłowych, w których by ani jeden komin fabryczny nie pozostał, jako niemy

świadek zniszczenia. Wszystko, co stworzył postęp techniki, da się odbudować i odzyskać w doskonalszej nawet postaci, ale nikt nie wskrzesi ksiąg i archiwaliów z pogorzeliska i rumowisk, nikt z popiołu nie odczyta dokumentów sprzed stuleci. Przybici ponurym bilansem — nie zdajemy sobie jeszcze w pełni sprawy, co straciło np. dziejopisarstwo polskie z pożarem bezcennych zbiorów raperswilskich, zawierających niczym niezastąpione materiały do historii Wielkiej Emigracji i walk o wyzwolenie, od Kościuszki po czasy Traugutta. Nieobecność szeregu źródeł w preliminarzu prac badawczych — ta najcenniejsza i najtrudniejsza do nadrobienia pozycja — wołać będzie donośnym głosem o wyrozumiałość dla szeregu luk i niedomówień, których innymi materiałami przeważnie już się wypełnić nie da. Dochodzą do tego utrudnienia w dotarciu do archiwów zagranicznych, z których wiele również wskutek wojny jest rozbitych, rozproszonych, rozdzielonych dla ukrycia w bezpieczniejszych miejscach, a choćby tylko zamkniętych na razie i nie prowadzonych systematycznie przez długą przerwę wojenną.

Obok tych przeszkód natury materialnej i techniczno-organizacyjnej — wylaniają się przed wydawnictwem niniejszym trudności i innego rodzaju, również niełatwe do pokonania. Oto postulat ustalenie pojęć polityczno - historycznych, szczególnie ciężki, jeśli chodzi o dziedzinę, objętą niniejszą serią, pojęć, z których wiele wypaczyły zakorzenione przesady i błędne mniemania szeregu pokoleń. Rozwój myśli demokratycznej w Polsce, zwłaszcza po upadku Rzplitej, tak silnie sprzął się z walką o niepodległość, romantyzm z królestwa poezji tak wszechwładnie i na tak długo zszedł na niziny walki politycznej, że mijaly całe dziesiątki lat, zróżnicowanie społeczne na Zachodzie czyniło gwałtowne postępy, a opinia publiczna w Polsce i różne dziedziny życia społecznego nie podążały za wzorami Europy. Nie brak było — co prawda — indywidualnych, śmiałych i ofiarnych porywów, mądrych, a nawet wyprzedzających Zachód myśli, ostrzegawczych i pionierskich wskazań w literaturze i publicystyce. Nie starczyły one jednak za postęp milionów. Na domiar polski ruch demokratyczny, zrodzony i rozkwitający na wygnaniu po przegranych powstaniach 1794, 1831, 1846 i 1848, wreszcie 1863 r. tak ściśle związał się z życiem politycznym tych terenów, na których się rozwijał, że dla pełni obrazu jego ewolucji nieodzowne jest rekonstruowanie szeregu zjawisk, problemów i żywotów obcych przez naszych właśnie badaczy. Dla przykładu wskażemy na kompleksy faktów takich, jak „Młoda Europa”, ruch Mazziniego, organizacja związków

zawodowych w Anglii, socjalizm we Francji, które mało znane w naszej literaturze naukowo-historycznej — przeszły do wiedzy potocznej u nas wprost z opracowań zagranicznych, najczęściej nieuwzględniających udziału i stosunku polskiego do danych procesów.

Także i w odtworzeniu ruchu demokratycznego na terenie krajowym — dziejopisarstwo wykazuje sporo miejsc białych, niezapisanych, mimo że tzw. szkoła lwowska prof. A. Skena-zego z początkiem bieżącego stulecia, a w Polsce odrodzonej grono młodych historyków pod przewodem prof. H. Handelsmana w Warszawie i ośrodek poznański, kierowany przez prof. A. Skałkowskiego („Biblioteka życiorysów zasłużonych Polaków 18-go i 19-go stulecia”), starały się niejedną zagadkę i niejedną postać doby porozbiorowej postawić pod silnym snopem światła. Niemniej szereg postępowych prób organizacyj politycznych, problemów i wybitnych indywidualności — pozostał w niezasłużonym ukryciu, np. Towarzystwo Jakóbinów Polskich, działalność Walentego Stefańskiego w Wielkopolsce, historia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego we Francji, życie i dzieła Henryka Kamińskiego, Jana Alcjały, a przede wszystkim budzenie się odrodzenia narodowego na Śląsku w ścisłym związku z organizowaniem się ruchu robotniczego wśród Polaków. Niechaj powyższe negatywne stwierdzenie w zakresie dotychczasowych badań rozwoju idei i ruchu demokratycznego starczy za rozciąganie szerokich zamiarów i projektów wydawniczo - badawczych. W obliczu omówionych wyżej strat i braków, chaotycznego wreszcie przemieszania tego, co zostało — budowanie ściśle sprecyzowanego planu okazać by się snadnie mogło budowaniem zamku na lodzie, a wobec grona Autorów wyglądać by mogło na chęć narzucenia im ram, zbyt krępujących swobodę wypowiedzi i dobór tematów. Ambicją redakcji będzie dać Czytelnikom szereg monografii takich zagadnień, których wagi może nie dostrzeże niewtajemniczony w postęp nauki historycznej Czytelnik, ale których potrzebę zrozumie każdy po sumiennym zapoznaniu się z tematem i jego dotychczasowym stanie w naszej literaturze naukowej.

Pragniemy tu jeszcze zaznaczyć, że „Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego” służyć będą nie tylko polskiemu i z Polską związanemu rozwojowi zagadnienia, ale w miarę możliwości — przynosić będą i przyczynki do dziejów demokracji w innych krajach europejskich i zamorskich; w ten sposób podstawa do charakterystyki naukowej zjawiska rozszerzy się o substrat porównawczy. Jeśli chodzi o typ tomów, mających

wejść do serii niniejszej będą to zasadniczo monografie wybranych zagadnień lub postaci; odchylenia od tej zasady będą czynione od wypadku do wypadku, gdy uzasadni to sposób ujęcia danego problemu i jego waga naukowa. Aczkolwiek najczęściej otrzyma czytelnik opracowanie z dziedziny historii politycznej, spodziewać należy się również studiów z dziejów piśmiennictwa pięknego i publicystyki, życia gospodarczego i ruchów społecznych itp. zawsze z utrzymaniem głównego trzonu tematycznego.

Redakcja „Serii” żywi szczerą nadzieję, że podjęte wydawnictwo, poparte przez koła naukowe z jednej i szerokie sfery czytelnicze z drugiej strony, mimo rozliczne trudności obecnej chwili — zdoła obudzić prawdziwe zainteresowanie, spopularyzować wiedzę o tak powszechnie w całym świecie akcentowanym dziś kierunku życia i światopoglądzie politycznym, a tym samym wyruguje szereg mylnych sądów i niesłusznych oskarżeń, którymi szermuje się tak chętnie na lewo i prawo. Naukowa metoda opracowania poszczególnych zagadnień winna być gwarantką wysokiego poszanowania prawdy i niemniej gorącego pragnienia, by życie współczesne zbliżyło się jak najbardziej do ideału demokracji: wolności osobistej, równości w prawach i sprawiedliwości społecznej.

Kraków, Maj 1946.

WSTĘP.

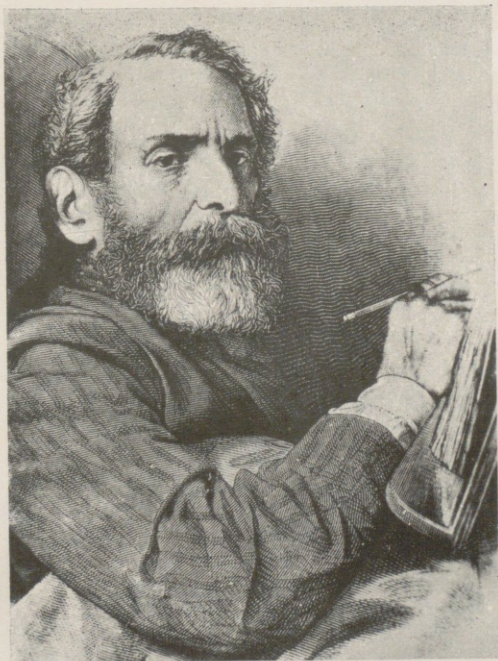
W pierwszej połowie maja 1848 r. odbywał się w Wrocławiu, stolicy ówczesnie pruskiego Śląska — zjazd polityków polskich. Narady te, przygotowywane przez szereg tygodni niezwykle starannie i wśród rozlicznych politycznych zabiegów i wybiegów, raczej za kulisami rozgrywających się wypadków, niż na otwartej scenie — mogły odegrać w położeniu narodu i układzie stosunków w samym społeczeństwie polskim — doniosłą rolę. Chodziło o uformowanie rządu polskiego, którego zasięg objąłby ziemie trzech zaborów a autorytet stanął ponad różnice najwplywowszych stronnictw. „Wiosna ludów” była tym momentem w dziejach Polski rozdarłej i ciemnionej, kiedy ciężar gatunkowy sprawy polskiej — jako problem polityki europejskiej — był najwyższy, może wyższy od doby napoleońskiej i Kongresu Wiedeńskiego, a niewątpliwie wyższy od wagi wydarzeń Nocy Listopadowej i tragedii Powstania Styczniowego.

Mija prawie stulecie pełne od owych pamiętnych dni porywów i upadków, nadziei i rozczarowań. Historiografia polska wyjaśniła badaniami swymi — cały szereg podstawowych problemów dziejów ojczystych za półtorawiekowej niewoli. Nawet sam rok 1848 doczekał się wielu ciekawych i znakomitych pod względem metody ujęć, przeważnie monograficznych; co więcej i nauka obca dorzuciła niejedną wartościowy przyczynek do dziejów udziału polskiego na barykadach rewolucyjnych Europy, na trybunach parlamentarnych, w posunięciach dyplomatycznych i kampaniach wojennych od Sycylii po Miłosław, od Badenii po Siedmiogród. Atoli kongres polski w Wrocławiu pozostał sprawą drugorzędną, fragmentem należycie nienaswieśconym, często zgola pominiętym nawet tam, gdziebyśmy właśnie spodziewali dowiedzieć się o nim bliższej prawdy (szczególnie w monografii J ó z e f a F e l d m a n a: „Sprawa polska w roku 1848”). Można śmiało powiedzieć, że ten arcyciekawy kompleks faktów i splót poglądów — nie zdobył sobie w historiografii naszej nie tylko pozycji odrębnego rozdziału, ale nawet podroz-

działu. Traktowano go epizodycznie i marginalnie, co — rzecz jasna — zrodziło sprzeczną ocenę, rozbieżne zdania co do genezy i autorstwa poszczególnych koncepcji, wreszcie bardzo różne co do bogactwa szczegółów obrazu jego przebiegu.

Najlepszą ilustrację tego chaosu poglądów daje proste zestawienie twierdzeń historyków naszych co do inicjatywy i celu zjazdu wrocławskiego. Pierwsi jego kronikarze czy pamiętnikarze (równocześnie aktorzy niemal ze czołowi), już różnią się między sobą: *Leon Ziencowicz* widział inicjatywę w ręku gen. Dembińskiego, a cel w „zjeździe walnym, staropolskim, średniowiekowym”, mającym powołać „władzę naczelną” do życia, *Hilary Meciszewski* natomiast pierwszą myśl kongresu przypisywał gronu kilkudziesięciu osób spośród Polaków, osiadłych we Wrocławiu, a celu dopatrywał się w chęci stworzenia organu kontrolno-opiniotwórczego przeciw „lekkomyślności i nierozwadze... niewczesnemu zapałowi i ślepemu na wszystko rozpędowi...”, które „zniszczyć mogą najpomyślniejsze nawet szanse...”. W dalszych swych wywodach *Meciszewski* obciążał odpowiedzialnością za zjazd „kierowników ruchu w Poznańskim”, zadania zjazdu upatrywał w stworzeniu kolegialnej dyktatury demokratycznej. *Henryk Lisicki* pierwszy z „odkrywców” zjazdu spośród historyków, obdarzył zasługą właściwego inicjatora — wybitnego konserwatystę krakowskiego, *A. Z. Helcla*, cel zjazdu określił jako stworzenie konfederacji narodu polskiego, a w drugim swym dziele (o Wielopolskim) stwierdził, że wszystkie stronnictwa były w naradach reprezentowane — co zupełnie mija się z prawdą. Nowsi historycy również nie potrafili tej zagadki rozwiązać bez nieudolności. *Piotr Stebelski* związał organizację zjazdu z partią radykałów polskich w Wrocławiu, przydając do tego grona Dembińskiego, a plan widząc w fuzji komitetów narodowych poszczególnych zaborów. *Adam Lewak* przedstawił rzecz jako dzieło trzech komitetów lokalnych (poznańskiego, krakowskiego i lwowskiego), powołane do tego, by uformować Polski Rząd Narodowy i kartel ekonomiczny na wzór angielskiej „*Anti Corn Law League*”, wreszcie ostatni z badaczy *Stefan Kieniewicz* rozszerzył grono inicjatorów na Hotel Lambert, widząc i w Dembińskim jego przedstawiciela, a cel główny „zjazdu notablów z całej Polski” określił jako stworzenie organu pośredniczącego między zaborami¹⁾.

Skromna rozmiarami — ze względu na obecne warunki i ograniczony dostęp do źródeł archiwalnych praca niniejsza ma za zadanie rekonstruować i sam historyczny obraz działań, myśli i dążeń i przywrócić mu wagę taką, jaką w rozgrywających



Antoni Zygmunt Helcel (w wieku późn.)
Drzeworyt współczesny
(Ze zbiorów Muzeum Czapskich w Krakowie)

się wypadkach posiadał. Praca ta również nie może stanowić ostatniego słowa o ludziach i ideach zjazdu wrocławskiego, bo poniszczone i zawieruszone wskutek ostatniej wojny zasoby biblioteczno-archiwalne, szczególnie Biblioteki Polskiej w Paryżu, Biblioteki Raperswilskiej w Warszawie, tej bezcennej skarbnicy dziejów Wielkiej Emigracji, jak również Zbiorów Battignolskich (w Bibliotece Narodowej warszawskiej), zawierające ważne dla niniejszego tematu Archiwum Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z lat 1832—1849, dalej archiwów państwowych w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i prywatnych archiwów uczestników narad nad Odrą, kryć mogą nie jeden wartościowy przyczynek a może i istotny materiał do pracy historycznej o owym momencie. Odczuwać się szczególnie daje brak protokołów obrad plenarnych, jakoteż komisyj, wyłonionych ze zgromadzenia ogólnego; co ciekawsze — żaden z autorów historyków, którzy zajmowali się konferencjami wrocławskimi, nie wspomina ani słowem o wejściu na trop tego typu materiałów — z wyjątkiem jedyne H. Lisickiego, o czym słów kilka poniżej.

Ocalałe na szczęście bez większych szczerb — materiały rękopiśmienne Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie — natchnęły autora studium niniejszego myślą opracowania tego tematu tak pouczającego i ciekawego i dzisiaj. Wolno twierdzić, że rękopisy księgozbioru ks. Czartoryskich mają dla omawianego tematu znaczenie podstawowe. Odzwierciedliły się w nich bowiem poglądy i aspiracje polityczne nie tylko Hotelu Lambert, sprzęgnięte ze zjazdem wrocławskim, ale i tych ugrupowań politycznych, które objawiły inicjatywę w zorganizowaniu tegoż i rywalizowały o wyłączne opanowanie sytuacji. Mamy tu na myśli korespondencję ks. Adama Czartoryskiego, pisaną przez niego i do niego, pamiętniki i zapiski gen. Dembińskiego, depesze i raporty poszczególnych agentów „Hotelu Lambert” z roku 1848, wreszcie czasopisma i druki ulotne współczesne. Szczególnie nieopublikowane dotąd i niewyzyskane wspomnienia rękopiśmienne Dembińskiego — stawiają w innym świetle inicjatywę jego w zjeździe i dokładniej określają stosunek do ks. Czartoryskiego. Materiały te przeważnie nie były dotąd wyzyskane, jeśli chodzi o ich treść, odnoszącą się do zjazdu wrocławskiego, dlatego przynoszą sporo szczegółów nowych. Źródło drukowanych do omawianego tematu — również nie mamy zbyt wiele; właściwy ich zrąb stanowią druki ulotne i artykuły dziennikarskie, także w dzisiejszych warunkach trudno dostępne. Do tej grupy zaliczyć należy polemiczne pisma: Hilarego Meci-

szelewskiego „Zjazd Polski w Wrocławiu na dniu 5 maja 1848 r.” (Lwów, 1849) i odpowiedź nań Ryszarda Berwińskiego, ogłoszoną anonimowo w *Gazecie Polskiej* (poznańskiej) Nr. 74—76 z 1849 pt. „Zjazd polski w Wrocławiu”. Z innych źródeł — pamiętniki współczesnych działaczy informują o całości zabiegów, związanych z konferencjami wrocławskimi — nad wyraz fragmentarycznie, tak się bowiem złożyło, że główni inicjatorowie i ci, którzy na przebieg narad mieli główny, choć nieraz ukryty wpływ: A. Z. Helcel, J. Dzierzkowski, Karol Hubicki, Roger Raczyński, Maurycy Potocki, Ant. Kraszewski, Aleksander Wielopolski — nie pozostawili wspomnień, przynajmniej obejmujących ten właśnie niedługi okres, a ci którzy je spisali: Jędrzej Moraczewski, Florian Ziemiałkowski przeszli zabiegi wrocławskie pobieżnie i z widocznym przekąsem skonstatowali jego deficytowy rezultat.

W literaturze historycznej zajęło się problemem zjazdowym — właściwie tylko dwu autorów: jeden przed prawie pół wiekiem, drugi — w ostatnich latach. Mowa o Henryku Lisickim, autorze 2-tomowej monografii pt. Antoni Zygmunt Helcel (Lwów, 1822) i Stefanie Kieniewicz, który opracował „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku” (Warszawa, 1935). Także Wład. Tad. Wisłocki w związanej biografii Jerzego Lubomirskiego (Lwów, 1928) dosyć uwagi poświęcił udziałowi wielkiego słowianofila w próbach stworzenia rządu międzydzielnicowego. Ujęcie Lisickiego grzeszy grubym subiektywizmem i przypisywaniem inicjatywy zjazdowej niemal wyłącznie Helcelowi, przy czym stosunek do obozu demokratycznego jest u niego wyraźnie lekceważący i potępiający. Z tym wszystkim jednak — przyznać trzeba, że zajął się interesującą nas sprawą najszczegółowiej ze wszystkich historyków i wy dobył na światło dzienne ukryte w pyłe zapomnienia papiery archiwum rodzinnego Wielopolskich w Chrobrzu (powiat pińczowski), mające dla sprawy tej zasadnicze znaczenie. W r. 1881 natknął się tam Lisicki na fascykuł rękopiśmienny „R. 1848”, zawierający listy Helcla A. Z., pisma przygotowane na zjazd w Wrocławiu i bruliony listów Al. Wielopolskiego z r. 1848. Historyk dzisiejszy Kieniewicz — z nieporównanie większym obiektywizmem dotknął tego tematu, podobnie jak i Władysław T. Wisłocki. Uczynili to jednakże wyraźnie na marginesie swych głównych badań, tak iż na charakterystykę projektów, dokładniejszy obraz działań i ich naświetlenie brak u nich miejsca. U obu gen. Henryk Dembiński urasta na głównego twórcę zjazdu, choć nie odpowiadało to istotnemu stanowi rzeczy. Podobną wersję powtórzyli — za

pierwszymi tego twierdzenia autorami, tj. Moraczewskim i Fl. Ziemiałkowskim — i inni badacze 1848 r.: St. Schnür-Peplowski, Piotr Stebelski, Adam Lewak, a nawet ostatni biografista gen. Dembińskiego — Eug. Wawrzkowicz. Różnica między poszczególnymi autorami leży tylko w tym, że ci, którzy poszli za zdaniem Moraczewskiego widzieli za plecami Dembińskiego — ks. Adama Czartoryskiego, kontynuatorzy zaś opinii Ziemiałkowskiego — bez wątpienia trafniejszej — grono kilkudziesięciu przedstawicieli szlachty krajowej, zgromadzonej w Wrocławiu.

Jest rzeczą niezwykle ważną dla tematu pracy niniejszej, że nikt z dotychczasowych autorów, omawiających zjazd wrocławski, nie znał i nie przypuszczał faktu o podstawowym wprost znaczeniu dla sprawy rządu polskiego w r. 1848, faktu co prawda wyjątkowo starannie zakonspirowanego. Mamy na myśli zawiązanie nieujawnionego Rządu Narodowego w Poznaniu. Fakt ten w drodze najzupełniejszego przypadku stał się odkryciem w zakresie naszej wiedzy historycznej w r. 1848, stanowiąc wręcz kapitalny przykład, jak badacz czasów najnowszych nigdy nie może spokojnie zamknąć listy źródeł do interesującego go problemu, choćby problem ten był osią centralną w jego konstrukcji naukowej. W kwestii istnienia tajnego rządu w r. 1848 — panowała dotychczas wśród historyków, zarówno polskich jak i niemieckich, opinia zasadniczo negatywna, jedynie historyk petersburski Schmidt liczył się z możliwością lansowania projektu takiegoż rządu przez rozegzaltowanego — według niego — Moraczewskiego²⁾; polski badacz Kieniewicz nawet nad tą hipotezą postawił znak zapytania. I oto w r. 1935 — po ukazaniu się obszernego studium Kieniewicza — Witold Jakóbczyk przy sposobności kwerendy archiwalnej w bibliotekach wielkopolskich znajduje w prywatnych zbiorach rodziny Haertle w Strzyżewicach (koło Leszna) — oryginał dokumentu nominacyjnego Rządu Tymczasowego Narodowego z 3 kwietnia 1848 r., zapatrzonej w własnoręczne podpisy i pieczęć funkcjonującego legalnie Komitetu Narodowego w Poznaniu. Analiza treści dokumentu — nie tylko rozwiewa wszelkie wątpliwości, nagromadzone dokoła faktu istnienia tego rządu w konspiracji, faktu zanotowanego wyłącznie przez J. Moraczewskiego (co mu poczytano za fantazję i egzaltację), ale pozwala spojrzeć na cały szereg posunąć, po dacie aktu wykonanych i zrozumieć szereg opinii, po tym terminie wypowiedzianych — zupełnie inaczej, niż dotąd³⁾.

Już ten obraz stosunku literatury historycznej do zagadnienia zjazdu wrocławskiego — uzasadnia zdaje się w dostateczny

sposób potrzebę zrewidowania wydanych dotąd opinii, rozjaśnienia niejednej przemilczanej kwestii, zebrania wreszcie luźnych, a istotnych szczegółów w pragmatycznie związaną całość. Nad tymi celami góruje jednak postulat wyższy: należytego podkreślenia znaczenia faktów, które to znaczenie w niekorzystny sposób przesłonił cieniem głębokim mizerny rezultat sporów i zabiegów. Wyrok historii nie może opierać się tylko na wyniku końcowym zamierzeń ludzkich; byłby jednostronny i nietrwały. A wreszcie tkwi i w niniejszym temacie nie dający się nie dostrzec moment dydaktyczny: pouczenie dla przyszłości, jakie wyniki niesie z sobą błędna taktyka polityczna, taktyka zmierzająca do wyeliminowania przeciwników politycznych — *per fas et nefas* — z pogwałceniem postępowego pojmowania struktury nowoczesnego społeczeństwa, jak to zamierzała zachowawczo-szlachecka frakcja uczynić z obozem demokracji popowstańcowej. Jest w nim i pouczenie drugie, że oderwana od matczynej emigracja mimo związku krwi i spotęgowaną przez rozłąkę miłość do kraju traci faktyczny wpływ na kształtowanie się w nim realnych stosunków politycznych i konkretnych form życia, choć filiacje ideologiczne mogą narastać i wciąż się odnawiać.

Domaga się również możliwie silnego naświetlenia moment związku prastarego grodu piastowskiego nad Odrą z dziejami Polski w niewoli, Polski walczącej o niepodległą i demokratyczną formę ustroju i życia narodowego. Właśnie tam, w zaciśniętym zaułku Wrocławia, stanowiącym jeszcze w I poł. bieżącego wieku, a tym bardziej przed stuleciem, najsilniejsze w mieście skupisko polskie, bliskie uniwersytetu, gdzie rozbrzmiewał żywy pogwar polskiej studenterii, bliskie z drugiej strony kościołów (zwłaszcza kaplicy św. Anny), w której śpiew nabożny tutejszej, od niepamiętnych czasów osiadłej Polonii, łączył się z wtórem napływających z wszystkich zaborów ziomków — właśnie tam toczyły się doniosłe narady polityków polskich w burzliwe dni wiosny 1848 r. Związek ten, zapoznany jak najbardziej rażąco w najnowszej naszej historiografii, ukrywany skrętnie przez badaczy niemieckich, domaga się uwypuklenia nie dlatego, że dzisiejsza myśl nasza polityczna biegnie przez Wrocław ku Zachodowi, ale dla wykazania, że już przed stu laty, w dobie zmagania się podziemnej Europy z reakcyjnym absolutyzmem przenikały idee demokracji zachodniej do Polski także i przez Śląsk i jego stolicę, pulsujące nerwowym rytmem konspiracji rewolucyjnej.

Na zakończenie poczuwa się autor do miłego obowiązku złożenia szczerej podziękii dwu historykom, którzy umożliwili mu

wykończenie niniejszej książki: dr. Karolowi Buczkowi, kustoszowi Biblioteki XX Czartoryskich w Krakowie, który z wielką gotowością udostępnił zasoby rękopiśmienne, mimo wojennych jeszcze warunków pracy i Prof. Andrzejowi Wojtkowskiemu, jednemu z najwybitniejszych znawców dziejów zaboru pruskiego w XIX w., który z wyjątkową bezinteresownością i zrozumieniem ważności tematu zwrócił autorowi uwagę na kilka doniosłych momentów, mających dla niniejszej pracy podstawowe znaczenie.

Kraków, maj 1946 r.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GENEZA ZJAZDU

Jest rzeczą niezwykle trudną ustalić bezsporne pierwszeństwo w podjęciu jakiejś myśli politycznej, której treść i znaczenie wybiegają poza szranki jednego obozu a praktyczna realizacja objąć ma cały naród. Zjazd polityczny w Wrocławiu przedstawia dla badacza historycznego właśnie tego rodzaju trudność. Ze źródeł dostępnych w tej chwili — wyłania się on jako myśl spontaniczna polityków polskich obozu zachowawczego, poczęta niemal równocześnie w Paryżu, Berlinie, Krakowie, Poznaniu i samym Wrocławiu; poza tym domyślać się należy, że i obozowi postępowemu, demokratycznemu nie tylko nie była obca ta koncepcja, lecz że miał on żywy interes w ujęciu jej w swe ręce. Jednakże to stwierdzenie nie wystarcza. Było kilku autorów pomysłu zjazdu, było też kilka koncepcji formalnych co do jego realizacji. Już ten fakt wyklucza możliwość równoczesnego narodzenia się tego pomysłu; niewątpliwie w czyjejs głowie wylęgl się on jako myśl pierwsza i następnie drogą repercepcji zataczał coraz szersze kręgi.

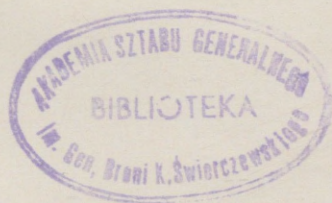
Gen. Henryk Dembiński, powszechnie prawie uważany za inicjatora i głównego reżysera zjazdu wrocławskiego — zapisuje w pamiętniku swym, omawiając wyjazd z Paryża do kraju, przez Berlin, gdzie zamierzał spotkać się z ks. Adamem Czartoryskim: „...żem pragnął lepszych informacji co do zamiarów Rządu Pruskiego zasięgnąć, udałem się do księcia Czartoryskiego, który już od dni kilku bawił w Berlinie a który przez imię swoje łatwiejszy miał przystęp tak do agentów dyplomatycznych, których Francja wysyłała, jak może u samych Ministrów pruskich; lecz jak sam rząd francuski wtedy nie miał stanowczej decyzji co do sposobu, w jakim względem Europy będzie postępował, nie mogli i jego agenci nic pocieszającego dla nas zrobić; drugi powód, który mnie do Księcia prowadził, był nakłonienie Księcia, aby korzystając z położenia rzeczy w Austrii, jak w Prusiech, zwołał znakomitych ludzi wszystkich odcieniów, jakie na nieszczęście



Fragment Rynku Krakowskiego w 1848 r.

Współczesna akwarela Jana Stróżeckiego

(Ze zbiorów Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa)



Ojczyzny się w społeczeństwie polskim utworzyły, aby ogólną Narodowi utworzyli władzę, zbierając z grona swego lub i za obrębem swoim kilku ludzi zaufanie księcia mających, aby ci na wszelki wypadek kierowali Sprawą Narodową..."¹⁾

Wyjazd Dembińskiego z Paryża nastąpił 5 kwietnia, ks. Czartoryski zaś bawił w Berlinie od 28 marca ²⁾). Przypuszczać więc wolno, że Dembiński myślał o zwołaniu zjazdu bądź to z końcem marca, bądź z samym początkiem kwietnia. Pobudzić go do tego musiały wypadki berlińskie między 21 i 24 marca i te akty publiczne, które po nich nastąpiły.

Równocześnie myśl ta rodzi się u Antoniego Zygmunta Helcla, ujawniona zainteresowanym kołom coprawda z początkiem kwietnia w Wrocławiu, ale poczęta wcześniej w Krakowie, bo dla jej urzeczywistnienia właśnie Helcl swą podróż rozpoczął. „Mojąc w świeżej pamięci rok 1846”... — jak pisze jego biograf — i obawiając się powtórzenia rabacji, opuścił Kraków i szukał porozumienia w Wrocławiu z Aleksandrem Wielopolskim, z którym łączyły go wspólne przekonania konserwatywne i którego wpływowi chętnie dotąd ulegał ³⁾). Skreślony tu (a może przywieziony) „Projekt Konfederacji Polskiej”, coś jakby reminiscencja związku 1812 r., skierowanego przeciw Rosji pod auspicjami Francji napoleońskiej — wysuwał jako cel główny — wytworzenie władzy legalnej, centralnej i odpowiedzialnej. Pierwszy wariant projektu po dyskusjach z autorem „Listu Szlachcica Polskiego do ks. Metternicha” uległ pewnym przeróbkom. Projekt wtóry, zredagowany już w drugiej połowie kwietnia, coprawda głosił nadal myśl pierwotną: ujednostajnienie wszelkich kroków i dążeń publicznych, przedsiębranymi być mających przez patriotów w Galicji i w W. Ks. Poznańskim” (charakterystyczne pominięcie Królestwa Pol. i Ziem Zabranych — P. A.) „i scentralizowanie w jeden wspólny organ wszelkich komitetów, które w tej lub owej prowincji kierownictwo rzeczy narodowej lub jakiegokolwiek jej gałęzi już na siebie stanowczo lub interymistycznie przyjęły...”, ale nie zawierał już tak wyraźnej zapowiedzi wojennej, co poprzedni.

Niezależnie od Helcla — skreślił Wielopolski swój pogląd na program narady wrocławskiej, ujmując go w bardzo szczegółową punktację. Z programem tym zapoznał się — już w Wrocławiu — gen. Dembiński, lecz nie wyzyskał go. Stosunek Wielopolskiego do dalszego przebiegu sprawy zjazdowej był nieprzychylny; co więcej — już po zainaugurowaniu konferencji działał on w kierunku ich rozbicia ⁴⁾).

Jędrzej Moraczewski — przypisuje znów inicjatywę zjazdową wspólnej akcji komitetów narodowych w Poznaniu i Lwowie, innych „władz rewolucyjnych dawnej Polski” i osobom prywatnym, zgromadzonym w Wrocławiu. Według Moraczewskiego — pierwszymi inicjatorami „Władzy ogólnej” byli Antoni Helcel i Maurycy Potocki, „obadwa stojący tylko na boku władz rewolucyjnych polskich i ruchów ówczesnych”⁵⁾. Według relacji pierwszych wysłanników Galicji do Poznania (Kar. Hubickiego i Skali) z końca marca i pocz. kwietnia — Libelt w rozmowach z nimi z całym naciskiem stwierdzał nieodzowność spotkania się przedstawicieli wszystkich istniejących władz narodowych celem wyłonienia zwierzchniej magistratury. To przedstawicielstwo poszczególnych dzielnic rozumiał on znacznie szerzej — wszystkich innych organizatorów zjazdu, on bowiem jedyny — jak dowodzą źródła — domagał się od zakonspirowanych wysłanników z Królestwa, a zwłaszcza Narcyzy Zmichowskiej, delegowania przedstawiciela na narady wrocławskie, co powierzone zostało Władysławowi Dzwonkowskiemu i Wilhelmowi Klopffleischowi⁶⁾. Wolno przypuszczać, że na pogląd Libelta co do nieodzowności zjazdu — nie wpłynął ani Dembiński czy Helcel (przybyli do Księstwa później, niż on swą myśl ujawnił), ani Czartoryski (z którym kontaktu nie miał). Natomiast domyślać się można, że Libelt wystąpił z koncepcją swą jeszcze przed mianowaniem go członkiem 5-osobowego Tymczasowego Rządu Narodowego, powołanego do konspiracyjnego bytu przez poznański Komitet Centralny, 3 kwietnia. Gdyby bowiem tak nie było, działałby sprzecznie ze swą rolą niejawną, chyba że rozumiał agitację za zjazdem wrocławskim jako próbę stworzenia organu pomocniczego, doradczego czy opiniotwórczego, czegoś w rodzaju małego sejmu, jednakże bez prerogatyw ustawodawczych.

Za inne źródło inicjatywy zjazdowej uważane jest grono „kilkudziesięciu Polaków po większej części we Wrocławiu osiadłych”, którzy dłuższy czas nad sprawą tą debatowali, zanim ją powierzyli gen. Dembińskiemu⁷⁾. Wreszcie z wymiany listów między ks. Czartoryskim w Berlinie i gen. Dembińskim w Wrocławiu wynika, że i szef Hotelu Lambert miał własną myśl zorganizowania zjazdu, którą jeszcze przed dojściem do rąk jego listu Dembińskiego na temat kongresu — zakomunikował Barzykowskiemu, jako swemu zastępcy w Paryżu. Na odwrót i Barzykowski ze swej strony zwierzył się szefowi, że nurtuje w nim przekonanie o nieodpartej potrzebie tego rodzaju akcji⁸⁾. Niewątpliwie cyfra tych osób, u których objawiła się wcześniej czy później idea kongresu — powiększyłaby się w miarę dotarcia do

innych jeszcze źródeł; przede wszystkim pewne dane zdają się wskazywać na to, że myśl ta miała — poza Libeltem — liczniejszych wyznawców w obozie demokratycznym.

Nie da się zatem z całą ścisłością wskazać pierwszego autora; można atoli stwierdzić z całym naciskiem, że kongres nie był wyłącznym dziełem gen. Dembińskiego, ani jako takiego, ani jako zamaskowanego wysłannika ks. Czartoryskiego, z czym się najczęściej można spotkać w literaturze. Z drugiej strony przyznać trzeba, że koncepcja wyszła z obozu zachowawczo-szlacheckiego, lecz odezwała się bardzo szybkim echem w obozie demokratycznym, który wszedł energicznie w kręgi organizacyjne i chcąc ją skierować na tory międzypartyjnego porozumienia, stał się ważnym współtwórcą dzieła zjazdowego. Wszystkie te pomysły rodziły się w atmosferze wiary, że rząd międzydzielnicowy jest postulatem nieodpartym, o wadze doniosłej (za wyjątkiem stanowiska Wielopolskiego, który tej myśli dość rychło okazał się niechętny). Równocześnie wszyscy autorzy planów zjazdowych — dowiedli swym działaniem, że nie wiedzieli o istnieniu już powołanego do życia rządu narodowego w Poznaniu (z ewentualnym wyjątkiem co do Libelta). Tymczasowy Rząd Narodowy, wybrany przez Komitet Centralny wielkopolski w dwa tygodnie po jego uformowaniu się (akt nominacyjny podpisali: Józef Essmann, Cypr. Jarochowski, Rysz. Berwiński, Michał Słomczewski i Teofil Matecki), był co prawda przedstawicielem jednej tylko dzielnicy i brał swą władzę z jednego tylko dzielnicowego Komitetu, ale intencją mocodawców było poddać jego kompetencji wszystkie lokalne i prowincjonalne organizacje i sprawy⁹⁾. Może nawet w tym duchu pójdzie niebawem akcja Berwińskiego, Chosłowskiego, Libelta; może ich zabiegi o zorganizowanie narad wrocławskich wypływać będą nie z chęci umacniania już założonego jednopodzielnicowego organu rządowego, lecz rozprzestrzenienia go na inne zabory. Atoli nic o tym nie wiedzieli ci, którzy propagowali ideę zjazdu.

Nasuwa się pytanie zasadnicze: jakie założenia programowo-ideowe leżały u podstaw inicjatywy kongresu, jakie były jej cele?

Jeśli chodzi o najogólniejsze ujęcie tego zagadnienia — to było nim stworzenie organu nadrzędnego w stosunku do istniejących władz narodowych i koordynującego interesy dzielnicowe pod kątem widzenia przyszłej Polski zjednoczonej i niepodległej. Prezes Rady Narodowej we Lwowie (w czasokresie zjazdu), Aleksander Batowski ujął to w następujące słowa: „...ujednostajnienie występowania naprzeciw Rządom właściwym i Europie — wszystkich zabranych prowincyj, mianowicie Galicji, Kra-

kowa i Poznańskiego, ujednolicienie żądań o tymczasowe reformy narodowe, połączenia do jednego celu Niepodległości Polski i skoncentrowania sił patriotycznych na drodze konstytucyjno-legalnej...”¹⁰). W planach szczegółowych jednakże zarysowywały się te cele znacznie wyraziściej i wiązały się z całokształtem stosunków politycznych na ziemiach polskich.

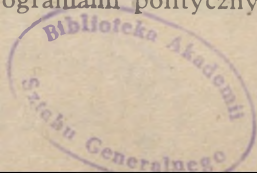
U podstawy wszystkich koncepcyj zjazdowych — z wyjątkiem tej, którą nakreślił Wielopolski — przebiegała perspektywa orężnego starcia z Rosją — starcia, w którym Polska będzie awangardą Europy: Niemiec, Francji i Słowiańszczyzny środkowoeuropejskiej. Nie u wszystkich autorów natychmiastowość tego konfliktu wysuwana była jako nieodzowny warunek realizacji danego programu; najjaśniej występowała ta myśl — według Moraczewskiego — w Komitecie poznańskim, który wychodził z założenia, że Prusacy już oświadczeniem o wolnym wyłączeniu się pojedynczych prowincji — zdeklarowały swą zgodę na niepodległość Księstwa poznańskiego i „stały na stopie nieprzyjacielskiej względem Rosji...”, wobec czego Komitet Poznański, jako „reprezentant całej Rzeczypospolitej” winien rozpocząć „działanie ku odzyskaniu niepodległości dla Polski”. Nieco dyplomatyczniej sprawę tę przesłoniły „zasady” pierwszego projektu Helcla, który w punkcie 3 wymieniał ogólnikowo „zgodne i silne przeprowadzenie walki” (nb. z Rosją, stosunek do Austrii i Prus ujmując w punkcie 2-im jako program autonomiczno-konstytucyjny. Że jednak i ten projekt miał w założeniu swym konflikt z caratem, zdaje się nieodparcie wskazywać punkt 9-ty „zasad”, nakazujący wstrzymanie się Królestwa Kongresowego od działań lokalnych, ponieważ „...prowincje pod rządem ros. będące, oczekiwać mają spokojnie wojny z mocarstwami, występującymi z brzojną za sprawą polskiej niepodległości”¹¹). Zarówno te pochopne kalkulacje polityków wielkopolskich na temat rezygnacji Niemiec z Poznańskiego, jak i naiwna wiara konserwatystów (reprezentowanych w tym wypadku przez Helcla) w polityczną i zbrojną interwencję mocarstw na rzecz restytucji Polski przedpodziałowej, miały swe uzasadnienie w aktualnych nastrojach, nurtujących Niemcy liberalne i w duchu ówczesnej polityki Hotelu Lambert.

Poza zewnętrжно-politycznym założeniem projektowanego zjazdu — motywy wewnętrzno-polityczne, tj. rozgrywka głównych sił w społeczeństwie polskim były motorem najsilniej działającym w genezie, a następnie w realizacji planu. Główne siły skupiały się w dwu wielkich obozach, w dwu wielkich blokach, których spoistość wewnętrzna narażona była niejednokrotnie na

szwank, atoli składające je elementy związane były z sobą nie tylko wspólnotą społecznego pochodzenia swych przewódców i wyznawców, ale i zasadniczym stosunkiem do rzeczywistości polskiej. Mowa o prawicy i lewicy polskiej, o obozie szlachecko-arystokratycznym i konserwatywnym z jednej strony a demokratyczno-postępowym i republikańsko-ludowym — z drugiej. Nieraz w każdym z tych obozów różnice programowe, metody działania, poglądy rozwijały się z taką siłą, iż rozpad ich zdawał się czymś nieuniknionym i bardzo bliskim, tym więcej, że łączności obozu nie podtrzymywały ani wiązadła statutowo-organizacyjne stronnictw parlamentarnych ani dyscyplina partyjna lub płynąca z umów międzypartyjnych (wyjątek stanowiły stosunki wewnętrzne w Towarzystwie Demokratycznym Polskim). A jednak bloki te stały przeciw sobie i zawzięcie nie tylko broniły swych pozycji, ale walczyły o wydarcie z rąk przeciwnika „rządu dusz”. Rok 1848 — był momentem generalnej batalii; po niefortunnej ofensywie wstępnej 1846 r., kiedy idea „rewolucji społecznej” zmierzyła się z ideologią narodowo - niepodległościową — obie strony gotowały się do decydującego boju. Teren walki był przeważnie w rękach demokracji, przeciwnicy jednak dysponowali środkami niebagatelnymi w tej rozgrywce: pieniędzmi, dyplomacją, związkami rodowymi, poparciem kleru, przynajmniej górnych szczebli hierarchii. Utworzenie rządu ogólnopolskiego byłoby — rzecz jasna — zdecydowanym przechyleniem szali zwycięstwa na jedną ze stron.

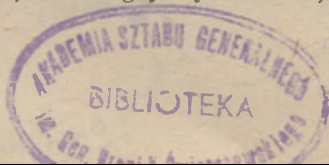
Ale w rozgrywce dwu obozów — czał się jeszcze drugi, przez nikogo nie wymieniany, systematycznie nie rozwijany, a istniejący z oczywistością nie dająca się zaprzeczyć — moment: walka kraju z emigracją. Konflikt ten istniał właściwie po obu stronach frontu: konserwa krajowa rywalizowała ze stronnictwem Czarotoryskiego, z Hotelem Lambert, choć na pozór wydawałoby się, że idą ręka w rękę, demokracja krajowa z demokracją emigracyjną — zwłaszcza od r. 1845, kiedy emancypacja kraju spod wpływów Centralizacji T. D. P. przybierać zaczęła nasilenie przełomowe¹²⁾. Ten podwójny aspekt walki politycznej wytworzyć musiał — tak powikłany układ tendencji politycznych, zwłaszcza gdy doda się do tego jeszcze moment narodowościowy i budzący się ruch klasowy, że tylko drogą bardzo daleko idącego i dobrowolnego kompromisu — możnaby było znaleźć wyjście z sytuacji.

Te uwagi wydają się nieodzowne dla zrozumienia rozbieżności między poszczególnymi programami politycznymi zjazdu,



dla oceny ich ważności, dla różnego wreszcie pod względem formalnym charakteru przyszłego „organu centralnego”.

Pierwszy projekt Helcla odznaczał się ze wszystkich znanych — najobfitszą treścią, zamkniętą w wykładzie zwartym i lapidarnym¹³⁾. Dzielił się na trzy części, ujmujące: „Cel”, „Zasady” i „Czynność i organizację zjednoczenia”. Cele widział Helcel trzy: zjednoczenie wszystkich wysiłków i sił narodowych w kierunku niepodległości przy zachowaniu postępowania legalnego (ten punkt wykluczał drogą rewolucyjną), wyzwyskanie w związku z tym gwarancji konstytucyjnych w Austrii i Prusiech, jak również „powszechnej sympatii, wyjawionej w całych Niemczech i krajach słowiańskich”, wreszcie ujednolajnienie wszelkich kroków i dążeń publicznych „wszelkich komitetów, które w tej lub owej prowincji kierownictwo rzeczy narodowej lub jakiegokolwiek jej gałęzi już na sobie stanowczo lub interymistycznie przyjęły”. Do punktów tych Wjelołowski dodał czwarty: pojednanie włojcian ze szlachtą, ukaranie biurokratów i sprawców rabacji, zabezpieczenie kraju przed ponowną rabacją. Część „Zasad” była rozbudowana jeszcze szerzej; jako wskazanie naczelnę: legalność środków i dróg, „zgoda z liberalnymi Niemcami, Słowianami, Europą” i wyżej już wzmiankowany postulat „przeprowadzenia walki”. Dalsze zdania „zasad” rozwijały dookładniej założenia powyższe: wykluczały „uzurpacyjne narzucenie narodowi... teoryj socjalnych lub programatów w emigracji polskiej przez jakiegokolwiek stronnictwo przyjętych” (nb. cho-dziło o odłam demokracji, jak wykazał późniejszy przebieg zja-zdu), domagały się respektowania zasady suwerenności (czyli „najwyższości”) narodu, który sam zadecyduje o formie rządu i socjalno-politycznej strukturze społeczeństwa, potępiały wszelką klasowość, fanatyzm religijny, dzielnicowość („ducha prowincjonalnej supremacji”), wzywały do poniechania podstępnych metod walki partyjnej („ubocznego działania... lub agitowania... przeciw patriotom... drugich stronnictw i opinii”...) i podporządkowania się „władzy należycie skoncentrowanej”. Część ostatnia projektu konkretyzowała praktyczną stronę zagadnienia, stanowiła niejako instrukcję ramową. Mowa jest tam o pisemnym zobowiązaniu się „każdego patrioty polskiego, który na cel i zasady powyższe zjednoczenia... zgodzi się” do ścisłego stosowania się do zarządzeń mającej powstać władzy („centralnego Komitetu Konfederacji”), dalej o składzie owego Komitetu z 9 członków po trzech z trzech prowincyj, o wyborze marszałka konfederacji, o „siedlisku stałym i głównym... w Wrocławiu”. Helcel zastrze-gał owej władzy bezwzględny ekskluzywność, nawet wobec



wcześniej od niego powstałych organów, dopuszczał powstawanie nowych tylko za upoważnieniem Komitetu, przypisywał mu wyłączne prawo zorganizowania „całej służby publicznej” z osób „swego wyboru”. „W epoce walki mocen będzie Komitet całą władzę przenieść na jedną osobę, na czas jaki sam oznaczy”. Rozwiązanie Komitetu Centralnego nastąpi po odzyskaniu niepodległości z oddaniem władzy w ręce „reprezentantów narodu, których wtenczas Komitet zwoła” (sejmowi).

Że już ten pierwszy szkic programowy nie bardzo odpowiadał planom „Hotelu Lambert”, świadczy pierwsza relacja o nim Teodora Morawskiego do ks. Czartoryskiego w Berlinie. Morawski z przekąsem stwierdzał, że Helcel „nie mówi, czego chce, raczej czego nie chce... mianowicie... tyranii ani monarchicznej ani demokratycznej, nie chce przywilejów i t. d. Ale jaką będzie nowa władza, byle umiarkowana, to zostawia wyrzeczeniu narodu...”. Pocieszył szefa stronnictwa, że „Helcel jest szczerze monarchicznym, a dla W. X. Mości bardzo dobrze usposobionym...” Morawski zapowiadał, że będzie mógł wpływać „na to, co się stać ma”, bo został przez Helclę zaproszonym do obrad¹⁴⁾.

Plan zjazdowy Dembińskiego, ujęty nie jako instrukcja „konfederacji”, lecz szkic obrad swobodniejszego raczej zgromadzenia wybitnych polityków krajowych — przypominał jednakże w niejednym założeniu — Helclę. Na tej podstawie można mówić nawet o pewnym niewątpliwym wpływie młodego jeszcze statysty krakowskiego na starszego o lat siedemnaście generała, bohatera wojny polsko-rosyjskiej i głośnego na emigracji działacza politycznego. Język Dembińskiego był prostszy i bardziej uogólniający: cel obrad widział on w tym, „żeby z jednego Grona działania były kierowane” i „żeby szczególnie do działań u obcych państw i narodów upoważnienia z jednego tylko wychodziły grona” (oceniał negatywnie fakt „wielu to jest niby reprezentantów Polski, to w Frankfurcie, to w Paryżu przemawiających”), w końcu ograniczał kompetencje projektowanego ciała przez pozostawienie prawa „każdej części kraju udawania się do władz bezpośrednich swoich, np. Księstwa Poznańsk. do Berlina, Galicji i Krakowa do Wiednia” w sprawach dotyczących wyłącznie owych prowincyj. Oryginalnym wkładem Dembińskiego w koncepcję kongresu był podział programu obrad na poufne i plenarne; przewidywał on przy tym utworzenie komisji 6-członowej, która wysłucha jego wstępnego referatu i zadecyduje, który z problemów można wysunąć na pełne grono. Ustalał on następująco tematykę kwestii poufnych: 1) zrównanie prawne wieśniaków ze szlachtą, 2) zniesienie pańszczyzny i po-

winności dworskich, 3) ogłoszenie własności gruntów i zabudowań mieszkalno-gospodarczych, 4) zniesienie na zawsze rekrutacji, 5) obmyślenie środków pociągnięcia chłopów do udziału dobrowolnego w walce zbrojnej, a w razie „uporu wsi” odpowiedniego ukarania opieszłych (te sankcje obmyśli „Rząd Narodowy po ukończeniu wojny”), przy czym akta zdrady ojczyzny w czasie wojny — miałyby podlegać postępowaniu doraźnemu¹⁵⁾. Projekt Dembińskiego zawierał też szkic odezwy do ludności wiejskiej.

Druga redakcja projektu Helcla, późniejsza od planu Dembińskiego pozostawiała już w zupełnym ukryciu plan konfliktu zbrojnego, z całym natomiast naciskiem — wysuwała drogę konstytucyjno-legalną, odbiegała od koncepcji konfederacji do „narady najcelniejszych ludzi w Polsce, z różnych jej okolic w jednym miejscu zebranych w znacznej liczbie”, i jak najkategoryczniej wykluczała od udziału emigrację. Helcel uzasadniał to następująco: „Emigracja zbyt świeżymi i zbyt długimi jątroszka była w swych różnych stronnictwach waśniami, aby przypuścić można, iż już w chwili obecnej na naradzie takowej, zdołaliby emigranci różnych stronnictw radzić i działać szczerze w duchu braterstwa. Zbyt też długo oddaloną była od kraju, aby rodzimy ruch narodowy w każdym jego tętnieniu już dziś tak należycie był pojmowanym przez nią, jak jest pojmowanym przez rodaków, ciągle na miejscu ducha i usposobienia narodu śledzących. Dowody tego mylnego pojmowania rzeczy krajowych dała tak dynastyczna partia emigracji, jako też partia tych, którzy byli motorami powstania r. 1846. Zresztą emigracja wszędzie dziś uznawała, że za wstąpieniem na ziemię ojczystą przestała być osobnym od narodu, zbiorowym ciałem: przeto, tym samym potępić by musiała wszelką pokusę podkopywania działań tak licznych i tak różnorodnych reprezentantów swoich prowincji polskich...”. Ta niezwykle sprytnie skonstruowana próba wyeliminowania ugrupowań wychodźstwa od wpływu na wypadki w Polsce — skierowana była przede wszystkim przeciw Centralizacji i odłamom radykalno-społecznym (to był też jeden z powodów pominięcia przez Helcla Królestwa Polskiego jako opowanego przez sprzysiężenie o kierunku skrajno-demokratycznym). Argumenty rozbicia programowo-ideowego i rozbieżności z linią programową kraju zwracały się wyraźnie swym ostrzem przeciw Towarzystwu Demokratycznemu, ono bowiem wskutek katastrofy przedwiośnia 1846 r. i ruchu Szeli — przeżyło ostry kryzys wewnętrzny¹⁶⁾.

Mentor statysty krakowskiego, margr. Wielopolski — siedł jeszcze dalej w programie emancypacji kraju od wpływów emigracji; nie było w jego szkicach nawet furtki dla Hotelu Lambert, co jest jasnym, jeśli się zważy wyraźnie antyrosyjskie nastawienie ks. Adama Czartoryskiego. Zapiski Wielopolskiego odnośnie do zjazdu sprowadzają się do dwu pism: porządku obrad zjazdu i projektu powołania „organu środkowego”. Dyspozycja programu obrad obejmowała: sprawozdania deputacji berlińskiej, galicyjskiej i krakowskiej, a nawet relację o „stanie prowincji rosyjskiej”, następnie referat o stanie krajów słowiańskich. Dyskusję nad zamierzeniami politycznymi otwierać miał „plan ogólny działania w związku ze stosunkami europejskimi”, poczem rozważania na temat akcji w poszczególnych zaborach, udziału w instytucjach i koncesjach rządów podziałowych, projekty petycji do parlamentów oraz adresu do tronu habsburskiego (Wielopolski stał na stanowisku zastąpienia adresu lwowskiego swym własnym z pierwszych dni kwietnia)¹⁷⁾. Dalszymi punktami obrad miały być: organizacja wojska, kwestia chłopska, stosunki z Niemcami w Poznańskim i Galicji, ustosunkowanie się do Rosjan, Rusinów i inn. Słowian, zagadnienie funduszów, w końcu „organizacja Konferencji na przyszłość, bądź jako rady zjazdowej, bądź jako Komitetu ogólnego”¹⁸⁾.

Projekt ustanowienia „organu środkowego”, nazwanego też „komisją związkową”, zredagowany przez Wielopolskiego na żądanie gen. Dembińskiego i to już po otwarciu zjazdu — jak twierdzi Lisicki — redukował całą motywację do jednego momentu, tj. ześrodkowania sprawy polskiej w jednej magistraturze i to o charakterze raczej wykonawczym, niż samodzielnie stanowiącym: „...organ środkowy, jakiby ustanowić przyszło, ograniczyć się winien na to tylko, czego jedność sprawy i związek rozmaitych części kraju pomiędzy sobą wymaga, a nie powinien bynajmniej organ ten mieć atrybucji instancji politycznej, wyższej od miejscowych władz. Winien on zajmować się tym, czym te miejscowe organa, właśnie z powodu lokalnego swego położenia, zajmować się skutecznie i z dobrem ogółu nie są w stanie...”, poczem Wielopolski określał te kompetencje następująco: zadanie opiniodawcze z tendencją unifikatorską w stosunku do poszczególnych zaborów, rola pośrednicząca między funkcjonowaniem organów narodowych tychże zaborów, prowadzenie resortu spraw zagranicznych (dyrygowanie przedstawicielami Polski zagranicą, przyjmowanie obcych, koncentrowanie całej korespondencji dyplomatycznej), wreszcie inicjatywa w zakresie powoływania do życia władz lokalnych, w razie wygaśnięcia

którejkolwiek z nich — ale tylko w porozumieniu z obywatelstwem miejscowym. Natomiast wykluczał Wielopolski spod kompetencji „organu centralnego” mieszanie się w „stosunki z rządem austriackim i pruskim wewnętrzne i każdej części kraju...” dotyczące. Projekt przewidywał jako siedzibę Wrocław, skład 9-osobowy na podstawie obioru ze strony zgromadzenia obywatelskiego w Wrocławiu członków dla Poznańskiego i Krakowa (co miałyby podlegać „ratyfikacji władz miejscowych”) i kooptacji „członków dla Galicji”, wybranych przez „władzę narodową miejscową”.

Koncepcja zjazdowa ks. Czartoryskiego zawierała raczej rozwiązanie formalne, niż merytoryczne (list Czartoryskiego do gen. Dembińskiego, datowany w Berlinie, 16 kwietnia). Koncepcja ta przewidywała odnowienie sejmu polskiego w 1831 r., którego tradycja żyła jeszcze na emigracji: „...Zajmę się niezwłocznie listami do członków sejmu, którzy w różnych znajdują się miejscach, aby się o ich gotowości zapewnić. Sądzę, że nie należy rozgłaszać myśli o sejmie, kiedy w tym potrzeba wykonania nie zachodzi; rzecz przedwcześnie rozgłoszona traci na swym skutku i przez niechętnych może być uszkodzoną. Nie przewiduję tego w obecnej okoliczności, ale lepiej się trzymać ogólnej zasady...”¹⁹). Rodziła się w ten sposób myśl „Grona Sejmowego”, zrealizowana równo w miesiąc potem w Paryżu ze szczupłego zespołu członków ostatniego sejmu, ostro krytykowana przez ostatniego marszałka Izby Władysława Ostrowskiego, oceniana jako wyrok śmierci na Towarzystwo 3 Maja — przez kasztelana Olizara²⁰). Myśl Czartoryskiego była już opóźniona w stosunku do kroków, podjętych w Wrocławiu; ciekawym jest to tym bardziej, iż Dembiński jadąc z Paryża do kraju i zatrzymawszy się w Berlinie z pomysłem zjazdu kilkakrotnie zwracał się do ks. Czartoryskiego, ale natrafiał na niepokonalny opór: „...Nie mogłem zrozumieć, dlaczego książę myśli tej nie bardzo sprzyjał; po trzykroć chodziłem do niego, nagle go do tego kroku, nareszcie widząc usiłowania moje w tej mierze bezskutecznymi, oświadczyłem, że jeżeli on do tego kroku się nie skłoni, to ja sam jadę do Wrocławia i do zwołania tego przystąpię...”²¹). Oporność Czartoryskiego miała niewątpliwie źródło swe w rachubach na wybuch wojny z caratem, użycie Dembińskiego do zadań bardziej wojskowych, a ujęcia całego kierownictwa politycznego we własne ręce bez potrzeby dzielenia władzy ze stronnictwami politycznymi. „Inicjatywa naturalnie musi i powinna wyjść od nas, co Polskę niepodległą i pod jarzmem moskiewskim będącą reprezentujemy, nie może wyjść z księstwa

lub Galicji, uznających się pod władzą dwóch Dworów, których obejście i zamiary są jeszcze znaczne i nieprzychylnie; gdy my oderwiem się, Prowincje będą wiedziały, jak postąpić i będą miały sposobność krok naprzód uczynić"... tak właśnie uzasadniał koncepcję sejmu w liście z 16 kwietnia. Porażka poniesiona w kraju co do restytucji sejmu — przyśpieszyła niewątpliwie założenie w Paryżu „grona sejmowego”, które opublikowało ten fakt w odezwie do rodaków z 20 maja. 17 przedstawicieli Sejmu zapowiadało tam uroczystie, że grono nie będzie ani tamować ani krzyżować usiłowań organizacyjnych kraju, natomiast obowiązuje się strzedz biegu spraw narodowych zagranicą, kooptować na zasadzie wolnego wyboru kraju przedstawicieli poszczególnych zaborów i naodwrot delegować ze swego łona wysłanników do komitetów narodowych w kraju, wreszcie — dla podkreślenia konstytucyjności swoich uchwał — dążyć do zebrania sejmu w liczbie członków prawem przepisanej (uchwała z 26 lutego 1831 r. przewidywała jako najniższe quorum 33 członków)²²).

O sprecyzowanie celów zjazdu pokusił się również Hilary Meciszewski z Krakowa. Polityk konserwatywny i przewodca opozycji w Senacie, aranżer zamachu prof. Wiszniewskiego na dyktaturę Tyssowskiego (1846), poza tym dziennikarz o dość rozległej skali zainteresowań, publicysta zacięty, o nerwie polemicznym, a argumentacji prawniczej — zanim dał się poznać szeroko, jako redaktor osławionej „Polski”, wziął udział w zjeździe i oburzony jego rezultatem — nakreślił najobszerniejszy szkic kronikarski jego przebiegu. Znajdujemy w nim rys założeń politycznych kongresu, które brzmiały: 1) sprawa polska może być rozstrzygnięta jedynie na drodze pokojowej i w przyszłym kongresie europejskim „na drodze zgodnej i dobrowolnej transakcji odradzającej się Europy, z mocarstwami w rozbiórce Polski, bezpośrednio zainteresowanymi”, 2) dla zdobycia opinii zagranicznej nieodzowne jest zgodne działanie „Polaków we wszystkich stronach ich dawnej ojczyzny” i wytworzenie w świecie „wiary w jednolitość siły przynajmniej moralnej narodu polskiego”, 3) a zatem nie da się tego osiągnąć bez „skłonienia wszystkich opinii do porozumienia się o przyszłą władzę...”²³).

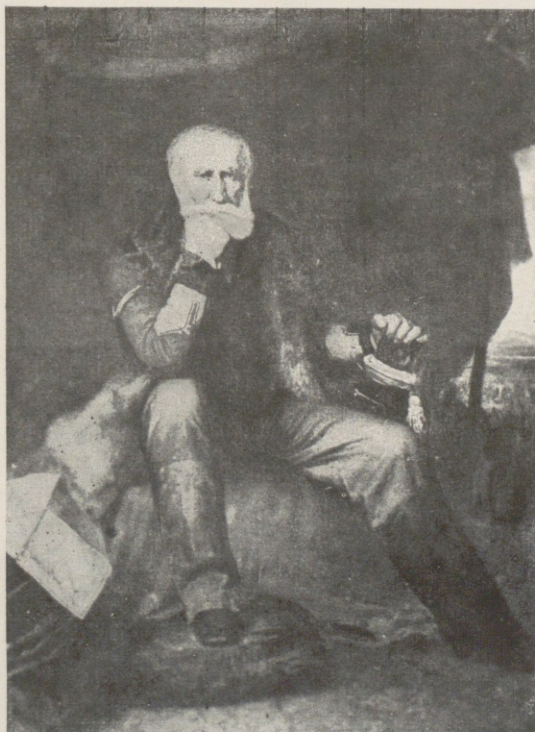
Ujęcie Meciszewskiego wprowadzało czynnik nowy w problem polski mianowicie pogodzenie interesów państw rozbiórczych z interesami „nowej Europy” w przedmiocie Polski.

WARUNKI ZEWNĘTRZNE I ORGANIZACJA

Wybór Wrocławia na miejsce narad stanowi sam dla siebie kwestię interesującą. Przede wszystkim nie był to wybór doraźny i w ostatniej chwili dokonany; mowa o nim w listach i zapiskach już od początku kwietnia, w gronie inicjatorów brać go musiano pod uwagę już znacznie wcześniej. Wpłynęło na to nie tylko samo położenie geograficzne miasta w stosunku do innych ośrodków działań politycznych w Polsce. Dembiński i Meciszewski zgodnie motywują wybór bliskością Poznania, Krakowa, Galicji i Królestwa Polskiego¹⁾.

Poza tym można by przypuszczać, że wchodzi tu w grę chęć zaakcentowania polskości Śląska, który w programach odbudowania Polski przedrozbiorowej był pomijany milczeniem jako leżący poza terytorium Rzplitej w r. 1772, ale którego obudzanie się narodowe datować się zaczęło właśnie od lat wyprzedzających bezpośrednio „Wiosnę Ludów”²⁾.

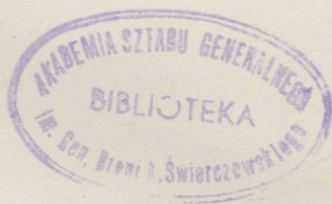
Trzeba stwierdzić, że politycy obozu zachowawczego nie brali niestety tego momentu pod uwagę. Mało z nich wiedziało o tym, jaką rolę odgrywał Wrocław i inne miasta śląskie w zakonspirowanej komunikacji rewolucyjnej kraju z emigracją i ośrodkami ruchów demokratycznych w Niemczech, co zaznaczyło się głównie przed wybuchem powstania 1846 r., a następnie wzmogło się w r. 1848 i 1849. Tędy szły ukryte przed policją transporty broni z Europy Zach. do Galicji i na Węgry, tędy przemykały się oddziały ochotników na nizinę naddunajską, tędy biegła niewidzialna nić korespondencji tajnej z ziem polskich na Zachód. Natomiast u organizatorów zjazdu inny moment odgrywał poważną rolę; Meciszewski mówi o „wykluczeniu niebezpieczeństwa”, nie określając je bliżej. Można je więc rozumieć jako niebezpieczeństwo ze strony reakcyjnej biurokracji pruskiej, ale można je widzieć również w potencjale rewolucyjnym, który w Księstwie Poznańskim, Galicji i Królestwie Kongresowym zagrażał znacznie wyraźniej obozowi szlachecko-konserwatywnemu.



Gen. Henryk Dembiński (w czasie kampanii węg.)

Portret pędzla H. Rodakowskiego

(Wedł. reprodukcji z Muzeum Czapskich w Krakowie)



mu, niż tutaj. Dowód na to stanowią liczne domy arystokracji rodowej i ziemiaństwa, które tu zbiegły przed wypadkami krajowymi i następstwami, które spaść mogły na nie. Pamiętniki współczesne wymieniają długi szereg nazwisk szlachty polskiej z Królestwa, Księstwa, nawet z Galicji, która tu bądź to w osobach głównych przedstawicieli domów, bądź całymi rodzinami szukała spokoju i bezpieczeństwa przed nadciągającą burzą. Hotele były pełne gości, wielu panów posiadało tu własne domy.

Wprawdzie Śląsk Dolny nie był pozbawiony min rewolucyjnych. Jeszcze przed wypadkami berlińskimi i poznańskimi w marcu, kilka miejscowości śląskich rozbrzmiewało demonstracjami ulicznymi na tle głodowym i politycznym. Wrocław był terenem szczególnie burzliwych demonstracji 18 — 20 marca; mówcy uliczni występowali z przemówieniami, które według prasy — nie ustępowały mowom z pierwszej rewolucji francuskiej, „a zgrozę i zapalczywość wzniecały” napływające nowiny o wydarzeniach berlińskich. Jeszcze z 16 na 17 kwietnia stał się Wrocław widownią rozruchów, w których musiano użyć wojska i broni palnej; w rezultacie skończyło się na rabunkach i strzelaninie. Rozruch przypisywano żywiołom reakcyjnym, polskim, bądź też rosyjskim agentom rządowym. Niewątpliwie jednak miał on podłoże lokalne — społeczne i ekonomiczne³⁾.

Element napływowy, emigracja polska, która tu wcale licznie zatrzymała się po usunięciu z Krakowa i Galicji — potęgowała bezsprzecznie newralgiczność terenu, ale nie stanowiła siły, zdolnej do wywołania przewrotu i utrzymania tej części Niemiec w stanie wrzenia.

Mógł natomiast Wrocław odegrać rolę bazy wypadowej do Kongresówki w razie wybuchu wojny prusko-rosyjskiej, do której niewątpliwie prowokacją byłby sam zjazd, jeśliby tylko doprowadził do utworzenia rządu narodowego, i to był niewątpliwie moment bardzo istotny w obiorze tego miasta na siedzibę „organu środkowego”. Pod tymi właśnie auspicjami przyjechał tu gen. Dembiński i te właśnie horoskopy towarzyszyły zjazdowi polityków polskich z końcem marca i początkiem kwietnia. Podnosząca się niemal z dnia na dzień temperatura chwili doprowadzała do zjawisk nieoczekiwanych nieraz śmiesznych. Gen. Dembiński zapisuje w swym pamiętniku, że pojawienie się Batthyany'ego w Wiedniu i buńczuczna postawa delegacji węgierskiej wobec ministrów austriackich — wywarła tak silne wrażenie na Polakach, bawiących wówczas w stolicy naddunajskiej, że jeden z nich — krewny generała — bezzwłocznie udał się do Wrocławia, by namówić Dembińskiego do „zebrania sił” i uderzenia

na Galicję. Inny fantasta z Poznańskiego specjalnie zjawil się tutaj, dla doradzenia Dembińskiemu, by zwerbował jeden z oddziałów Mierosławskiego, zarządził rekwizycję koni i puścił się najprostszą drogą do Francji, „ogniem i mieczem pustosząc wszystko...”⁴⁾).

Na żaden z tych planów Dembiński nie dał się namówić, ale czekał z niecierpliwością na plan wojenny w skali znacznie donioślejszej, jak dowodzą jego papiery wrocławskie.

Warunkiem znacznie sprzyjającym organizatorom zjazdu była otwarta granica, którą można było dowolnie przekraczać w jednym i drugim kierunku. Zamknięcie jej nastąpiło dopiero 26 kwietnia, kiedy władze pruskie przestrzegać poczęły bardzo rygorystycznie obowiązku paszportowego. Zamknięcie granicy miało miejsce już po wypadkach krakowskich, tj. walkach ulicznych i zbombardowaniu miasta, wreszcie po wyjeździe tamtejszego komitetu narodowego właśnie do Wrocławia. Przed zamknięciem granicy dotarli tam również delegaci Centralnej Rady Narodowej ze Lwowa i inni przedstawiciele Galicji, reprezentanci Komitetu Narodowego z Poznania i niektórzy z polityków polskich, bawiących w Wiedniu; ci natomiast, którzy dopiero z początkiem maja usiłowali granicę przekroczyć, nie dopięli już tego i zawrócić musieli do Krakowa, względnie swych miejsc wyjazdowych. Los ten spotkał m. in. Kaliksta Horocha, b. kapitana Kwaternistrzostwa Wojsk Polskich, Pawła Popiela, Leona Bochenka, Fr. Paczkowskiego i innych⁵⁾).

Początków zabiegów około zorganizowania zjazdu dopatrywać się należy w wyjeździe do Wrocławia Maurycego Potockiego i Antoniego Zygmunta Helcla w pierwszych dniach kwietnia. Teren ideowy był już przygotowany — dla wszczęcia pierwszych kroków i rozmów. Byli tam obecni: Teodor Morawski, b. członek rządu 1831 r., Wodzicki Henryk, Mycielski Józef, Stablewski Erazm, Plater Cezary — żeby wymienić nazwiska tylko najpopularniejsze z Wielkopolski, z Galicji i Krakowa — obywatel Komarnicki Ludwik, ks. Terlecki Izajasz (bazylianin), Kazimierz Wodzicki, Michał Badeni, ziemianin z krakowskiego Potulicki Kazimierz, prof. Muczkowski Józef. Kongresówkę reprezentował przede wszystkim Aleksander Wielopolski, ale byli i inni mniej głośni przedstawiciele tamtejszego ziemiaństwa⁶⁾).

Co prawda nie wszystkich z wyżej wymienionych traktować można jako równorzędnych uczestników zjazdu; niektórzy z nich bawili tu przejazdem lub w innych celach. Nie mniej jednak atmosfera sprzyjała podjęciu rozmów. Co więcej przypuszczać

należy, iż jeszcze przed przybyciem Potockiego i Helcla narady w prywatnych domach już się toczyły i że zawzięcie dyskutowana w nich sprawę uformowania władzy krajowej o autorytecie zwierzchnim wobec ugrupowań krajowych. Helcel przywiózł ze sobą najprawdopodobniej elaborat gotowy (wariant pierwszy), a może skreślił go w samym Wrocławiu — szczegół to obojętny wobec tego faktu, iż i tak w porozumieniu z Wielopolskim chciał mu dopiero nadać kształt końcowy. Nic się nie wie o roli Maurycego Potockiego w tej sprawie. Dwa wnioski wyłoniły się już po pierwszych rozmowach z zebraniem tu obywatelstwem: pierwszy, że podstawy organizacyjne zjazdu będą musiały być szersze od zamierzonych przez Helcla, wtóry, że ścisła współpraca z Wielopolskim odsunęła jego partnerów od reszty inicjatorów, bo margrabia trzymał się raczej na uboczu. Nawet ci, co zbiegli z kraju — nie uważali za możliwe stworzenie rządu trójdzielnikowego bez porozumienia się z istniejącymi w kraju organami.

3 kwietnia odszedł pierwszy list Helcla do Gustawa Potworowskiego w Berlinie, zapowiadający zjazd i zapraszający nań adresata, Brodowskiego Ant., Ostrowskiego Wład. i Ant. Kraszewskiego. Potworowski, podówczas członek delegacji wielkopolskiej dla obrad w tzw. Wydziale Stanów Połączonych w Berlinie — był najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem klasy ziemiańskiej zaboru pruskiego; gorący patriota, „szwadronista” jazdy poznańskiej z 1831 r., trzeźwo myślący liberał — cieszył się niezwykłą popularnością nie tylko w kołach polskich, ale i niemieckich⁷⁾. Mniej więcej w tym samym czasie i na ten sam temat pisał Wielopolski do Mielżyńskiego Macieja, członka specjalnej deputacji tronowej z Księstwa, pod przewodnictwem arc. Przyłuskiego. Odpowiedzi obu tych mężów brzmiały negatywnie — sami przyjechać nie mogą. Helcel i Wielopolski nie wiedzieli, czy grały w tym rolę istotne trudności, tj. odbywająca się właśnie sesja parlamentu berlińskiego, czy inne względy. Istnienie atoli tajnego rządu tymczasowego znakomicie tę sprawę wyjaśnia; w skład jego wchodził: Potworowski, Libelt, Stefański i jako zastępcy — Chosłowski i ks. Prusinowski⁸⁾. Jest dalej faktem bardzo znamienym dla tej sprawy, że już wówczas zapowiedziano przyjazd na konferencje wrocławskie przedstawicieli obozu radykalno-demokratycznego: Ryszarda Berwińskiego, Józefa Chosłowskiego i Rogera Raczyńskiego. Mielżyński ostrzegał co do nich w liście do Wielopolskiego: „...nie znacie ich, więc należy was ostrzec, że obaj są tak innego, jak wy, usposobienia, że nie pojmuję, co byście razem zrobić potrafili...”.

Pierwszy więc krok zawiódł. Inicjatorowie krakowscy musieli rozwinąć szerszą pomysłowość i inicjatywę, nie chcąc swej sprawy przegrać. Rozpisano listy do Wiednia; poszło gorące zaproszenie do ks. Jerzego Lubomirskiego, Leona Sapiehy, do ks. Władysława Sanguszki i innych. I z tej strony nie doczekali się rychłej pomocy.

Wprawdzie już 2 kwietnia Tetmajer, członek deputacji galicyjskiej wyjechał z Wiednia do Wrocławia, na wstępne rozmowy z organizatorami zjazdu, lecz misja ta nie przyniosła prawie żadnych rezultatów⁹⁾.

Helcel i Maurycy Potocki ruszyli więc bezzwłocznie do Poznania; celem ich było niewątpliwie wpłynąć na pomyślne ustosunkowanie się kół tamtejszych do ich inicjatywy, a zwłaszcza zmobilizowanie obozu wielkoziemiańskiego. Aby jednak spotkaniom tym z politykami, „którzy pośrednio lub bezpośrednio bądź kierowali ruchem, bądź też wpływali na opinię publiczną...”, nadać wszelkie pozory akcji ponadpartyjnej i ogólnopolskiej — rozpocząć musieli od rozmów z przedstawicielami Komitetu Poznańskiego. Trójca: Libelt — Moraczewski — Słomczewski Michał (ten ostatni — według Berwińskiego, Raczyński Roger — według Meciszewskiego) zdecydowała akces do planów zjazdowych. Do szczegółowych rozważań jednak nie doszło; Libelt, jako członek rządu z 3 kwietnia, nie mógł się w nie wdawać, z drugiej strony jako propagator międzydzielnicowych konferencji — nie mógł negatywnie ustosunkować się do koncepcji zjazdu. Według Berwińskiego „nic też na pierwszej tej konferencji stanowczego nie uchwalono”. Z kim poza tym z arystokracji konferowali Potocki i Helcel — trudno dociec; jednak nie ulega wątpliwości, że misja ich celu nie dopięła. Wyjechali pośpiesznie z powrotem.

Tuż za nimi 8 kwietnia ruszyli z Poznania Chosłowski, Berwiński i Raczyński; przyspieszyli swoje przybycie do Wrocławia wobec zapowiedzi Helcela, że do wspólnych narad zjawią się tam i członkowie delegacji galicyjskiej z Wiednia¹⁰⁾. Ci jednak sprawili zawód. Pierwsze rozmowy przedstawicieli Komitetu Poznańskiego z Helclem — otwarły im oczy na charakter zamierzonego kongresu; już sam fakt, że mający powstać organ byłby władzą nadrzędną nad władzami dzielnicowymi, a inicjatywa leżałaby głównie w ręku przedstawicieli konserwy krajowej — kazał im zastosować taktykę skoalizowania swych posunięć i działania szybkiego. Najprawdopodobniej w tym momencie zrodziła się myśl, że nie da się i nie należy utrzymać sztywnego składu tymczasowego rządu, że trzeba mu nadać skład szerszy

i elastyczniejszy, skoro ma się kompetencje jego rozszerzyć na inne zabory. Czy to pięcioosobowe ciało — odbyło narady, na których by ten kierunek polityczny został sprecyzowany — jest osłonięte całkowitą tajemnicą; dużo do myślenia daje stwierdzenie Berwińskiego, iż liczoną się z tym, że nowy organ „wtedy tylko znajdzie posłuszeństwo w narodzie a poszanowanie za granicą, skoro wypłynie z Komitetu poznańskiego, z komitetu krakowskiego i z podnoszącej głowę na nowo Rady Narodowej lwowskiej...”.

Atoli sam fakt rozmów Wielkopolan z Helclem wywołał żywe zaniepokojenie w obozie przeciwnym Helclowi i jego wyznawcom; odbiło się to przede wszystkim w taktyce Komitetu Narodowego w Krakowie, opanowanego już w owej chwili bardzo silnie przez emigrację spod znaku Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Doraźną misję wywiadu i kontrakcji powierzono emisariuszowi Księgarskiemu, którego właśnie w tym momencie delegowano do Poznania celem domagania się, by... „Komitet Centralny polski, jeśli nie z całego narodu, to przynajmniej z komitetów lokalnych był wyłoniony..., a nie od prywatnych lubo znakovitych osób...”. Księgarski — według Zienkowicza¹¹⁾ — „miał prawo zasiadania na wszelkich posiedzeniach komitetu poznańskiego”, co zapewne ustalono poprzednio drogą korespondencji. Przejeżdżając przez Wrocław natrafił właśnie na toczące się rozmowy i ustalił, że inicjatywa Helcla i M. Potockiego „wyszła z Krakowa dla zwaleni tamtejszego komitetu”. W obawie, że wpływy te sięgną do Poznania — zredagował pisemne doniesienie, „pewnego rodzaju denuncjację” do komitetu poznańskiego, podpisaną nadto „przez dwóch jeszcze czy trzech innych Polaków”, zarzucającą wysłannikom wielkopolskim tajne i reakcyjne konszachty z Helclem. Wrocłowski donos Księgarskiego był kulą w płot, jak podaje Berwiński¹²⁾; nie przejął się nim komitet poznański, nie obawiali się jego skutków delegaci, którzy działali tu w imieniu komitetu. Jasnym jednak dla nich było, że skoro Galicjanie nie zjawili się w Wrocławiu — trzeba ich szukać w Wiedniu.

Puścili się więc w dalszą podróż do stolicy naddunajskiej, a w ich tropy pospieszył i Helcel, stając tam 10 kwietnia. Pozycja jego tutaj okazała się znacznie słabszą od demokratów wielkopolskich, to też gdy jego pobyt minął nieledwie niepostrzeżenie i bez ech, rozmowy trójki poznańskiej obudziły żywe zainteresowanie i komentarze. Już z porwanych nawet fragmentów wspomnień Ziemiałkowskiego, który w nich uczestniczył — zarysowuje się program polityczny, odmienny od „konfederacji”

helclowskiej. Omawiane były sprawy następujące: uzgodnienie planu powołania do życia „rady centralnej” w Wrocławiu z istnieniem komitetów narodowych i potrzebą „zawiązania komitetu centralnego we Lwowie” (delegaci poznańscy mieli tu na myśli Centralną Radę Narodową, zawieszoną przez gubern. Stadiona), stanowisko Komitetu poznańskiego i jego taktykę wobec Niemców i Żydów, problem zniesienia pańszczyzny, stosunki węgiersko-słowiańskie, „kwestię ruską” w Galicji wschodniej i „kwestię żydowską” w całej dzielnicy austriackiej, ustosunkowanie się wzajemne Wielopolskiego i Komitetu Poznańskiego, wreszcie możliwości pożyczki w Anglii. Na czoło wszystkich tych tematów wysuwała się w sposób szczególnie uderzający — sprawa zniesienia pańszczyzny w całej Galicji, a nawet w zaborze rosyjskim (omawiano teren Wołynia), przy czym i w jednym terminie w całym kraju z udziałem gromad, dworów i duchowieństwa. Partnerzy galicyjscy tych rozmów (odbyły się one głównie 13 i 14 kwietnia) podzielali zasadniczo punkt widzenia Raczyńskiego i jego towarzyszy, z sceptycyzmem natomiast przyjmowali sam pomysł wykonania aktu, mając na myśli i rozdzźwięk między wsią, a dworem po wypadkach lutowych 1846 r. i mieszany narodowościowo element wschodniej części kraju. Poznańczycy dobrze orientowali się w tej sprawie; „kwestię ruską” uważali za niezałatwioną, a zwrot w niej przewidywali dopiero z pozyskaniem sobie kleru unickiego, co było w owej chwili zadaniem najtrudniejszym. Natomiast dla równouprawnienia Żydów w Galicji wyrażali pełną aprobatę. W temacie konfliktu słowiańsko-węgierskiego głosili, że „Słowianie nie powinni występować przeciw Madziarom”.

Wszystkie te zagadnienia łączyły się w istocie swej ze sprawą stworzenia międzydzielnicowego rządu. Brak było w tej dyskusji mowy o jednym członku składowym, tj. Królestwie Polskim, jak wogóle rozważania na tematy formalno-organizacyjne zabierały bardzo mało czasu interlokutorom. O kwestii zaboru rosyjskiego rozstrzygnąć miała wojna; był to jeszcze ten moment, że w jej wybuch wierzone. Świadczy o tym rozważanie możliwości znacznej pożyczki zagranicznej, której Anglia udzieli, skoro wybuchnie powstanie w Warszawie, bo to miasto w opinii Albionu — tak dowodził Raczyński — wyobraża najpowszechniej Polskę. Wielopolskiego, który nie szukał kontaktu z komitetem poznańskim, wysłannicy tegoż uważali za czartoryszczyka — mylnie zresztą; zalecali wobec niego ostrożność¹³⁾.

Helcel trzymał się z dala od Deputacji galicyjskiej, jako całości; niewątpliwie jednak toczył poufne rozmowy z poszczegół-

nymi jej członkami, o zapatrywaniach zbliżonych do swoich. Nie musiały płynąć z nich zbyt jasne horoskopy dla jego akcji, utrudnionej poza tym chorobą, która powaliła go na łożo. Przejęty pesymizmem i depresją pisał do Wielopolskiego: „...ks. Jerzy Lubomirski mówi, że choćby był obranym, nie mógłby przyjąć (stanowiska w komitecie), bo potrzebny w kraju, a dwaj drudzy, których by obrano, byłiby demagodzy. Krakowianie zaś nie sądzą się być umocowanymi do działania bez rozkazu komitetu. Jest między nimi zresztą pięciu członków komitetu, między którymi dwóch demagogów, jeden głupiec, jeden półgłupek i jeden słabeusz...”¹⁴⁾.

Z Lubomirskim mówił Helcel „ledwo chwilę”, ponieważ chwycił go w ostatniej chwili przed odjazdem do Preszburga, spotkaniu z ks. Sapiehą stanęła na przeszkodzie — choroba. „Widzę we wszystkim okropną fatalność, i zdaje mi się, że wrócę bez skutku...” — pisał. Najbardziej dokuczała mu myśl, że Berwiński i Chosłowski jadą dalej z Wiednia do Krakowa, z niewątpliwym — jak przypuszczał — planem wprowadzenia do tamtejszego komitetu „obywateli, których z pogardą odrzuca”, aby „dopiero po reorganizacji komitetu krakowskiego i ustanowieniu galicyjskiego... centralny obrać komitet...”. Istotnie taktyka obozu demokratycznego odbiegała poważnie od taktyki przeciwników; demokraci stwarzali szerszą platformą porozumienia stronnictw, dopuszczali emigrację (nawet przeciwko udziałowi Hotelu Lambert nie zgłaszano zasadniczych sprzeciwów), a — co najważniejsze — usiłowali wpierw opracować zbiorowo program ideowy, a później szukać kandydatów na delegatów¹⁵⁾.

Helcel działał odwrotnie i tu niewątpliwie źródło jego niepowodzenia.

Berwiński i Chosłowski przybyli do Krakowa na moment wielkiego podniecenia i gorączki organizacyjnej. Konflikt z wojskami austriackimi wisiał w powietrzu. Atmosfera ta udzieliła się w widoczny sposób obu przybyszom. Pelen temperamentu powstańczego, poeta i wróg absolutyzmu Berwiński nie ugiął się przed groźbą kartaczy, które paść miały niebawem z Wawelu na miasto, Chosłowski jednakże, powściągliwszy w zapatrywaniach politycznych, a może z uwagi na swe stanowisko w rządzie, posunął się w rozmowach z wybitnymi krakowianami do przyrzeczeń, że odwiedzie Poznańskie od konfliktu zbrojnego z Prusakami, poczem szybciej wyjechał. Berwiński pozostał i był świadkiem walk ulicznych 26 kwietnia i wypadków, w których załoga austriacka zatriumfowała nad żywiołem rewolucyjnym.

Dla poety i zapaleńca — nie oznaczało to jeszcze początku końca. Przerwał się do Wrocławia ¹⁶⁾.

Tu zaszły tymczasem poważne zmiany. Pod koniec pierwszej połowy kwietnia, pojawił się w Wrocławiu — gen. Dembiński i zamieszkał przy Sandstrasse 13 (obecnie św. Jadwigi na Ostrowie Piaskowym). Właśnie ta ulica stanowiła arterią główną zakątka polskiego; tu mieszkała młodzież akademicka, stanowiąca w niedalekim stąd uniwersytecie koło liczne, żywe i zaciekle konspiracyjne, tu rozbrzmiewała głośno mowa polska w zajazdach i hotelach, tu szereg domów polskich ogniskowało w swych murach elitę spod trzech zaborów. Zamożne mieszczaństwo, osiadłe od pokoleń w Wrocławiu, tu nawiązywało kontrakt z kupiectwem krakowskim i kongresowiackim, dokonywało niejednej poważnej transakcji. Mieszkanie to stało się natychmiast ośrodkiem najczęstszych spotkań i najżywszej wymiany zdań. Pierwsze spotkania Dembińskiego objęły obóz zachowawczo-ziemiański; 16-go konferuje z Arnoldem Skórczewskim i Teodorem Morawskim; następnego dnia koło tych „wtajemniczonych” powiększa się o Ant. Kraszewskiego, Wielopolskiego i Helcla. O przebiegu tych pierwszych narad brak jest bliższych danych; są pośrednie dowody na to, że już wtedy zapadła decyzja wykluczenia emigracji demokratycznej od współudziału w obradach. Była to sprawa pierwszorzędnej wagi, skoro mimo rozstrzygnięcia jej zaraz na wstępie — nie postawiono jej otwarcie wobec społeczeństwa. Dopiero jedna z późniejszych enuncjacji — mówiła o wykluczeniu wychodźstwa wogóle od akcji tworzenia rządu, jakby realizując słowa Dembińskiego, wygłoszone przed wyjazdem z Paryża do rodaków: „...zawsze było, jest i będzie (moim przekonaniem), że my emigracja niczym jesteśmy względem kraju; że temuż żadnej formy rządu, żadnych obcych teorii przynosić nie mamy prawa, że jedynie każdy z nas w miarę zasług odniesionych, w miarę doświadczenia nabytego, a szczególnie w miarę ufności, jaką wzbudza w kraju, użytecznym być może...” ¹⁷⁾.

Już po pierwszej naradzie raportował Morawski szefowi Hotelu Lambert w Berlinie, że „...zgromadzenie... w obecności mojej zgodziło się dnia wczorajszego, że gdy daremne byłoby czekać na wysłańców od komitetów galicyjskich z przyczyny, iż krakowski jest w złej ręce, a od Zamójskiego Bóg wie, kiedy przyjdzie delegacja, przeto najbezpieczniejsze przystąpić natychmiast do utworzenia komitetu, czyli Rady Centralnej — na innej drodze. Po dyskusji uznano za rzecz najstosowniejszą, aby od gen. Dembińskiego wyszły listy do znanych osób, zapraszające na dzień

8 maja do Wrocławia...". Jak wynika z tego, bardzo co do kierunku narady pouczającego listu — dalsza dyskusja ustaliła jako nazwiska kandydatów na listę zaproszonych „...osoby znane z patriotyzmu i umiarkowania...”, a gen. Dembiński złożył wobec Morawskiego przyrzeczenie, że jak długo wpływ na radę będzie mógł wywierać, tak długo ks. Czartoryski może być spokojny co do kierunku i ducha tych poczyną i „...pod każdym innym względem”¹⁸⁾.

Według Meciszewskiego „spory długie” towarzyszyły sprawie wyboru formalnego inicjatora zjazdu, a trudności te brały swój początek w różnicach „stanów, kondycji i opinii”, jak też w stosunku do państw rozbiornych. O wyborze Dembińskiego zdecydowały przede wszystkim momenty takie, jak apartyjność jego w walkach stronnictw emigracyjnych, a tym samym brak obaw, by w związku z jego przewodnictwem któryś z obozów emigracji (głównie chodziło o Towarzystwo Demokratyczne Polskie) musiał brać udział w obradach, dalej „wiek i stanowisko więcej obywatelskie, aniżeli żołnierskie”, wkońcu wypróbowana prawość charakteru, utrudniająca ewentualne ataki przeciwników. Według Meciszewskiego — Dembiński objawiał początkowo opór co do przyjęcia powierzonego mu mandatu, wreszcie przyjął go pod warunkiem ograniczenia jego roli do „zwołania i zagajenia” obrad i zwolnienia go od dalszego przewodnictwa i uczestnictwa ze względu na wyłączenie emigracji¹⁹⁾. Obok Dembińskiego była brana pod uwagę przez uczestników narad, bliżej związanych z ks. Czartoryskim, osoba marsz. Władysława Ostrowskiego, zresztą nieobecnego w Wrocławiu i niechętnego koncepcji wznowienia sejmu, o czym najprawdopodobniej myśleli ci, którzy go wysuwali. Kandydatura ta zatem nie była mocna i rychło upadła; na pocieszenie donosił T. Morawski do Berlina: „...Moim usiłowaniem jest i będzie, aby jeśli cokolwiek zawiąże się, ciało to weszło w styczność z W. Księżącą Mością i ją za reprezentanta swojego bądź w Berlinie, bądź w Wiedniu uważało...”²⁰⁾.

Już 18 kwietnia było wygotowane pismo zapraszające, mające charakter odezwy-okólnika²¹⁾. Autorem był niewątpliwie sam Dembiński, działał jednak z upoważnienia grupy tak, iż mimo wyraźnego zwrotu: „...umyśliłem zaprosić do Wrocławia... liczne grono ziomków...” nie ma podstaw do przypisywania mu wyłącznego autorstwa zjazdu. Zaproszenie zaczynało się od stwierdzenia rozbieżności sporadycznych i lokalnych wysiłków, zmierzających do „zmartwychwstania ojczyzny” i braku świadomej i celowej inicjatywy w tej dziedzinie; wobec czego po naradzeniu się z wielu ziomkami zwołuje się zaproszonych do Wrocła-

wia „jako do najdogodniejszego z wielu miar i środkowego punktu” dla obrad, „co by... w obecnym położeniu sprawy naszej, na drodze legalności, ku dopięciu najwyższych celów przedsięwzięć należało”. Tekst ten został mechanicznie powielony tak, iż można go było rozdać większej ilości osób.

Wręczenie zaproszeń dokonane być miało ze specjalną ostrożnością; postanowiono je rozesłać do „wszystkich generałowi osobiście znanych obywateli Księstwa, Galicji i Krakowa”, poza tym przez zaufanych ludzi miano je rozdzielić między „osoby odznaczające się bądź patriotyzmem, bądź czynnością, bądź jakimbądź wpływem...”. Ta druga kategoria uczestników dopuszczała wprawdzie interpretację bardzo rozszerzającą, ale pomyślana była właśnie w sensie przeciwnym. Świadczy o tym wybór osób, którym zaufano rozdzielić pisma: Helcel miał być tym zaufanym na Kraków i Galicję zach., Adam Gorczyński na Lwów i Galicję wschodnią. Mimo tych ostrożności nie brakło niezadowolonych, którzy zarzucali później, że „zaproszenia rozdawano paczkami, wskutek czego podostawały się w najrozmaitsze ręce...”²²). Istotnie Helcel otrzymał zlecenia zaproszenia też „radykałnych członków” komitetu krakowskiego, co jednak — jak zobaczymy — zamierzonych rezultatów nie dało.

Z „paczkami zaproszeń” wyjechali pełnomocnicy bardzo szybko — Helcel i Gorczyński do zaboru austriackiego, Kraszewski w Poznańskie. Już 25 kwietnia donosił Helcel z Krakowa, że zapas wydanych mu listów — okazał się stanowczo niewystarczający; na Galicję poszło „przez pewnych ludzi” 20, na Kraków 6, potrzebuje dalszych conajmniej 12 egzemplarzy, tym bardziej, że chciał obdzielić również Wiedeń. Lista zaproszonych osób z Galicji wschodniej objęła rzeczywiście poza ziemiaństwem i przedstawicieli obozu demokratycznego, zaangażowanych w ruch spiskowy lat 1833 — 1842; Smolka Franciszek, Dylewski Marian i Romanowicz Piotr, adwokaci lwowscy, a zwłaszcza Dobrzański Jan, nieokrzesanego temperamentu dziennikarz i działacz — zgola nie reprezentowali poglądów konserwatywnych, łączyły ich tylko z obozem zachowawczym wspólny udział w Centralnej Radzie Narodowej i niechęć do bezkrytycznego podporządkowania się radykalnym elementom, przybyłym z emigracji. Poza tym wśród zaproszonych byli zarówno magnaci o starodawnych nazwiskach: ks. Władysław Sanguszko, Dzie duszyccy Aleksander i Tytus, jak i przedstawiciele szlachty średniej, inteligencji miejskiej: Mieczysław Darowski (opiekun młodzieży rękodzielniczej, założyciel „Gwiazdy” lwowskiej), Bielowski August, już wówczas wybijający się historyk, literat,

redaktor „Ziewonii”, buntujący się przeciw absolutystycznej biurokracji Aleksander Fredro i wręcz apostoł socjalizmu Leon Rzewuski.

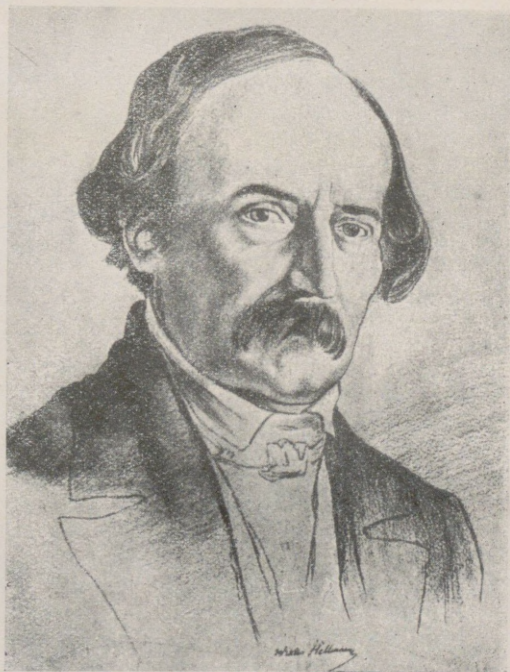
Prawdziwy kłopot sprawił Helclowi Adam Potocki, który nie tylko odmówił udziału, lecz z góry przepowiedział fiasko imprezie zjazdowej. Przyczyną jego stanowiska był — według Helcla — nie tyle związek zażyły z Centralizacją Wersalską i niechęć podporządkowania się „Hotelowi Lambert”, co intryga Raczyńskiego²³). Stanowisko, jakie zajął Adam Potocki w zaogniającym się stosunku komitetu krakowskiego do przedstawiciela rządu nadwor. komisarza bar. Kriega (następcy hr. Deyma od 23.IV), a jeszcze bardziej do komendy austriackiej z feldmarsz. Castiglione, a następnie gen. Moltkem na czele — aż do krwawych zajść 26 kwietnia — podniosło niebywale jego autorytet w Krakowie, szczególnie od momentu, gdy objął dowództwo Gwardii Narodowej. Helcel stał w tych wypadkach raczej w cieniu; w czasie bombardowania nie odgrywał żadnej roli (jakby na ironię właśnie jego mieszkanie uszkodzone zostało odłamkiem granatu), Potocki natomiast ze Stanisławem Jabłonowskim zawierali wtedy akt kapitulacyjny z gen. Moltkem na Wawelu²⁴).

Nastąpiły wypadki, które zarówno pod zaborem austriackim, jak i pruskim w szybkim tempie likwidowały stan wrzenia rewolucyjnego.

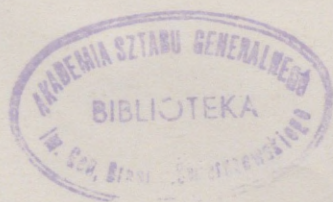
27 kwietnia komitet krakowski po wydaniu odezwy, potępiającej gwałt „olbrzymiej antyeuropejskiej kontrewolucji..., koalicji przeciw Francji i przeciw wszelkiej na świecie wolności...”²⁵) — opuścił teren swego działania i pod przewodnictwem Józefa Krzyżanowskiego w 23 osoby przeniósł się do Wrocławia.

W tym samym dniu rozpoczęła się ewakuacja emigrantów z miasta pociągami, idącymi na Szczakowę, tj. do Prus; wieczorem 29 kwietnia została wstrzymana przez zakaz władz pruskich, które chciały się zabezpieczyć przed ewentualnym udziałem tych elementów w rozgrywających się aktualnie wypadkach wielkopolskich. Właśnie 28 kwietnia wybuchło powstanie pod dowództwem Mierosławskiego. Napięcie rewolucyjne wzrastało z dniem każdym. Punkt szczytowy osiągnęło ono z wzięciem Książa i klęską rozsprzężenia i dezercji wśród powstańców po zdobyciu Miłosławia na Niemcach (29—30 kwietnia); fakty te przynieść musiały w epilogu rozwiązanie Komitetu Narodowego i równoczesne wejście w jego funkcje Tymczasowego Rządu Narodowego, jednakże nadal pod postacią zakonspirowaną. Cel główny rządu, określony w akcie z 3 kwietnia, a mówiący o udaniu się nie-

zwłocznym członków rządu do obozów powstańczych i rozpoczęciu tam „urzędowania, jak tylko kroki wojenne przez wojska pruskie lub ludność niemiecką wywołane, rozpoczną się” — począł teoretycznie działać w momencie rozwiązania komitetu. W praktyce jednak nie są znane żadne kroki, które by przedsięwzięto dla wykonania aktu nominacyjnego. Mimo to szerokim płomieniem rozpałyły się prowincjonalne ogniska powstańcze, kierowane przez nieskoordynowane początkowo dowództwa: jak Krauthofer-Krotowskiego, Wilczyńskiego, Celińskiego Cypriana, Adolfa Malczewskiego i Eug. Szczanieckiego; co więcej — proklamowano sześciodniową „republikę mosińską” (Mosina na poł. od Poznania w pow. śremskim), którą Prusacy rozbili ostatecznie w Rogalinie.



Wiktor Heltman
Współczesny portret ołówkowy
(Ze zbiorów raperswilskich)



STANOWISKO DEMOKRACJI KRAJOWEJ I EMIGRACYJNEJ

Ludwik Mierosławski w swojej historii r. 1848¹⁾, skreślonej z cechującym jego pióro patosem i sarkazmem polemicznym — rozróżnił dwie demokracje polskie: cierpiącą w kraju i wojującą na uchodźstwie. Uderzające to zestawienie martyrologii z wojowniczością w odniesieniu do obozu, którego cechą wyróżniającą i łączącą — winna była być wspólna postawa ideologiczna wobec narodu — staje się zrozumiałe, skoro wejrzy się bliżej za kulisy walki politycznej w kraju.

Między obozem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego czyli, jak go w kraju zwano, „centralistami” (lub „centralami”), a lewicą krajową, powstała z ideologicznego posiewu emisariuszy kilkunastu podziemnych lat, 1833—1846 — wyrosła ściana wzajemnego uprzedzenia, nieufności, do pewnego stopnia niezrozumienia. Zaciekle emulacja na obczyźnie, gmatwająca przewodnią nić programową, uwiecznioną w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z r. 1836 — wciąż wzrastający kłębek zdrażeń, ataków, secesji i przeobrażeń organizacyjnych — wydały swój owoc w zjawisku powolnej, ale stale wzmagającej się emancypacji kraju spod supremacji ugrupowań emigracyjnych.

Proces ten trwał nieprzerwanie do wiosny 1848 r.; teraz nastąpić miał przełom: masowy, niemal wszechogarniający exodus z obczyzny do ojczyzny, zlanie się dwu wielkich odłamów, wychodźczego i miejscowego i — jak to się spodziewano we Francji — opanowanie całej maszynierii rewolucyjnej i całej struktury organizacyjnej przez przedstawicieli Centralizacji. Emigracja widziała się powołaną do roli przez swe doświadczenia i obserwacje zachodnio-europejskie, przez kilkunastoletnie życie ze starymi, a przecież gruntownie przeradzającymi się społeczeństwami, przez rozwój wreszcie bujny, żadną cenzurą niekrępowany piśmiennictwa politycznego i publicystyki, która docierała

do kraju zaledwie w odpryskach i porwanych fragmentach. Na postawę obozu krajowego wpływały znowuż momenty inne: walka z uciskiem absolutyzmu i odnowionego Świętego Przymierza, wykształcająca poprzez konspirację, kaźń i przechytrzenie biurokracji zmysł realizmu politycznego. Wypływająca stąd taktyka polityczna wiązała się jak najściślej z terenem, pobudzała do przebudowy ustroju społecznego od strony ekonomicznej (stąd tak charakterystyczne dla miast próby organizowania rzesz rzemieślniczych, dla wsi — zniesienie pańszczyzny za odszkodowaniem, a nawet przez oczynszowanie). Niemala wreszcie zaciężyło na ideologii demokracji krajowej borykanie się z problemem narodowościowym, (głównie budzącym się ruchem ukraińskim), zaostrażającym się coraz bardziej w walce z polskością, które jeszcze niedawno wydawała się tak bliską w atmosferze romantycznej ludowości i zbliżeń wszechsłowiańskich. Obóz krajowy uodporniał się coraz bardziej na wpływy zewnętrzne, szczególnie jeśli chodziło o ustępowanie miejsc we władzach krajowych, o opanowanie prasy; wreszcie po ostudzeniu się pierwszych zapalów r. 1848 nawet w zdobywaniu stanowisk oficerów i instruktorów w formacjach wojskowych, jak gwardie narodowe, legie akademickie, oddziały sił zbrojnych W. Ks. Poznańskiego, przybysze z emigracji natrafiać zaczęli na nieoczekiwany opór.

Brak życia parlamentarnego we właściwym tego słowa znaczeniu w Polsce — był przyczyną tego, że stronnictw politycznych w zachodnio-europejskim znaczeniu kraj nie posiadał. — Niemniej obóz demokratyczny zarówno pod zaborem austriackim, jak i pruskim rozpadał się na dwie widoczne frakcje: narodowo-demokratyczną, umiarkowaną, rekrutującą się z szeregów postępowej szlachty i mieszczaństwa, zmierzającą przede wszystkim do wyrównania różnic stanowych i wytworzenia inteligencji zawodowej i frakcję ultra-demokratyczno-rewolucyjną, radykalną w hasłach i taktyce, wiążącą swe nadzieje z ruchem ogólnoeuropejskim²⁾. Był jeszcze w Poznańskim trzeci kierunek: proletariacko-rzemieślniczy tzw. „Związek Plebejuszy” Wal. Stefańskiego, stanowiący zaczątki ruchu robotniczego na ziemiach polskich. Atoli organizacja ta luźna, choć masowa, kierowana przez ambitnego przewodcę, syna rybaka, następnie wzbogaconego na przemyśle i kolportażu zakazanych druków emigracyjnych księgarza, który skombinował hasła radykalno-społeczne z agitacją religijną, antyprotestancką i antyżydowską, wreszcie związał się z frondą szlachecką — nie przetrwała dłużej nad lat 3 (1842—1945) i „Wiosny Ludów” nie doczekała³⁾.

Demokracja emigracyjna przynosiła ze sobą widoczny nalot kosmopolityzmu, traktowanie Polski jako całości, jeśli chodzi o program polityczny, wiarę w solidarność ludów, nie naiwną co prawda, lecz trzeźwo biorącą pod uwagę szanse poparcia Polski przez Francję i rewolucyjne Niemcy. Problematyka społeczna schodziła u tej demokracji na plan drugi wobec wyłonienia się rozległych perspektyw politycznych dla Polski na arenie międzynarodowej.

Demokrację krajową natomiast cechował duch narodowy i skłonność do wciągnięcia i innych narodowości — mimo ich odśrodkowe tendencje — do współpracy nad realizacją programów dzielnicowych; charakterystycznym rysem była tu poza tym słabość do legalizmu i drogi konstytucyjno-autonomicznej, w Poznańskim nawet kompromisowość wobec Niemców, w zakresie reform społecznych — nie radykalizacja programu, lecz niwelacja różnic stanowych.

Najsilniejszą więzią lewicy krajowej i emigracyjnej były rachuby na konflikt z caratem, który przyspieszy wybuch powstania; dopiero na drugim miejscu — rozbiście Austrii i to głównie przez poparcie powstania węgierskiego. Walka w Poznańskim do ostatka w trybie partyzantki ludowej — nie stanowiła już momentu łączności tak widocznego.

Powyższy stan rzeczy spowodował to, że akcji stworzenia zwierzchniego organu politycznego w Polsce z inicjatywy prawicy — lewica nie umiała przeciwstawić bloku zwartego i zgodnego. Czyniła więc uparte próby porozumienia z prawicą, wkładając w to o wiele silniejszą wiarę w powodzenie, niż przeciwnicy (mimo bowiem różnych zapatrywań sympatie dla haseł demokratycznych były o wiele powszechniejsze we wszystkich warstwach społecznych, niż tendencje zachowawcze); ale i te usiłowania nie przyniosły rezultatów.

30 marca Wiktor Heltman, Józef Wysocki i Leon Zienkiewicz, trzech czołowi przedstawiciele Centralizacji paryskiej (tuż po wybuchu rewolucji nad Sekwaną — przeniesionej z Wersalu do Paryża) — stanęli w Poznaniu. Mierosławski okazał im wyrażną niechęć, liczył bowiem na przybycie garści oficerów i inżynierów; polityków nie chciał przypuścić do głosu. Heltmanowi zlecił co prawda organizację przygotowań do wojny z Rosją, ale... w Galicji. Równie ekskluzywnym okazał się komitet poznański. Leaderzy emigracyjni wyjechali więc; 5 kwietnia Heltman pojawił się w Krakowie⁴⁾.

Był to moment, kiedy generał Prądzyński wystosował z Krakowa do Poznania memoriał o konieczności wojny z Rosją i po-

trzebie wyłonienia rządu centralnego⁵⁾. Nadzieje były bardzo żywe; politycy krakowscy, galicyjscy i poznańscy trawili czas na ciągłych rozjazdach i konferencjach. Właśnie z początkiem kwietnia pojawili się w Poznaniu Jan Dobrzański z Rady Narodowej Centralnej ze Lwowa, Hubicki i Skala jako wysłannicy Delegacji w Wiedniu. Już teraz demokraci obu zaborów porozumiewali się co do tego, jaki kierunek nadać konferencjom wrocławskim; szczególną wagę miały rady Libelta: Galicja i Kraków winny połączyć dwa komitety w jeden, po czym delegować dwóch członków do Poznania i przyjąć na odwrót w swe grono dwóch wysłanników wielkopolskich a zanim to nastąpi — delegować bodaj jednego tymczasowego reprezentanta (prawdopodobnie misję tę miał wspomniany poprzednio Księżarski).

Rady Libelta — jakby w konsekwencji jego udziału w rządzie tymczasowym — szły jeszcze dalej: część funduszków komitetu krakowsko-galicyjskiego winna wpłynąć do Poznania na „potrzeby wspólne”; następnie domagał się on silniejszego związania się z Węgrami dla ubezpieczenia od południa Galicji, która zaraz po wkroczeniu wojska z Poznańskiego do Królestwa — winna rzucić od flanki lub od tyłu bodaj mały korpus partyzancki na siły rosyjskie. Wtedy to także Libelt wskazał na potrzebę propagowania idei federacji wśród narodów słowiańskich i rozwinął myśl zjazdu w Wrocławiu (o czym była już mowa powyżej)⁶⁾.

8 kwietnia nastąpił znany nam już wyjazd Berwińskiego, Raczyńskiego i Chosłowskiego do Wrocławia. Fakt ten łączono już współcześnie z rozwiązaniem komitetu poznańskiego i wyborem trzech dyktatorów z jego łona (Moraczewskiego, Libelta i Raczyńskiego) oraz z wystosowaniem apelu do komitetu krakowskiego i Rady Narodowej lwowskiej o krok analogiczny.

Cała ta wersja, przez jednych określana jako mistyfikacja (Meciszewski), przez innych przyjęta niechętnie — była w istocie przekreśloną relacją faktu prawdziwego, głęboko zakonspirowanego. Stąd też pochodziło tak silne podkreślanie charakteru dyktaturalnego i niecisłość co do składu personalnego; co do Moraczewskiego wzmianki były o tyle uzasadnione, że on właśnie był ojcem pomysłu rządu centralnego, a tym samym musiano go niewątpliwie wciągnąć w tajemnicę aktu z 3 kwietnia. Co więcej — według wspomnień Moraczewskiego — skład tajnej władzy ulegał bardzo częstym zmianom. „a zawsze tylko do pewnej godziny jako prawomocny” ze względu na konieczność rozjazdów w różne strony i powierzanie członkom rządu różnych zadań doraźnych.

Bystrego kontrpartniera rozmów wrocławskich — musiał zastanawiać dość dziwny związek postulatów, jakie wysuwali delegaci poznańscy: z jednej strony akcentowali z największym naciskiem, że rząd centralny, nad którym ma się dyskutować w Wrocławiu, nie może żadną miarą składać się z reprezentacji tylko części społeczeństwa, nie uzyskałby bowiem nigdy pełnego kredytu moralnego w kraju, z drugiej strony jednak podkreślali równie silnie, że musi on posiadać charakter dzielnicowy, ponieważ poszczególne zabory tak związane są z różnymi systemami administracji obcej i odmienną linią polityczną, że traktowanie Polski jako całości przynieść by mogło szkodę wspólnej sprawie i utrudniania w jej realizacji⁷). Helceł niewątpliwie spostrzegał tę niezwykłość nacisków, ale też z drugiej strony nie mógł znać jej istotnej przyczyny, tj. dążenia do utrzymania dzielnicowego składu rządu tymczasowego z równoczesnym rozszerzeniem jego kompetencji poza obręb Wielkopolski.

Rząd poznański — poza stronnictwami krajowymi — miał jeszcze przed sobą — emigrację napływającą z Francji.

Jaka była jej pozycja w kraju? Witana owacyjnie, nawet jakby z religijnym namaszczeniem, co jednak nie odzwierciedlało prawdziwego ustosunkowania się społeczeństwa do ziomków „powróconych na ojczyzny łono” — demokracja ta z miejsca przypuściła szturm na kierownicze i jawne organa narodowe. Po niepowodzeniu wielkopolskim — najbliższym etapem był Komitet Krakowski. Heltman pojawił się tu w sam moment tłumnego (dwa tysiące uczestników liczącego) zgromadzenia w historycznej Auli Nowodworskiego, gdzie ukonstytuował się Komitet Narodowy. Atmosfera Krakowa była pełna elektryczności, emigrantów wiele, a kolej co dnia wyrzucała nowe zastępy. Nie wszyscy witali chętnie. Wszak nie tak to dawno jeździła z Galicji deputacja do Koła Polskiego w Berlinie z projektem „aby Wielkopolska zobowiązała się wraz z Galicją do wydawania każdego Polaka, któryby z Francji do kraju przybył...”. Paweł Popiel po latach wspomni z odrazą „wynarodowienie” i „wykolejenie” emigrantów-rodaków, którzy — jak sam przekonał się — z ludem prostym porozumieć się już nie umieli⁸).

Z głośniejszych wychodźców byli już w Krakowie: Wysocki Józef, prawa ręka Mierosławskiego jeszcze w paryskiej szkole wojskowej (od r. 1842), potem desygnowany na wodza powstania galicyjskiego (1846 r.), Ledóchowski Jan, magnat-ultraliberal, ceniony dla milionowej schedy po Małachowskiej, Januszewicz Teofil, jedna z najwybitniejszych głów „Demokracji XIX

w.", przed jej fuzją z T. D. P. (1846), ale górowali nad nimi dwaj inni działacze. Publicysta i historiozof Centralizacji, jej ostatni sekretarz, Heltman — miał rzeczywistą popularność, więcej — urok osobistości wybitnej, przewodcy duchowego. Zienkowicz, były 4-letni sprzed lat kilkunastu redaktor poczytnego „Pamiętnika Powszechnego” w Krakowie, cieszył się również pozycją wyrobioną. Ci dwaj, wchodząc jako pierwsi do Komitetu Narodowego ⁹⁾ — rozpoczynają proces infiltracji emigracji; przede wszystkim utorowali drogę Józefowi Wysockiemu i Teof. Januszewiczowi. Z powodu rozrostu komitetu do cyfry około 50 osób (w tym wielu emigrantów), uformowano w jego łonie ściślejszy septemwirat, w którym trzy wydziały, bodaj najważniejsze, prowadzili wychodźcy — członkowie Towarzystwa Demokratycznego.

Po kilku dniach puścił się Heltman na wschód. We Lwowie natrafił na opór silniejszy, aczkolwiek nastroje postępowe w Radzie Centralnej były o wiele żywsze, niż w komitecie krakowskim. Emigrantów wraz z uciekinierami z Królestwa i kresów liczone tu około czterystu; wybijali się wśród nich Aleks. Krzyżanowski, Paweł Dąrasz, Franc. Sokulski, Jan K. Podolecki, Malinowski Tomasz, Karol Paduch, Michał Moszczański — wszyscy radykali. Lewicowcy z Rady Centralnej: Alb. Ruebenbauer, Piotr Gross, Rob. Hefern, Miecz. Darowski, Seweryn Smarzewski, Sroczyński Marian — robili wszelkie wysiłki, by przeforsować Heltmana do któregoś z wydziałów, lecz wysiłki te okazały się nadaremne. Natomiast weszli do Rady Narodowej — dopiero po półrocznych prawie zabiegach — Franc. Sokulski i Jan Podolecki, może najmniej czerwoni z całej napływowej grupy. Wobec tego oporu taktyka demokracji radykalnej — objęła przede wszystkim życie organizacyjne, starając się nadać mu kierunek rewolucyjny, jak w „Towarzystwie Braci”, stanowiącym filtr dla kół kandydatów do „Towarzystwa Demokratycznego Polskiego”, bądź też kierunek zawodowo-klasowy, jak w „Towarzystwie Oficjalistów Prywatnych”, mającym przeciwstawić kadry administracji ziemskiej — kołom szlacheckim. Heltman miał główny głos w obu tych związkach, nie zaniedbując zresztą i wystąpień w Radzie Centralnej na jej posiedzeniach publicznych. W ten sposób przygotowywano powoli, lecz wytrwale radykalizację Rady i jej zasadniczą reorganizację. Inspirowanie prasy było również bardzo silne; postawiono na bardzo wysokim poziomie „Dziennik Stanisławowski” ¹⁰⁾.

Tymczasem zmiany, oczekiwane przez element rewolucyjny, zapowiadały się gdzie indziej.

Oto zbierały się chmury nad Krakowem, gdzie rojno było od emigracji, a nawet nie brakowało podobno umyślnie sprowadzonych agitatorów francuskich — „faiseurs de barricades”. 19 kwietnia przybył z Wrocławia gen. Sznajde „z mnogim gro-nem towarzyszków”, nie pozbawionych broni palnej, a przygotowanych do wywołania ruchawki¹¹⁾. Konserwa krakowska, reprezentowana przez domy patrycjuszów, jak bankier Kirchmajer, Konst. Benoe, Oborski i szlachtę rodową, jak Popiel Paweł, Mo-szyński P. — z lękiem doczekawała chwili wybuchu. Wtedy to dwuosobowa delegacja, podobno z ramienia tej części emigracji, która przybyła do Polski nie dla „przeistoczenia społecznego... ale... oswobodzenia kraju” — wyjechała z Krakowa do Dembińskiego, aby ściągnąć go tu dla „upamiętania niesfornych”. Dembiński, który miał informacje, „że cała centralizacja za pomocą zasilków przez pana Ledru-Rollin otrzymanych”, do kraju zjechała i że na ulicach Krakowa uwijają się agitatorzy, podjudzający proletariát miejski do walki z burżuazją, zażądał wpierw „opinii warstw osiadłych w Krakowie”. Kiedy odpisano mu, że nie ma siły do opanowania sytuacji, ponieważ perswazja moralna nie wystarczy, a Gwardia Narodowa nie dysponuje bronią — odmówił przyjazdu¹²⁾. Tymczasem 23 kwietnia wysłano z Komitetu Poznańskiego — Tadeusza Zakrzewskiego, by wezwał Komitet Krakowski i Radę Narodową lwowską do natychmiastowego desygnowania po trzech przedstawicieli na narady wrocławskie. Wypadki 26 kwietnia zamknęły przed nim możliwość wywiązania się z zadania, zrezygnował więc z docierania do Lwowa¹³⁾. Bawili natomiast w tym czasie w Krakowie — jak wiemy — Chosłowski i Berwiński. Jakie były rezultaty ich narad z komitetem — brak danych; pośrednio domyślać się należy, że delegatów nie wybrano i założeń zjazdu nie debatowano. Dyrektoriat był pod wrażeniem sytuacji w Wielkopolsce i zmiany horoskopów wojny prusko-rosyjskiej. W niedzielę wielkanocną z rozkazu Januszewicza — poufny wysłannik do Królestwa, Biechoński spotka się nad Szreniawą (w majątku przed laty kilkunastu gen. Roźnieckiego) z pułk. Wałęckim i wybuch powstania odwołał. Nie likwidowano wprowadzić rozgałęzionej sieci spiskowej, z ramienia której niebawem zjawi się w Krakowie Narcyza Żmichowska, by konferować z Wysockim na temat zjazdu międzynarodowego z udziałem emigracji, ale rozkaz wielkanocny zatruł nerw aktywności¹⁴⁾.

Komitet krakowski 27 kwietnia zbiegł w całości do Wrocławia, pożegnany protestem odłamu sobie przeciwnego tej treści, że w żadnym wypadku za granicą jako ciało kolegialne wystę-

pować nie może. Wraz z nim dali słowo wiążące do wyjazdu — Adam Potocki, ks. Jabłonowski, Kaz. Wodzicki — ku oburzeniu Helcla, nie mogącego im zapomnieć, że „wleźli w błoto tego komitetu”¹⁵). Wyjazd działaczy komitetowych pospołu z centralistami — pobudził konserwatystów krakowskich nie tylko do skrępowania im rąk w Wrocławiu, ale i krytyki zmierzającej do wykazania, że rachuby ich w kraju oparte były na podstawach kruchych i zawodnych. Popiel, Leon Bochenek, Paczkowski Franciszek i inni atakowali nadmiar wiary demokracji w siłę swej organizacji i narzucanie krajowi teorii, niepożądanych tak „co do formy, jak i elementów składowych przyszłej społeczności polskiej”. Błąd taktyczny widzieli w rachubie na skupienie około swego sztandaru przytłaczającej większości narodu. przewidywali niebezpieczeństwo, że „zapal narodowy ostudzi wnet trwoga”¹⁶). Inni krytycy tego samego obozu — zarzucali terroryzowanie „moralnym ostracyzmem” czy groźbą „niepopularności ulicznej” rzuconą tej części opinii publicznej, „co się od wtórowania Centralizacji wyłącza”¹⁷).

Kwestia zjazdowa była traktowana we Lwowie ze znacznie mniejszym hałasem, niż w Krakowie; nie miały tu miejsca konferencje porozumiewawcze delegatów, tu też nie było tyle, co w Krakowie debat i enuncjacji, kwestię wentylowano na posiedzeniach wydziałowych i plenarnych Rady Centralnej. Dużo uznania wśród zachowawców zyskał sobie Dembiński przez opublikowany w „Dzienniku Narodowym” (krakowskim) artykuł o konieczności wyłączenia wychodźców od obrad wrocławskich¹⁸). Natomiast frakcja demokratyczna umiała skutecznie na posiedzeniach Rady przeprzeć sprawę wyboru delegatów do Wrocławia, instrukcji dla nich, wreszcie kwestię sprowadzenia broni — wszystko po swojej myśli. Zakulisowy wpływ Heltmana i innych Centralizatorów był w tych rzeczach bardzo duży. Postanowiono blok demokratyczny w Wrocławiu zasilić jak najwydatniej, a w razie przeforsowywania przez przeciwników niepożądanych uchwał — unieruchomić aparaturę obrad przez bierną opozycję.

Instrukcja dla delegatów podkreślała z całym naciskiem, by postępowali zgodnie z galicyjską Deputacją (we Wiedniu) i Komitetem Krakowskim, by działali w kierunku nadania przyszłej władzy ogólnopolskiej wyraźnie demokratycznego charakteru, gdyby zaś kierownictwo obrad działało w innym duchu, aby wstrzymali się od udziału czynnego, zajmując wyłącznie postawę obserwatorów.

Tylko w ten fakultatywny sposób rozumieć można zanotowaną skrętnie przez Meciszewskiego uchwałę Rady Centralnej o „asystowaniu obradom u gen. Dembińskiego odbywać się mającym, nienależenia atoli do stanowienia czego bądź, lecz owszem protestowania przeciw wszystkiemu, cokolwiek by tam postanowione być mogło”¹⁹⁾. Inaczej nie miało by sensu delegowanie kogokolwiek, a wiele lepiej spełniliby zadanie uczestnicy prywatni, dopuszczeni również do obrad (na podstawie indywidualnych zaproszeń).

Na „urzędowych komisarzy Rady Narodowej na zjazd” wybrani zostali: Dzierzkowski Józef i Hubicki Karol — pierwszy ze względu na swą pozycję we Lwowie i w Radzie tutejszej oraz wystosowane doń zaproszenie gen. Dembińskiego²⁰⁾, drugi — ze względu na poprzednią swą podróż do Poznania. Delegacji tej polecono nadto porozumienie się z gen. Wysockim i Adamem Potockim w Krakowie, a Mosbachem we Wrocławiu — co do zakupu poważnej partii broni palnej za granicą i przywiezienia jej do Krakowa.

Ze wpływ Heltmana i towarzyszy na tak zredagowaną instrukcję musiał być duży, można wnioskować i z tych faktów, których realizacja na terenie Lwowa nastąpiła co prawda po terminie zjazdu, ale których przygotowanie było znacznie wcześniejsze. Do faktów tych należy rozsądzenie Rady Centralnej od środka przez wytworzenie w jej łonie coraz ruchliwszej i oporniejszej „lewicy”, wreszcie wprowadzenie w życie tzw. wydziału kierującego czyli naczelnego, który od czerwca objął połączone agendy dawniejszych wydziałów, korespondencyjnego i konferencyjnego. Wtedy te dwa wydziały liczyły członków kilkanaście i posiedzenia ich były publiczne, obecnie wydział kierujący zredukowano do cyfry 5 członków (z czasem cyfra ta zwiększała się do 9), a posiedzenia stały się niejawne.

Co więcej — ponieważ statutowo wchodził w skład Wydziału Kierującego każdorazowy (zmieniany co miesiąca) przewodniczący Rady Narodowej, a jemu właśnie przysługiwało prawo rozdziału aktualnych spraw między poszczególne wydziały — wytworzyła się więc bardzo rychło zawisłość całej Rady Centralnej od Wydziału Kierującego i na odwrót niezależność tego wydziału od Rady. W nowym wydziale radykali z Albinem Ruebenbauerem, kierowani przez Heltmana, mieli głos największy i w ten sposób dyskutowana długo i zawzięcie reorganizacja całej Rady nabierała specjalnego kierunku²¹⁾. Cała ta reforma upadłaby w razie przeforsowania w Wrocławiu rządu z elementów nieprzychylnych lewicy demokratycznej.

Wpływy Heltmana przezierają również z jego planów co do utworzenia we Lwowie klubu ludowo-demokratycznego jako kadr kierowniczych dla przyszłej Polski. Myśl narodziła się i wiosną, lecz realizacja jej przewlekła się wskutek opozycji co do założeń samych ze strony Wojciecha Darasza, jednego z najzdolniejszych członków Centralizacji, dawnego węglarza i działacza „Młodej Polski”, obecnie prawej ręki St. Worcella, prowadzącego Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Paryżu. Darasz upierał się przy potrzebie związku konspiracyjnego, rekrutującego się wyłącznie z emigrantów-demokratów, którzy by niejako kontrolowali zasady ruchu demokratycznego w kraju²²). I ta sprawa runęłaby z chwilą zwycięstwa w Wrocławiu bloku konserwatywnego, niewątpliwie więc tkwiła ona na dnie ideowych założeń deputacji lwowskiej.

Trzeci wreszcie dowód wpływów Centralizatorów — to zdecydowane odrzucenie przez Radę Centralną oferty Hotelu Lambert co do obesłania przez kraj zamierzonego sejmu polskiego w Paryżu. Oferta, otrzymana we Lwowie z końcem maja — znalazła odpowiedź w namiętnej replice Tadeusza Wasilewskiego, mimo że w Radzie dość było żywiołów sympatyzujących ze stronnictwem arystokratycznym²³).

W całokształcie stosunku lewicy polskiej do zjazdu wrocławskiego Królestwo Polskie stanowiło ogniwo o znaczeniu bardzo niejasnym. Problem ten — to jedna z najciemniejszych kart roku 1848 w Polsce. Już od r. 1843 głównym łącznikiem między Królestwem a W. Księstwem był Władysław Dzwonkowski, ziemianin-konspirator, zbiegły z Królestwa przed aresztowaniem i dla kontynuacji działań spiskowych. Wypadki 1848 r. wzmogły szanse wyzwolenia zaboru rosyjskiego, rozbudziły też sprzysiężenie do rozmiarów szerszych od dotychczasowych, ale dalekich jeszcze od możliwości wybuchu — głównie z powodu pasywności szlachty i braku broni. Spodziewano się jednak i tutaj wybuchu wojny prusko-rosyjskiej. Kwiecień był miesiącem niezwykle ożywionych kontaktów i wymiany emisariuszy. Z początkiem miesiąca Henryk Krajewski, głowa spisku wysłał do Dzwonkowskiego — Stan. Morzyckiego; tuż po jego powrocie Narcyza Zmichowska odbyła bardzo ważną naradę z Karolem Libeltem. „Entuzjastka” wyszła z niej złamana Libelt bowiem ostudził zapal do szybkiego wybuchu i domagał się natarczywie delegata do Wrocławia w charakterze stałego agenta. Pchnięto więc ponownie Morzyckiego do samego Mierosławskiego z domaganiem się terminu wkroczenia jego do Kongresówki, Mierosławski odeśłał go z żądaniem relacji o stanie przygotowań. Odpowiedzią

nie był zachwycony, zwłaszcza, że wypadła już na okres Miłosławia.

Wreszcie z końcem kwietnia stanął w Wrocławiu agent z Królestwa — Wilhelm Klopffleisch (pseudonim „Sas”), którego poddano kierownictwu Dzwonkowskiego. Klopffleisch co tygodnia słał ładunek bibuły rewolucyjnej i prasy, a niewątpliwie i zakonspirowaną korespondencję do Królestwa; przemysł trzymała w swoim ręku odważna i pełna zaparcia Antonina Lisowska. Czy Klopffleisch brał udział w obradach wrocławskich — można wątpić; dziwna panuje cisza około jego nazwiska we wszystkich odnośnych źródłach. Nawet Dzwonkowski, który miał kontakty o wiele szersze, w samym Wrocławiu nie bawił długo i do dyskusji nad rządem nie był powołany — może dlatego, że szanse wojny odpadły. W maju, już po rozbiciu zjazdu — przyjechała tu Skimborowiczowa, również wybitna działaczka spisku. Celem jej podróży było pozyskanie Józefa Wysockiego na stanowisko wodza powstańczego Królestwa i sprowadzenia broni. Jednakże uwaga emigracji, przebywającej wciąż tu jeszcze, skierowana była już raczej na Węgry. Królestwo pozostawiono samo sobie. Nie dziwne to, skoro się zważy, że w projekcie „komisji federacyjnej”, który wyłonił się na zjeździe jako kompromisowa koncepcja rządu — nie przyznano Kongresówce nawet prawa obioru swych delegatów do tej komisji, powierzając to zadanie „tymczasowo” emigracji polskiej.

Rola agenta Klopffleischa znalazła na koniec epilog bardzo niepomysłny. Tropiony w kraju, wydany został przez jednego z więźniów Cytadeli warszawskiej i dostał się najpierw do więzienia pruskiego a następnie drogą ekstradykcji w ręce władz rosyjskich ²⁴).

HOTEL LAMBERT A REALIZACJA ZJAZDU

Zainteresowanie Hotelu Lambert koncepcją zjazdową poczęło się w tym momencie, kiedy ks. Adam Czarторыński bawił w Berlinie, a przewodnictwo całej roboty dyplomatycznej na wyspie św. Ludwika przeszło w ręce Stanisława Barzykowskiego. Znamy już są najbardziej charakterystyczne momenty ustosunkowania się sędziwego szefa i jego zastępcy do pomysłu narad wrocławskich i mającego się z nich wyłonić rządu narodowego. Znaną też jest u historyków starszej i świeższej daty widoczna skłonność do przypisywania właśnie stronnictwu Czarторыńskiego roli inicjatorskiej i reżyserskiej w całej tej imprezie. Sumienny i dokładniejszy wgląd w ten mało znany odcinek politycznej historii Hotelu Lambert — wykaże, czy istotnie batuta dyrygentka tkwiła silnie w ręku eks-prezesa Rządu Narodowego i czy ten dyrygent ostatni zszedł z estrady.

Problem wiąże się bardzo silnie z antecedencjami: stosunkiem Czarторыńskiego do kraju od lat 1840-tych i jego zabiegami dyplomatycznymi już po wybuchu lutowym, ale jeszcze przed przyjazdem do Berlina. Nieodzownym jest słów kilka o nich.

Akcją opanowania kraju i wprzągnięcia go w bieg swojej polityki insurekcyjno-monarchicznej wyprzedził Czarторыński bardzo poważnie obóz demokratyczno-emigracyjny. Program oparty był na ciągle odnawiających się widokach wojny europejskiej, najpierw Francji z Prusami, następnie różnych państw z Rosją. Już w r. 1834 wyjechał do Wielkopolski dr Karol Marcinkowski, przewidywany przez ks. Czarторыńskiego jako agent centralny na Wielkopolskę; kraj miał być objęty siecią konspiracyjno-dywerysyjnego działania, któreby zawisło w zupełności od moralnej i finansowej pomocy stronnictwa arystokratycznego we Francji, a w razie wybuchu wojny z Prusami — spowodowało unieruchomienie tychże na ich zapleczu. Kraj miał ściśle stosować się do wskazówek Hotelu, związać dwory ziemiańskie w ruchem przez regularne składki i dostarczanie ludzi do organizacji,

raportować szczegółowo o postępach i domagać się instrukcyj we wszelkich wątpliwych sprawach. Koła krajowe winny więc bezapelacyjnie podporządkować się zasadzie, że wszelkie kierownictwo moralne i materialne ojczyzny płynąć musi z wychodźstwa, ponieważ tam znalazły się elementy składowe ostatniej władzy narodowej, tj. członkowie Sejmu i Rządu Narodowego. Szczegół to bardzo ważny w zestawieniu z biegunowo odmienną treścią odezwy pożegnalnej gen. Dembińskiego do ziomków w Paryżu z r. 1848 i z założeniem konserwy krajowej, która organizowała zjazd wrocławski; w obu wypadkach wykluczano emigrację od udziału w obradach wrocławskich, twierdząc, że nie ma ona wogóle prawa do organizowania życia politycznego kraju.

Marcinkowski zadania swego nie spełnił i zerwał z emigracją, ale organizacja z ramienia Czarotorskiego w kraju poczyniła pierwsze postępy. Koła demokratyczne, rewolucyjno-ludowe i republikańskie, poprzedzone w ten sposób przez Hotel Lambert — rzuciły raz po raz fale emisariuszowskie w kraj i zakorzeniły się tu znacznie głębiej i szerzej od obozu przeciwnego; rugowanie wpływów Czarotorszczyków dało widoczne rezultaty. Równocześnie kielkować poczęła akcja emancypacyjna samego kraju i to zarówno wobec jednej, jak i drugiej strony wychodźstwa. Tymczasem Hotel Lambert nie przestawał budować wciąż na widokach konfliktu z Rosją. Powstanie Kaukazu przeciw caratowi, gorączkowa psychoza lat 1839—1840 na Bliskim Wschodzie, spowodowana powikłaniami egipskimi, perspektywą aliansu francusko-angielskiego i zaognieniami rosyjsko-tureckimi — były tymi momentami, które podtrzymywały rachuby na wybuch tej wojny, rachuby ciągle dotąd raczej wznoszone na fundamencie dyplomatycznym. Rok 1846 przyniósł zawód zasadniczy; okazał niewystarczalność i zwodniczość tych podwalin. Trzeba było — myśląc o powstaniu — sięgnąć do obozu postępowego; skoro mowy być nie mogło o sojuszu z demokracją polską — to bodaj z obozem liberalnych Niemiec. Przecież one tylko będą w stanie przeforsować ideę wojny Zachodu ze Wschodem, wolnościowej Europy z tyrańskim caratem, ideę odbudowania Polski jako przedmurza. I oto w r. 1847 — wysłannik-obszawator na sejm pruski Czaplicki — Bolmin otrzymuje zadanie specjalne: pozyskanie liberalów niemieckich dla sprawy polskiej. Robota ta wydała rezultaty dość rychło: przemówienia Nadreńczyków Ludolfa Campfhausena i Dawida Hansemanna, stanowisko Marksa Gagera, Krystiana Bunsena i Gwidona Usedom, artykuły w głośniejszej Deutsche Allgemeine Zeitung Jerzego Gotfryda Ger-

vinusa i wiele innych faktów tego typu — manifestowało rodzenie się w Niemczech silnej orientacji antyrosyjskiej. Na niej wykwitać poczęła konkretna już nadzieja wojny. Czartoryski, przeżywszy wstrząs lutowy — najpierwszy objaw nadciągającej wiosny — w stolicy nadsekwańskiej, nie dopuszczał wręcz myśli, że w pochodzie na wschód braknie Francji¹⁾.

I oto już 25 lutego występuje z notą do rządu Drugiej Republiki, domagającą się uformowania Legionu Polskiego i to na koszt Francji, choć siły te miałyby być skierowane do kraju²⁾. Zabiegi Czartoryskiego w sprawach wojskowych musiały być przez niego traktowane ze szczególną uwagą, jeśli nie chciał się dać ubiedz przeciwnikom emigracyjnym na tym odcinku. Podobnej inicjatywie legionowej patronował z jednej strony Dwer-nicki, związany z Komitetem Emigracji Polskiej, a cieszący się równocześnie zaufaniem Centralizacji, z drugiej strony nieznanym autor memoriału do Lamartine'a — najprawdopodobniej bez porozumienia z Czartoryskim — wysuwał gen. Rybińskiego, rzecz-nika frakcji monarchistycznej na szefa wojsk ochotniczych; za dni kilkanaście wyłonił się genewski pomysł legionu strzelców celnych, mający składać się z ochotników Szwajcarów, przeważnie robotników zegarmistrzowskich³⁾. W ogóle w emigracji od wypadków lutowych zawrzało jak w ulu, jeśli chodzi o masowy powrót do kraju. Wypuszczenie — bez kontroli — choćby kilku tysięcy elementu bojowego, niosącego z sobą zapał rewolucyjny i ducha szczerze demokratycznego, a często z silną zaprawą radykalizmu społecznego, mogło stanowić w kalkulacji Czartoryskiego przekreślenie rachub. Toteż skrzętne jego zabiegi przyniosły rezultat dość szybki: już 10 marca rząd Republiki wydał oficjalną decyzję organizowania legionu. Czartoryski jednak nie ograniczył się tylko do tej inicjatywy wojskowej. Wierząc w poparcie Francji — mimo dwulicowej lub wręcz fałszywej gry Lamartine'a, przezierającej szczególnie ze słów okólnika jego z 4 marca o programie francuskiej polityki zagranicznej, sędziwy dyplomata złożył Rządowi Tymczasowemu z końcem marca tuż przed swoim wyjazdem do Berlina — zasadniczy memoriał polityczny. Zawarł w nim myśli przewodnie dla realizacji koncepcji swej o stosunku Drugiej Republiki do sprawy polskiej. Trzy są podstawowe — według Czartoryskiego — wytyczne dla zajęcia się tą kwestią przez rząd francuski: 1) ujęcie w jedno koryto rozstrzelonych wysiłków wychodźstwa („donnez une impulsion d'ordre et d'unité aux affaires polonaises”), 2) zmobilizowanie zasobów broni, tam, gdzie mogłaby z pożytkiem być zużyta i 3) zorganizowanie bądź legionu, bądź zakładów wojskowych

dla wychodźstwa. Każdy z tych punktów rozwinął następnie szerzej, dając bliższe wyjaśnienia co do realnych możliwości wykonania: kapitałną pomoc dla unifikacji wysiłków widział w uznaniu przez rząd Republiki mającego się zebrać Sejm Polski w Paryżu za istotny organ pośredni między Polską a Francją — „intermediaire de plus convenable dans les affaires de la Pologne”. Po czym z miejsca uspokajał co do mogących z mylnej interpretacji tego uznania wyłonić się powikłań dyplomatycznych, bo „nie byłoby to w żadnym wypadku uznaniem legalnej władzy polskiej we Francji”, tylko próbą ułatwienia rządowi stosunków z Polską, zważywszy, że zgromadzenie posłów polskich miałoby za cel główny informować gabinet i dawać zbawcze wskazówki w duchu interesów francuskich. Sprawa broni natomiast nie wyglądała w memoriale Czartoryskiego już tak niewinnie, autor nie ukrywał, że brak jej w Galicji i Krakowie uniemożliwia zdobycie „l'existence séparée et nationale” i jawnie zapowiadał jej użycie „pour opérer les diversions en cas de guerre contre la Russie”. Podobnie stworzenie legionu ma podstawowe znaczenie: domaga się go opinia kraju, odda on zresztą niewątpliwe usługi Francji⁴⁾.

Z tym oto dorobkiem zabiegów politycznych wyjeżdżał zbiegły przed laty 18 naczelnik rządu rewolucyjnego — w kierunku Polski: nie mógł przypuszczać, że wróci nad Sekwanę, nie dotarłszy ani do Wisły ani nawet Warty — wyjeżdżał przecież z wiarą w mającą wybuchnąć wojnę. Antecedencje polityczne, mające zaważyć na szali przyszłości Polski — miały swe źródła nie tylko na wyspie św. Ludwika: o wiele donioślejszym faktem było to, czego Czartoryski w danej chwili nie doceniał, że wypadki, zaszłe w kraju, odchyłały się od linii, wytyczonej przez Hotel Lambert bardzo silnie i że poważne rozbieżności wyłaniały się w aspiracjach samego społeczeństwa polskiego. Oto w Ks. Poznańskim z jednej strony między 22 a 30 marca Komitet narodowy poczynił daleko posunięte przygotowania do oczekiwanej wojny: zarządził uzbrojenie całej ludności męskiej od 17 do 50 roku życia, mianował organizatorów sił zbrojnych piechoty i jazdy na poszczególne powiaty, a nawet połowę służbę zdrowia, wreszcie wydał konkretne rozkazy koncentracji sił w powiatach nadgranicznych dla uderzenia na Królestwo Pol. i wysłał Erazma Stablewskiego do Belgii dla zaangażowania gen. Kruszewskiego na naczelnego wodza. Z drugiej strony oficjalna polityka polska wobec Berlina przemilczała kwestię wyodrębnienia politycznego Księstwa, domagała się tylko samorządu i koncesji natury administracyjno - ustrojowej, co więcej koła ziemiańskie, wykonujące

tę politykę — nie życzyły sobie wojny i powstania. Moment to istotny dla zrozumienia późniejszej widocznej rezerwy, z jaką odnoszą się te sfery do koncepcji zjazdu w Wrocławiu i mającego uformować się tam ostatecznie rządu narodowego.

Czartoryski przybył nad Sprewę 28 marca, w towarzystwie gen. Wojciecha Chrzanowskiego i Teodora Morawskiego⁵⁾). Był to moment najbujniejszego rozkołysania się nadziei wojennych i nastrojów rewolucyjnych. Po burzliwych wypadkach berlińskich od 16 do 19 marca, kiedy to po walkach ulicznych i demonstracjach za reformą — otwarły się bramy Moabitu, a deputacja wielkopolska przed Fryderykiem Wilhelmem przedstawiła żądania W. Księstwa — nastąpiły szybkie oddźwięki w Poznaniu (powstanie Komitetu Narodowego — ustąpienie załogi pruskiej). Największe nadzieje przykładano do patentu królewskiego o stosunku księstwa do Prus⁶⁾). W atmosferze tych nastrojów odbywała się podróż Czartoryskiego przez Niemcy, obfitywała w owacje i manifestacje uczuć na rzecz Polski niepodległej i zjednoczonej, szczególnie spontaniczne w Hannowerze i niemal wszystkich etapach kolejowych trasy przejazdu przez Niemcy środkowe do Berlina. Objawy te budziły lęki u posła austr. w Berlinie v. Trauttmannsdorfa, a oburzenie u posła pruskiego nawet w odległym Petersburgu, v. Rochova. Natomiast ambasador ros. w Berlinie, Meyendorff — nie poddając się panice, przygotowywał się do powolnej, ale skutecznej kontrakcji. Nastroje i wypadki nie pozwalały mu na wystąpienie z otwartą przyłbicą; miały miejsce zastanawiająco częste incydenty antyrosyjskie różnych kół i w różnych prowincjach Niemiec⁷⁾). W miastach prusko-wschodnich Królewcu, Brunsberdze, Elblągu — na szlaku przyjazdu oficjalnych kurierów carskich — wydarzyły się incydenty zatrzymania sztafet przez tłum uliczny, który zajmował postawę niedwuznacznie groźną, w miastach śląskich posuwano się do rewizji kufrów, zabierania papierów i innych form napaści, Berlin w dniach wzburzenia słyszał wyraźne okrzyki przeciw Rosji, gen. Dembińskiemu, przejeżdżającemu przez Nadrenię do Wrocławia w jednym z miast tamtejszych, koła mieszczań samorządnie oferują legion ochotniczy przeciw Rosji⁸⁾). Ale obok tych objawów lokalnych i nieoficjalnych — pojawiają się fakty o pierwszorzędnym znaczeniu, omawiane albo przez prasę, albo przez gabinety, w obu wypadkach z poczuciem ważności chwili. Min. pruski spraw zagr. v. Arnim - Suckow konferuje najpierw z Mierosławskim (zaraz po wypuszczeniu go z Moabitu), następnie z Czartoryskim, który przedstawia mu konkretny projekt reorganizacji Księstwa w duchu unii osobo-



Zaburzenia uliczne w Krakowie (1848)

Współczesna litografia

(Ze zbiorów Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa)



wej, polonizacji władz i szerszych swobód narodowościowych; po czym tenże sam minister zwraca się do Lamartine'a z propozycją „uroczystej deklaracji przymierza” i solidarności politycznej w sprawie „odbudowy narodowości polskiej” oraz zobowiązania się do dywersji flotowej na Bałtyku w razie potrzeby⁹⁾. 31 marca zapadła w gabinecie pruskim uchwała o powierzeniu gen. Willisenowi dzieła reorganizacji Poznańskiego, a następnego dnia na otwarciu Parlamentu wstępnego w Frankfurcie — wygłoszono ogniste mowy, potępiające rozbiory i postulujące restytucję Państwa Polskiego. Oba te fakty oznaczały w orientacji antrosyjskiej osiągnięcia niemal szczytowe.

Ambasador Meyendorff działać więc musiał raczej w drodze zakulisowej. Rozumiejąc stopień niebezpieczeństwa postanowił z jednej strony utrudnić Czarторыskiemu dostęp do dworu, z drugiej rozbić obóz zbliżenia polsko-niemieckiego. Pierwsze zadanie przy duchowej postawie Fryderyka Wilhelma nie trudno było wykonać: Czarторыski napróżno czekał na audiencję u króla. Otoczenie księcia poczynano już tracić, wiarę; Morawski Teodor pisał do Barzykowskiego w Paryżu, 4 kwietnia „...drugi już tydzień jak bawimy w Berlinie... Prusacy nie chcą wojny... niech nikt z Francji nie wyjeżdża... Prócz gen. Dembińskiego żaden nie miałby tu zajęcia...”¹⁰⁾. Niedługo po nim uzał się i sam Czarторыski w liście do Dembińskiego, jeszcze bawiącego w Paryżu, że trzeba niemało czasu, by przejrżeli nie tylko Niemcy, ale i Polacy, by ci ostatni zrozumieli znaczenie polityczne dywersji z Galicji i Litwy; niemniej wzywał generała do gotowości wyjazdu¹¹⁾.

Dembiński zjawił się już niedługo w Berlinie; jak wiemy — starał się pozyskać Czarторыskiego dla sprawy zjazdu w Wrocławiu, ale nadaremnie. Rachuby na wojnę szefa Hotelu Lambert były jeszcze bardzo żywe, uważał niewątpliwie kreowanie władzy najwyższej za rzecz przedwczesną i ryzykowną dla jego planów, za niepożądaną kulę u nogi. Nie mniej jednakże ruchliwość polityków krajowych musiała go intrygować; odbierał korespondencję częstą, może prócz Dembińskiego pojawili się i inni inspiratorzy udziału w naradach. Czarторыski rachował, że do kraju nie wjedzie rychło, tymczasem w Wrocławiu krzyżowały się raz po raz drogi działaczy galicyjskich, krakowskich i wielkopolskich, napływać poczęli też i emigranci, Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego miała tu gen. Sznajde'go, Komitet Emigracji Polskiej — Henryka Dmochowskiego i Dybowskiego. Wrocław wyrastał szybko na jeden z najczulszych punktów w polityce polskiej, a przez ludzi Czarторыskiego najmniej opa-

nowany. Szlachta, która tam zbiegła, politycy konserwatywni, którzy w przejazdach tu często bawili, nie mogli być uważani za adherentów ślepych i wiernych; wyczuł to sędziwy polityk, już przy pierwszych zetknięciach się berlińskich z obywatelstwem krajowym. Tymczasem w razie wybuchu wojny gród nadodrzański nabierał wagi specjalnie doniosłej. Aczkolwiek uderzenie na Rosję nie musiało wyjść z nad granicy pruskiej, Wrocław stanowił przecież znakomitą bazę obserwacyjną. W rozważeniu tych momentów narodziła się myśl wysłania tam człowieka zaufanego i samodzielnego; ważny posterunek wymagał dobrej głowy i znanego nazwiska. Wybór padł na Teodora Morawskiego. Towarzysz polityczny jeden z najbliższych, choć lat kilkanaście młodszy — kiedyś w młodości wyreka Staszica w Komisji rządowej spraw wewn., później konspirator w związkach patriotycznych Heltmana i Łukasińskiego i kompan opozycji kaliskiej Niemojowskich aż do uwięzienia u Karmelitów w Warszawie, zbieg przymusowy zagranicę, gdzie ostrzył swe pióro jako publicysta „Morning Chronicle” i doraźnie reprezentował Polskę listopadową na gruncie paryskim — miał obeznanie z polityką niemałą. Węzły szczególnie mocne, zadzierzgnięte z Czarotoryskim datowały się od krótkiego co prawda, lecz trudnego udziału w Rządzie Narodowym przy resorcie spraw zagranicznych, a potem w polityce emigracyjnej. Obeznaną praktycznie z ideologią stronnictw, obrotny w piórze od czasu redagowania warszawskiej „Gazety Narodowej i Obcej” (1818), aż po pisma wychodzące — Morawski przedstawiał umysł otwarty i chętny do podjęcia tego zadania.

4 kwietnia wyjechał eks-minister powstańczy do Wrocławia. Już nazajutrz wziął się do pracy, rozpoczynając od rozmów wstępnych, rozpoznawczych. Najtrudniejszym orzechem do zgryzienia był w danej chwili Wielopolski, antagonistą zaprzysięgły Hotelu Lambert, przeciwnik polityki antirosyjskiej, autor „Listu Szlachcica do ks. Metternicha”, w którym głosił pojednanie się z caratem. Mógł Morawski unikać kontaktu z trudnym przeciwnikiem, tamten — dumny i odosobniony w swej pozycji, nie szukałby sam zbliżenia. Ale Morawski nie chciał chować głowy w piasek. Pierwsze ostrzeżenia odebrał zaraz po przyjeździe od Cezarego Platerra, który przepowiadał ze strony margrabiego oziębłość i „coś niezdeterminowanego dla JXMości”, doradzał wprawdzie rozmowę z Helclem. Morawski nie porzucał myśli wybadania przeciwnika; konferencję zaś z konserwatystą krakowskim uznał za nieodzowną, choćby dla zapoznania się z planem konfederacji. Helcel właśnie oczekiwał z Tetmajerem, wysłannikiem

Delegacji galicyjskiej z Wiednia — ks. Jerzego Lubomirskiego, który przewidywany był przez pewne koła m. in. przez gen. Prądzyńskiego na generalnego i wyłącznego przedstawiciela całego zaboru austriackiego „dla zastępowania tej prowincji w najwyższej władzy”; organem najwyższym jak proponował Prądzyński, najprawdopodobniej wtajemniczony w akt z 3 kwietnia — winien pozostać Komitet Poznański, choćby z uzurpowaną „władzą dyktatorialną”, której należało podporządkować wszelkie inne komitety¹²⁾. Helcel przedstawił Morawskiemu swój projekt w całości; znane nam już refleksje agenta Czartoryskiego były raczej krytyczne, niż pozytywne¹³⁾ i nie zapowiadały, by porozumienie tych dwóch ludzi wykroczyć miało poza stosunek kurtuazyjny, mimo deklarowania współpracy politycznej. Morawski niezniechęcony tym — odwiedził Wielopolskiego; ta wizyta dała rezultat o wiele konkretniejszy, choć zdecydowanie negatywny. „Tymczasem radzi W. K. Mości czekać wypadków raczej w Wiedniu, niż w Berlinie, bo Galicja jest polem szerszym i z opinii tam panującej przystępniejszym dla W.K.Mości...”. Przebiiała z tych rad chęć sparalizowania w samym zarodku planów prowokowania rządu berlińskiego przez Czartoryskiego, a tym samym odsunięcia horoskopów wojny i bardzo zřęcnego pozbycia się przeciwnika politycznego przez zainteresowanie go problemem, odleglejszym od jego programu i trudniejszym do realizacji. Wolno przypuszczać, że Wielopolski obserwując bystro położenie wewnętrzne monarchii habsburskiej, przeczuwał raczej skłonność Wiednia do przyjęcia w końcu interwencji zbrojnej rosyjskiej, niż chęć uwikłania się w niebezpieczną i długą wojnę; jeśli zaś chodzi o postawę polityków galicyjskich, widział u nich jeszcze więcej kompromisowości wobec dworu austriackiego, niż u Wielkopola¹⁴⁾.

Nieprzejednane to stanowisko Wielopolskiego musiało mieć swe źródło i w rozszerzeniu koncepcji wojny z Rosją przez obóz Czartoryskiego. Właśnie w momencie, kiedy Morawski oddalał się z Berlina do Wrocławia — pisał Barzykowski z Centrali paryskiej do ks. Adama o montowaniu przez siebie poufnej misji do Petersburga ze stacją łącznikową w Kopenhadze i z przeznaczeniem na komendanta dywersji w obszarze Bałtyku kapitana Brzozowskiego (w miejsce młodzieńczego i niedojrzałego do tej roli Wład. Jordana); w tym samym raporcie dopominał się o delegowanie odpowiedniego człowieka do Sztokholmu, dokąd w kilka tygodni później wyjechał rzeczywście inż. Waligórski. Był to wstęp do planu rozpalenia ogni wojennych na północy przez uderzenie Szwecji na Finlandię, którą to myśl już z koń-

cem marca zainaugurował Komitet Emigracji Polskiej, planując wciągnięcie Komitetu Skandynawskiego w Londynie do sprostowania wojny z Rosją o zwrot Finlandii¹⁵). Flankę północną ataku na Imperium podtrzymać miało wystąpienie Turcji na południu z uderzeniem na Kaukaz i Ukrainę, idea często powracająca w koncepcjach Czartoryskiego. Realizację pogotowia wojennego w Turcji chciał Barzykowski powierzyć pułk. Zamoy-skiemu, lecz ten wprawdzie postanowił udać się do Berlina ku ubolewaniu Barzykowskiego. Przez kancelarię na wyspie św. Ludwika — poczęli się przesuwac ludzie, przewidziani na „naczelników dawnych powstań litewskich”, poza tym nie zapomniano tam o propagandzie propolskiej w kołach niemiecko-republikańskich. Właśnie w tym duchu powierzono ważną misję Wiktorowi Szokalskiemu do Niemiec południowych¹⁶).

Że flankowe uderzenie na Rosję i rachuby wojenne zaprzątywały jeszcze uwagę Czartoryskiego tak długo, dopóki w rządzie berlińskim nie nastąpiła radykalna zmiana stanowiska — dowodzi tego przybycie Ludwika Bystrzonowskiego do Wrocławia. Bystrzonowski, znawca zagadnień południowo-słowiańskich i bałkańskich, mający później i ważne kontakty z politykami księstw naddunajskich — przyjeżdżał tu nie w innym celu, jak dla pomocy Morawskiemu, a może nawet przygotowania terenu dla legionu, idącego z Francji na bój z Rosją. Bo on właśnie opracował plan polskich kadr legionowych na żołdzie francuskim i odsunięcia Dwernickiego od wpływów na ich organizację. Obecność jego w Wrocławiu nie wiele jednak pomogła Morawskiemu w przeciwdziałaniu Wielopolskiemu¹⁷). Margrabia działał niewątpliwie zakulisowo, bo brak o jego działaniu ujawnionych szczegółów w odnośnych źródłach; że zaś wogóle krzyżował szyki przedstawicielom Czartoryskiego, to dowód niezbity w uzalaniu się Morawskiego w listach do Berlina na twarde jego stanowisko. Nadzieje pewne co do skruszenia tej opoki łączył Morawski z przybyciem Dembińskiego, którego siostrzeńcem był Wielopolski; ale i to niewiele pomogło. Dembiński przybył do Wrocławia z Berlina, w bliżej nie dającym się oznaczyć dniu pierwszej połowy kwietnia i prawdopodobnie zaraz podjął próbę dostania się do Krakowa, wyjeżdżając do Mysłowic. Już 15 kwietnia w liście do Berlina tłumaczył się przed ks. Czartoryskim, że i „niepewna postawa władz austriackich” i nadspodziewanie rażący brak pieniędzy u obywatelstwa galicyjskiego, porady wreszcie „ludzi lepiej rzeczy widzących” przekonały go, że w zaborze austriackim nie znajdzie pola do działania. Wrócił więc nad Odrę, rozmawiał z Wielopolskim,

który podobno na jego przedstawienia zgodził się opracować plan organu pośredniego. Ale dopiero pojawienie się wysłanników Komitetu Poznańskiego zdeklarowanych demokratów Berwińskiego i Chosłowskiego i niebezpieczeństwo ich porozumienia z konserwą mogło wpłynąć nieco na postawę margrabiego. Są bowiem w tym momencie lakoniczne wzmianki w korespondencji Morawskiego, że „Wielopolski nawraca się...” i w 3 dni później, że „z Platerem układają projekt odwiedzenia W.X.Mości w Berlinie...”. Ten objaw słabości szybko minął, wróciły poprzednie narzekania w raportach na margrabiego, że to „człowiek czynny i zawzięty”, że Morawski „przywieść go do lepszych usposobień... chyba nie potrafi”¹⁸⁾.

Zbliżył się natomiast Morawski do Henryka Dembińskiego, z którym łączyły go wspólne wspomnienia wojny 1831 r. Pierwszą myślą generała, którą wyjawiał przed Morawskim i listownie przed Czartoryskim, było zwołanie sejmu, jednakże nie w znaczeniu węższym ostatniej Izby i Senatu, lecz szerszym trójzaborowym na podstawie nowych wyborów „tak w Galicji, jak i w Poznańskim i Krakowie, wszędzie w stosunku ludności” (mówiąc o „stosunku ludności” miał zapewne na myśli proporcjonalność mandatów do ilości wyborców w danym okręgu). Ponieważ o wyborach w Kongresówce i Ziemiach Zabrzanych nie mogło być mowy — proponował zastąpienie tego zaboru przez „posłów w Emigracji”... Według Dembińskiego najpilniejszym zadaniem tego sejmu winna być sprawa zaciągnięcia pożyczki zagranicznej na sto milionów franków w Anglii i Francji, a częściowo w kraju.

Myśl tego sejmu dyskutowano przez krótki czas w gronie otoczenia Dembińskiego we Wrocławiu; nie znajdowała ona atoli zwolenników. Zarówno Morawski, jak i inni doradcy widzieli w zwołaniu tego ciała zabieg przedwczesny i ryzykowny; poza tym perspektywa przelania władzy w ręce tak licznej gromady nie była popularną ani na emigracji ani w kraju. Przeciwnicy tej myśli, a wśród nich referendarz Morawski (nie Teodor) wysuwali żądania, by Czartoryski „gwałtem brał władzę...” jako „jedynie praktyczny a konieczny sposób” opanowania sytuacji w kraju. Wysłannik księcia, który przed 18 laty zwalczał dyktaturę Chłopskiego, przeciwstawił się tego rodzaju koncepcjom jak najzdecydowanie; uważał, że w danej chwili trudno mówić o władzy we właściwym znaczeniu, a powtórnie ciągle jeszcze wierzył, że „prawdziwa zwierzchność dopiero w Warszawie utworzy się...”¹⁹⁾. Czartoryski i jego agenci pragnęli unikać wszelkich sytuacji gwałtownych i dwuznacznych, któreby rozdzielić

mogły społeczeństwo jeszcze przed wybuchem wojny, a „wzięcie władzy” nie wróżyło nic dobrego. Sam Czartoryski w Berlinie, a Morawski w Wrocławiu przekonać się mogli, że autorytet Hotelu Lambert w kraju zmalał, że trudno było nawet przygotowaniu wrocławskiemu i to w ich fazie zupełnie początkowej nadać kierunek pożądany. Jedną z głównych przeszkód była też napływająca wciąż do Wrocławia i kraju emigracja spod znaku Centralizacji.

Sparaliżowanie jej działań, zwłaszcza w zakresie skupiania się w ludniejszych ośrodkach miejskich i w oparciu o prężniejsze organizacje polityczne bądź też krajowe formacje wojskowe, jak Gwardia Narodowa i Legie Akademickie — było jedną z głównych trosk Morawskiego. Odbywano na ten temat narady, wreszcie z pomocą przyszły pogłoski, kolportowane uporczywie z kraju; oto z Galicji, Krakowa, a także i Wiednia stale napływały zapowiedzi recydywy rabacji, co więcej — Helcel, który wprost z Wiednia przyjechał do Wrocławia, potwierdził, że sam słyszał te obawy od premiera austriackiego Pillersdorfa i od poważnych członków Deputacji galicyjskiej. Wyłonił się pomysł rozprószenia emigrantów, skupionych dotąd w miastach, w terenie — po „powiatach, w których się najbardziej zaraza 1846 r. rozszerzyła”; miały to być „kolumny ruchome”, które mogły wydać się mniej niebezpieczne dla władz austriackich od skupisk większych, a z drugiej strony mogły ułatwić zbrojenie się Galicji bez zwrócenia powszechnej uwagi. Że pomysł ten zyskał sobie popularność w kraju — świadczy fakt wysłania z Krakowa odpowiedniej deputacji do Wiednia, w której brali udział m. in. Maurycy i Adam Potoccy i Walerian Rottermund²⁰⁾.

Wśród tych narad i zabiegów narodziła się wreszcie główna myśl: odbycia zjazdu politycznego we Wrocławiu, w którym Dembiński odegra tylko rolę oficjalnego organizatora, a skład uczestników ustalany będzie na zasadzie wyboru i indywidualnych zaproszeń. Decyzja ta zapadła — jak już wiemy — na zebraniu u Morawskiego najprawdopodobniej 17 kwietnia, nazajutrz bowiem słał Dembiński pierwszą o tym wieść do Berlina²¹⁾. Przepuszczałnie przedstawiciele Czartoryskiego tylko w pierwszej chwili mieli głos w sprawie listy uczestników, te nazwiska bowiem, które ostatecznie wymieniono — nie bardzo mogły wyjść z ich ust. Już ten fakt świadczył o redukowaniu się ich wpływu na dalszy przebieg sprawy; w konferencjach działaczy dzielnicowych, przejeżdżających tylko przez Wrocław — przeważnie nie uczestniczyli. Pozycja ta odbijać się poczęła w tenorze raportów do Berlina.

Ale i tam nastąpiło przesilenie w postawie gabinetu pruskiego, oczekiwania Czarotoryskiego coraz widoczniej stawały się nierealne. Zmiana zaznaczyła się już w pierwszej połowie kwietnia. Konferencja ambasadora Meyendorffa z leaderami liberałów, Camphausenem i Hansemannem, tymi samymi, którzy niedawno jeszcze deklamowali na temat niepodległości Polski, z Ludwikiem Gerlachem, przewodzącym kołom junkrów pruskich, z konserwatystami wreszcie — wszystkie te rozmowy obracały się wokoło tematu rozbieżności interesów Prus i Polski i rujnujących konsekwencji ewentualnej wojny i — wydały swój rezultat. Dotychczasowy orędownik wojny z caratem na fotelu ministra spraw zagr. bar. Arnim, który wprowadzie dopiero 20 czerwca odda tekę resortową reakcyjnemu bar. Schleinitz'owi, już teraz — z początkiem kwietnia używa innego języka: kompromisowości i uległości wobec Petersburga. W memoriale z ostatnich dni kwietnia wypierał się całkowicie planu odbudowy Polski i zmierzał do ogłoszenia neutralności Prus, co wykluczało ewentualny przemarsz armii francuskiej w pochodzie na wschód. Stosunki z Francją wchodziły właśnie w fazę niepewności, wybuch sporu z Danią o Szlezwik i Holsztyn był faktem dokonanym. Doradca Fryderyka Wilhelma IV — v. Radowitz opracował plan kontrewolucji, która pogrzebałaby za jednym zamachem nie tylko sprawę polską, ale wszelkie upiorne widma liberalno-wolnościowe²²).

Czarotoryski szybko zorientował się w sytuacji, 26 kwietnia donosił Dembińskiemu o zamiarze porzucenia Berlina i wyjazdu do Paryża dla przemawiania przed Zgromadzeniem Narodowym, a następnie we Frankfurcie. Wyjazd ten istotnie niedługo nastąpił. Oznaczał on w rachunku Hotelu Lambert pozycję przegraną, i to nie tylko wobec partnerów obcych, ale — co dotkliwsze — wobec polityki krajowej. Także i Teodor Morawski nie wytrzymał w Wrocławiu do zebrania się delegatów kongresowych i inauguracji obrad; przynajmniej brak jakichkolwiek danych o udziale jego w posiedzeniach²³). W tym samym momencie depresja opłonywała Dembińskiego i krępowała mu ręce. Rozwianie się widoków konfliktu zbrojnego rodziło niewiarę w powodzenie i samej imprezy zjazdowej. Już na dwa dni przed datą zapowiedzi wyjazdu Czarotoryskiego, skarżył się do niego z widocznym pesymizmem: „...Boli mnie bardziej, niż kogokolwiek, moja nieczynność: ale wolę, jeśli nawet nie uda się to, com rozpoczął — nie robić nic, jak robić źle...”, równocześnie zaznaczał, że czeka na „wiadomości gruntowne” z Wiednia i z Galicji i będzie się mimo wszystko starał „coś scementować... bo dziś nie ma żadnej łącz-

ności...". Nie było tej łączności przede wszystkim ani kolaboracji między ludźmi z wychodźstwa, a menerami krajowymi. Nie łatwo było znaleźć wspólny język, a coś dopiero skoordynowaną linię polityczną. Fakt ten pozwala ocenić, w jakim stopniu Hotel Lambert i w jakim gen. Dembiński, który niesłusznie był uważany za ekspozyturę Czartoryskiego w Wrocławiu — inspirowali imprezę zjazdową.

Niepowodzenie berlińskie nie oznaczało jednakże w działalności dyplomatycznej 78-letniego szefa nieoficjalnej paryskiej ambasady Polski poważniejszej przerwy, ani zahamowania związków z krajem. Zmianie miejsca pobytu towarzyszyła tylko zmiana kręgu spraw, które zajęły pierwsze miejsce w kancelarii na wyspie św. Ludwika. Uwagę szczególną ściągać tu poczęła na siebie Galicja i sprawa zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze. W dzielnicy austriackiej właśnie w całej pełni dokonywały się przygotowania polityków zarówno do kongresu w Czechach, jak i do kampanii wyborczej do konstytuanty wiedeńskiej. Są obfite ślady zmiany zainteresowań Hotelu w korespondencji księcia z obozem ziemiańskim w Galicji, w powierzeniu specjalnej misji do zaboru, a zwłaszcza Lwowa — Bolmin — Czaplickiemu, a do Wiednia Ant. Walewskiemu, w memoriale wreszcie na temat wyjątkowego znaczenia Galicji, złożonym w drugiej połowie maja na ręce Lamartine'a. Jak korelowała sprawa słowiańska z pozycją Galicji w umyśle Czartoryskiego, odzwierciedla w skrócie jeden z listów jego, w tym czasie pisanych. „Zbiór słowiański w Pradze i władze czeskie — czytamy w nim — mają zamiar założyć Państwo Słowiańskie, w którymby wszystkie gałęzie Słowiańszczyzny, dotąd pod berłem austriackim będące, używały zupełnej samoistności co do wewnętrznej administracji, praw konstytucji i uzbrojenia gwardji narodowych itp., a miały wspólną ogólną konstytucję... Ja sądzę, że Galicja powinna przyjąć taki układ, że kiedy wszystkie prowincje Państwa Austriackiego nadały sobie samodzielną i z wielu miar niezawisłą istotność od środkowej władzy, równa egzystencja przynależy Galicji, jej żadną miarą odmówioną być nie może, chyba przez rząd chcący jeszcze hołdować germanizmowi...”. Dalsze rozwinięcie poglądów na rolę Galicji zawierał memoriał, złożony we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie była mowa nie tylko o tym, że wobec upadku powstania wielkopolskiego i zupełnej pasywności Królestwa Kongresowego „ocalenie Polski” świta jedynie w dzielnicy austriackiej, posiadającej gwardie narodowe i rozbudzone życie polityczne, ale — co więcej — śmiało przypuszczenie, że nacisk, jaki tutejsze koła polityczne wyrzucić mogą na

rzędzie habsburskim w sprawie odesłania do kraju pułków galicyjskich, przeważnie odkomenderowanych na front włoski — spowoduje rząd rosyjski do uszanowania niezawisłości tej części monarchii i niepodjęcia zbrojnej interwencji ²⁴).

Poglądy te zdradzały znów poważne odchylenia od realnych możliwości kraju, od siły moralnej jego stronnictw politycznych i fizycznej gwardii narodowych. Rozbieżność ta była niewątpliwie wynikiem długoletniego oddalenia od rodzimego społeczeństwa i terenu i zbyt daleko idącej sublimacji wartości moralnych tegoż społeczeństwa, widzianych i ocenianych przez pryzmat nostagii i idealizmu.

Natomiast zainteresowanie samym przebiegiem kongresu wrocławskiego osłabło w placówce paryskiej, do sprawy rządu nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi. Jest wprawdzie w literaturze odosobnione twierdzenie, że po powrocie z Paryża księżę zaprzątywał myśl możliwością uformowania jakiegoś „urzędu ponaddzielnicowego — ogólnopolskiego”, w którym Galicja i Poznańskie byłyby reprezentowane pod jego osobistym przewodnictwem, głównie dla przeprowadzenia negocjacji z parlamentem frankfurckim, ale wersja ta brzmi zbyt ogólnikowo i nieznane są jakiegokolwiek próby wcielenia jej w życie ²⁵).

W ten sposób właściwa rozgrywka o „rząd dusz” miała rozegrać się już na samym kongresie między obozem demokracji krajowej i wychodzącej a kołami zachowawczo-szlacheckimi.

PRZEBIEG OBRAD

Już w zaproszeniach, zapowiadających konferencje wrocławskie — wymieniony był dzień 5 maja jako pierwszy dzień obrad.

Istotnie do tego terminu zjechali się w Wrocławiu ci wszyscy, którzy mieli w naradach uczestniczyć — z wyjątkiem poważnej jeszcze partii osób, zawróconych z nad granicy wskutek obostrzeń paszportowych. Zjazd nie był zgromadzeniem jednolitym pod żadnym względem — różnice poglądów, zawodów, przynależności społecznej i dzielnicowej rysowały się wyraźnie. Oczekiwano otwarcia kongresu w podziale na koterie i kliki, nastrój był podniecony i nerwowy. Był to moment, kiedy Mierosławski zajął wprawdzie Wrześnię (2 maja), ale w tejże samej Wrześni w pałacu Ponińskich radzono nad kapitulacją, a wódz w patetycznym orędziu pisał do Lamartine'a: „...La Pologne descend avec honneur au tombeau. La France nous laisse assassiner...”¹⁾. Z dalekich stron dolatywały już zapewne wieści o dotarciu Legionu Mickiewicza do Mediolanu (1. maja), o otwarciu konstytuanty we Francji (4. maja), krążyć poczęła odezwa, wzywająca na kongres wszechsłowiański do Pragi. Uczestnicy zjazdu nie liczyli więcej nad 60 osób, ale na boku stała niedopuszczona a groźna grupa kilkuset pono emigrantów; tym dwom frakcjom przewodzili dwaj generałowie antagoniści: Henryk Dembiński, bohater spod Smoleńska w napoleońskim marszu na Moskwę, a później głośny wykonawca wyprawy litewskiej w 1831 i wysoko ceniony w Egipcie, Turcji, Hiszpanii znawca spraw wojskowych — z drugiej strony Franciszek Sznajde, sława nowsza, autor do spółki z Mierosławskim regulaminów piechoty, kawalerii, artylerii, członek Centralizacji Wersalskiej, kontroler w głównym sporze o odpowiedzialność T. D. P. za klęskę 1846 r., a po roku dopiero mający samodzielnie wystąpić jako dowódca powstania w Palatynacie. Podział wśród obecnych szedł jednak znacznie dalej. Zespół organizatorów, składający się z przedstawicieli konserwy (głównie krakowskiej) i gen. Dembińskiego to grupa pierwsza, niezbyt liczna, ale

zwarta i istotnie reżyserująca całe przedsięwzięcie. Grupa druga — to oficjalni przedstawiciele Hotelu Lambert (Teodor Morawski — pułk. Bystrzonowski) i nieoficjalni jego adherenci, przede wszystkim rzutki i patriotycznie nastrojony finansista polski z Londynu — Mańkowski. Trzecia grupa — to przedstawiciele Wks. Poznańskiego w osobie jedyne go reprezentanta Komitetu Poznańskiego, zaproszonego przez Dembińskiego, tj. hr. Rogera Raczyńskiego i prywatnie występujących Wielkopolan, którzy brali istotny i żywy udział w czynnościach zjazdu (August Cieszkowski, Antoni Kraszewski i inni). Małą, ale oficjalną i odrębną komórkę — stanowiła dwuosobowa delegacja Centralnej Rady Narodowej ze Lwowa, odcinająca się wyraziście wskutek posiadanej pisemnej instrukcji i faktycznie zajętego na obradach stanowiska. Natomiast o formalnym występowaniu reprezentacji Królestwa Polskiego w osobach Władysława Dzwonkowskiego i Wilhelma Klopffleischa trudno mówić, mimo iż w źródłach są wzmianki o pierwszym, jako przedstawicielu zaboru ros. w Wrocławiu i drugim jako agencie, niema natomiast żadnych śladów wpływania ich na przebieg debat. Poza tymi czterema grupami czy grupkami osób — stały o wiele liczniejsze reprezentacje poszczególnych dzielnic, z tym, że Kraków odcinał się wyraźnie od wschodniej połaci zaboru; trzeba by więc wyróżnić cztery odrębne zespoły: Wielkopolskę, Kraków, Galicję i Królestwo Pol. Wreszcie dwa ugrupowania stały na uboczu, niedopuszczone w stadium wstępnym do roboty organizacyjnej: komitet krakowski in corpore, zbiegły z grodu podwawelskiego z Józefem Krzyżanowskim na czele, przez protest notablów krakowskich odsunięty od udziału i najliczniejsze ze wszystkich przedstawicielstwo emigracji demokratycznej, czy to faktycznych członków czy sympatyków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W ten sposób zogniskowały się w stolicy prowincji śląskiej — pod okiem administracji pruskiej i w obliczu dokonującego się w łonie rządu Fryderyka Wilhelma IV wewnętrznego zwrotu ku Rosji — koncepcje i programy, interesy i ambicje dziesięciu ugrupowań, reprezentujących obozy czy zabory, a redukujących się w istocie do dwu zasadniczych, przeciwstawnych sobie bloków. Brakowało tu dla zamknięcia całości — tylko przedstawicielej tej ziemi śląskiej, na której zjazd się odbywał i którzy równo w miesiąc po nim domagali się w Pradze słowami memoriału Stalmacha „aby Słowianie wespół mianowicie Polacy, przed publicznością europejską zajęli się rzeczą Ślązaków”... „aby Śląsk Austriacki do Galicji przyłączonym został i... Śląsk Pruski podobnie, żeby z poznańskim działem Polski

do równych stosunków przywiedzionym był...”, przez które to „spojenie losów Śląska z losami Polski spodziewają się Ślązacy wszystkich konstytucyjnych swobód jako to: wolności wiary, swobodnej prasy, równości w obliczu prawa tak użytego, jak przyrodzonego, więc zniesienia pańszczyzny, której panowie niemieccy żadnego współczucia ku ludu polskiemu nie mający, a dlatego nic dla dobra kraju nie czyniący, żadnym sposobem ulekczyć nie chcą...”²⁾). Szczegół godny zaznaczenia i wykazania, jak myśl regionalnej śląskiej polityki zbiegała się z tendencjami demokracji ówczesnej i jak słabo interesowała się tym problemem kierująca elita polska, zachowawcza i postępową.

Nie ulega zdaje się żadnej wątpliwości fakt, że tak szerokie pod względem ugrupowań politycznych zebranie się polityków polskich nad Odrą — nie odpowiadało intencjom inicjatorów ze strony prawej. Taktyka doradzana przez sędziwego prezesa Rządu Narodowego, ks. Adama organizowania przedsięwzięcia zjazdowego raczej w cichości, niż otwarcie — nie dała się zrealizować; lewica nie tylko upomniała się o swój udział, ale i rychło przeszła do pozycji aktywnej. Te okoliczności podyktowały pewne pociągnięcia doraźne.

Tuż przed inauguracją zjazdu, jeden z uczestników dr. Kraszewski, poseł na Sejm pruski sprosił na konferencję wstępną „wszystkich przytomnych” oczywiście z pośród „zaproszonych”, z tym ważnym dodatkiem, „ażeby każdy znajomych swoich zaprosił na wyznaczoną poobiednią godzinę do obszernego jego mieszkania na Gęsią na przyjacielskie colloquium...”. Poufnie polecono Berwińskiemu, aby sprowadził członków Komitetu Krakowskiego. Można było przypuszczać przez chwilę, że to „przyjacielskie colloquium” wprowadzi zwrot zasadniczy w zjeździe, nada mu charakter międzypartyjny i prawdziwie ogólnopolski. Zebranie było istotnie bardzo liczne — niestety jedyna jest o nim relacja, bardzo skąpa w szczegóły. Zagaił je gospodarz: „Moi panowie! Zebraliśmy się tu jedni przypadkiem, drudzy powołani przez Jenerała Dembińskiego...” i już to zagajenie wprowadziło pierwszy zgrzyt i rozłam; ci którzy, uznali się za gości przypadkowych, „wzięli za czapki i wyszli za drzwi, jako nieproszeni gości”. Kraszewski popełnił gafę — trudno orzec: mimowolną czy rozmyślną, nastąpił po niej protest gen. Sznajdego „przeciw konfederacji pod laską Jenerała Dembińskiego zawiązującej się”. Kolokwium było rozbite, zbliżenie stron nie tylko nie nastąpiło, ale w jego miejsce pogłębił się rozdział. Odezwała się opozycja przeciw kongresowi w całym Wrocławiu, wśród Polaków; rodzić się poczęły inwektywy o intrygi, o pod-

stępy, Berwińskiego obwiniano o zamiar wciągania komitetu krakowskiego do narad, kwestionować poczęto stronę formalną: brak mandatów³⁾.

Początek był zrobiony. Między 2 a 3 maja Helcel i Kaz. Wodzicki podjęli dyskretną akcję przez Meciszewskiego pozyskania Krzyżanowskiego, prezesa komitetu krakowskiego „dla myśli porozumienia i zgody mniemań... która zwołaniu głównie przewodniczyła”. Była to już druga próba zdobycia tego człowieka, który aczkolwiek cieszył się „niemałym wzięciem pomiędzy wyznawcami radykalnych opinii”, równocześnie jako działacz lokalny i prawnik, „obywatel krakowski, znany z prawości i wielu innych przymiotów serca i duszy” przedstawiał dla konserwy typ o wiele bliższy i pewniejszy. Jeszcze przy rozdzielaniu zaproszeń Dembińskiego, Helcel obdarzył go blankietem, Krzyżanowski odplacił się przyrzeczeniem „schatzki w celu porozumienia się bliższego” i... słowa nie dotrzymał. Teraz akcji zjednania go mógł sprzyjać fakt, że komitet, którego był prezesem, faktycznie już nie działał, a osoba negocjatora Hilarego Meciszewskiego „bliżej panu Krzyżanowskiemu znanego” rokowała pewne nadzieje. 4 maja nastąpiła pierwsza rozmowa, w której wysłannik Helcla i Wodzickiego — zaapelował wprost do ambicji eks-prezesa, by przestał być „narzędziem w ręku centralizacji i tych wszystkich spekulantów politycznych, którzy wycuci z wszelkiego wzięcia i powagi w kraju szukają obywateli miejscowych, durzą ich opowieściami niepodobnymi do ziszczenia”, żeby nie służył „takim właśnie wichrzycielom za firmę”, żeby nie narażał się na miano fakcjonisty, jeśli wstrzyma się od udziału w konferencjach. Krzyżanowski począł się usprawiedliwiać, że sam był w opozycji do działań Centralizacji, zwłaszcza Zienkowicza, lecz że i Dembiński popełnił błąd, nie zapraszając Teofila Januszewicza, F. Jakubowskiego i dr. J. Placera, co uniemożliwiało jego akces. Kiedy Meciszewski wyjaśnił, że Januszewicz jako emigrant nie mógł i nie może w zjeździe uczestniczyć, a inni zostaną jeszcze tego samego dnia zaproszeni — Krzyżanowski zgodził się na swój udział pod warunkiem uprzedniego zapoznania go z Dembińskim, Helcel i Wodzicki nie ukrywali przed Meciszewskim swej radości, Wodzicki podjął się zapoznania Krzyżanowskiego z generałem. Pół dnia dzieliło moment umowy od jej wykonania; w międzyczasie zebrał się jeszcze zdekompletowany komitet krakowski „w celu podpisania aktu jakiegś protestacji czy zamknięcia protokołu czy też rozwiązania się”. Krzyżanowski postawił jasno sprawę akcesu swego do zjazdu i spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem⁴⁾. Komitet potę-

pił jego zamiary, z drugiej strony czyto dla upewnienia się, że Krzyżanowski solidarności nie złamie czy dla śledzenia obrad — delegował na nie w charakterze obserwatora Norberta Nurkowskiego⁵⁾). Również i emigracja nie zasypiała swej sprawy: zwrócono się do gen. Dembińskiego z żądaniem dopuszczenia do udziału w posiedzeniach. Dembiński, związany poprzednio zapadłymi postanowieniami, odmówił; na decyzję jego wpłynąć również musiał jego osobisty pogląd na kwestię emigracji i kraju — znany nam już z odezwy pożegnalnej w Paryżu. W świetle tych faktów szanse konserwatystów kurczyły się, a posiedzenia zjazdowe nie zapowiadały się pod pomyślną wróżbą.

5 maja z rana zebrali się zaproszeni uczestnicy w mieszkaniu gen. Dembińskiego. Frekwencja była dobra, niewtajemniczeni w precedensy, snuć mogli pomyślne horoskopy. Gospodarz otworzył narady, zarysowując cele zjazdu i wyjaśniając nieobecność emigracji: „uważa emigrację za ciało, będące do dyspozycji kraju, lecz wcale nieupoważnione do stanowienia, czy i jak obywatele zadysponować nim zechcą”. Po tych słowach wyjaśnił swą odmowną postawę wobec żądań emigracji i złożył w ręce zgromadzenia przewodnictwo, będąc sam „emigrantem”. Kierownictwo narad powierzono Kraszewskiemu. Pierwszymi uchwałami, zapadłymi pod jego przewodnictwem było najpierw zaproszenie Dembińskiego mimo jego oświadczenie — do uczestnictwa w naradach i wezwanie emigracji do udziału w zjeździe przez delegowanie 5 przedstawicieli. Godna przytoczenia jest motywacja wniosku drugiego: „...niepodobna jest wyłączać od narady Emigracji Polskiej, jak skoro jest obecną, bo by to wychodziło na jedno, co odsądzać ją od praw obywatelstwa, których... przez emigrowanie z kraju utracić nie mogła...”. Jednakże emigracja „nie może do tej narady przypuszczona być inaczej, tylko przez delegowanych, w położeniu albowiem, gdzie obywateli jest tylko 60, a emigrantów przeszło 400 — narada z obywatelskiej, jaką być ma, wyrodziłaby się oczywiście w emigracyjną”. Do zaproszenia emigrantów delegowano Kraszewskiego i Dembińskiego; pierwszy zaraz zrzucił z siebie ten obowiązek, tłumacząc się wcześniejszym zobowiązaniem co do udziału w Komitecie „mieszczan wrocławskich”, mającym deliberować nad stroną finansową pomocy dla wychodźców, Dembiński zaś dopełnił swego zadania przez ułożenie odpowiedniego pisma⁶⁾). Pismo, skierowane jeszcze tego samego dnia do „naczelników rady gospodarczej emigracji” — zostało przez emigrację odrzucone; odmowę argumentowano tym, że zaproszenie winno było

wyjscie od obywateli, nie Dembińskiego, który już poprzednio negatywnie ustosunkował się do żądań emigracji.

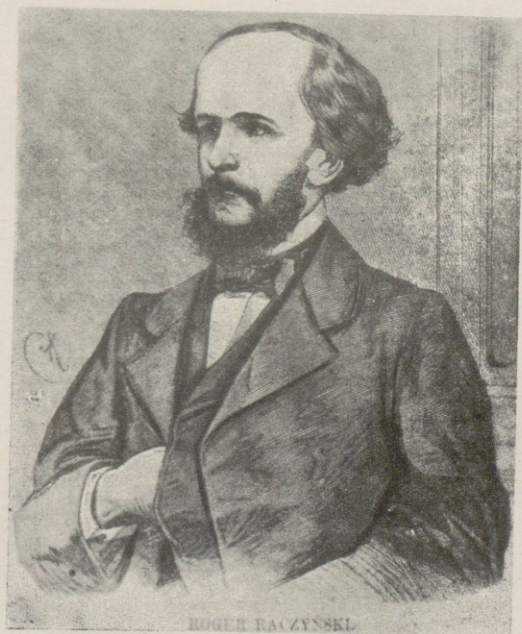
Na naradach popołudniowych pierwszego dnia zjazdu — odżyła znowu sprawa emigracji, która sprzęgła się nierozzerwalnie z kwestią udziału zarówno reprezentacji komitetu poznańskiego, tj. Libelta i Moraczewskiego, oficjalnie nie zaproszonych, jak i Komitetu krakowskiego. Raczyński i Nurkowski, którzy w imieniu tych komitetów uczestniczyli w obradach — występowali w dość dziwnym charakterze „obserwatorów”, którzy jednak zabierali głos w dyskusji, a nawet — jak z dalszego przebiegu wyniknie — nadawali mu przebieg, zgoła niezamierzony przez pierwotnych inicjatorów⁷⁾. Dyskusja na sesji popołudniowej była żywa, pełna „wyrzekań i swarów”. Prawdopodobnie na tym posiedzeniu nastąpiło zanotowane przez Dembińskiego — wystąpienie Dzierzkowskiego, który zaatakował pomysł generała — przewodniczącego co do wyboru „władzy permanentnej”; według Dzierzkowskiego — nie rokował on długiego żywota. Reakcja sali, opowiadającej się raczej za Dzierzkowskim, niż wnioskodawcą, spowodowała Dembińskiego do wyśunięcia dalej idącego wniosku, aby zgromadzenie rozwiązać⁸⁾. Spór ten niebawem załagodzony i na wniosek Raczyńskiego uchwalono delegować dwóch obywateli, ale już nie do emigracji, lecz do Libelta i Moraczewskiego oraz komitetu krakowskiego. Ponieważ odpowiedź niezaproszonych grup mogła wpłynąć poważnie — ze stanowiska zwłaszcza formalnego na dalszy przebieg obrad — na uchwaleniu wniosku Raczyńskiego pierwszy dzień zjazdu zamknięto.

Delegacja do „dyktatorów” i Komitetu Krakowskiego nie mogła poszczycić się spełnieniem swej misji; przyniosła kategorię i negatywną odpowiedź. Pod niedobrym znakiem zaczął się więc drugi dzień obrad. Opozycja za drzwiami i brak spójności na sali debat to najgorsze, co mogło spotkać organizatorów kongresu. Istotnie — trudności wyłoniły się natychmiast po otwarciu posiedzenia. Raczyński wystąpił z rozbieganą namietnie jeszcze przed zjazdem sprawą mandatową: „kto upoważnił zgromadzenie do narad i stanowienia czegoś... w czyim imieniu zabiera się do obrad... czy członkowie jego mają mandat i od kogo?” Dyskusja, którą wywołały te pytania — była gwałtowną i zasadniczą, dotknęła mimowolnie jądra dziejów Polski od momentu zgaśnięcia suwerenności władzy państwowej, tj. zagadnienia odpowiedzialności za czyny polityczne, za organizację powstań od Konfederacji Barskiej poczynając, za inicjowanie samoobrony kraju. Za Raczyńskim, który nie uzna-

wał zebrania bez mandatu, wystąpili Jerzy Lubomirski i August Cieszkowski, przeciw — przemawiali Kraszewski, Helcel i Mieciszewski. Ci ostatni opierali się w swych wywodach raczej na moralnej, niż formalnej odpowiedzialności przewódców przed narodem, sięgając do historii Polski porozbiorowej; argument prawny w ustroju bez życia parlamentarnego i bez stronnictw nie mógł — rzecz jasna — brać górę nad tamtym. Uchwalono wreszcie, „że mamy mandat przyrodzony do radzenia i stanowienia o interesach kraju”. Ulga z minięcia pierwszej rafy nie trwała długo, wyłoniła się za nią — druga.

Niewyczerpany w krasomówstwie Raczyński wysunął kwestię sankcyj wykonawczych uchwał. Wśród ledwie ukrywano go zaniepokojenia przeciwników i zadowolenia opozycji mówił on: „Ja się pytam, skąd macie przekonanie i pewność, że tego, co postanowicie, kraj rzeczywiście usłucha... w Księstwie władza wojskowa znajduje się w obozach... naczelnikiem jest p. Mierosławski!... P. Mierosławski przeto, nie usłucha pewnie wrocławskich postanowień, ani ich słuchać nie może i nie powinien...”, po czym przeszedł do analizy programu obrad: „...zdaniem moim pod względem zarządu rzeczy w kraju, nic takiego stanowić nie możecie, bo to co postanowicie, pewnie usłuchanym nie będzie... zostaje więc jedna tylko strona, w którejbyście mogli coś takiego postanowić, coby na skutek rachować mogło: do prowadzenia wojny trzeba pieniędzy... postarajcie się o pieniądze... rozpiszcie składki pieniężne — zaciągnijcie pożyczkę, złóżcie się sami jak tu jesteście!... Moznaby także pomyśleć o założeniu w Wrocławiu biura korespondencyjnego bez władzy, w celu wejścia w układy z zagranicą o pożyczkę, w celu opatrzenia emigracji w Prusach będącej w fundusze, i pokierowanie nią, gdzie potrzeba kraju nakaże, w celu nareszcie czuwania nad dziennikami zagranicznymi, obzuczającymi polski naród potwarzą i wpływania za pośrednictwem pism publicznych na opinię w Niemczech...”. W reasumpcji podkreślił raz jeszcze: „...Tylko nie stanowić nic, dotyczącego wewnętrznego zarządu prowincyj, bo te mają już swoje władze, w których po kładają ufność...”⁹⁾.

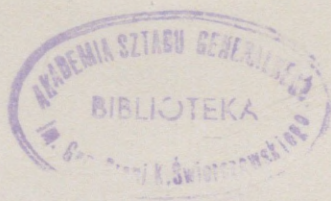
Motywy wystąpień Raczyńskiego stały się jeszcze jaśniejsze, gdy po przemówieniu jego delegaci lwowscy, Hubicki i Dzierzkowski oświadczyli, że przeciw wszelkim uchwałom, choćby one tylko biura prasowego dotyczyć miały, będą protestować. Okazało się teraz, że Raczyński zmierza do rozbicia zjazdu; czy czynił to dlatego, ponieważ zjazd nie obejmował demokracji krajowej i emigracyjnej i dawał ciągle jeszcze pewne szanse kon-



Roger Raczyński

Współczesny staloryt

(Ze zbiorów Muzeum Czapskich w Krakowie)



serwie, czy po prostu znał tajemnicę z 3 kwietnia — niewiadomo. Helcel wystąpił do walki. — Nawiązując do słów Raczyńskiego, że w Księstwie wre walka, pytał o jej powody i cele, skoro zaś otrzymał odpowiedź, że bój toczy się „dla utrzymania honoru polskiego i... żeby świat przekonać, że masa ludu polskiego — włościanie, o których głośzono, że są albo nieprzyjaciółmi sprawy polskiej, albo też dla niej obojętni, sprzyjają jej owszem najszczerzej i najgoręcej...” stwierdził, że „wojna w Poznaniu jest istotnie wojną narodową” i rzucił pytanie: „co tu we Wrocławiu robicie? Czemu się nie bijecie?”.

Był to wstęp do dalszej fazy natarcia, które podjął Meciszewski. Przyznał rację postulatowi biura propagandowo-prasowego, przyznał również, że odstąpić należy od zamiaru „ustanowienia w Wrocławiu władzy centralnej, która by w jednym duchu, kierowała wewnętrznym postępowaniem w prowincjach”. Jeżeli jednak biuro prasowe ma działać z pożytkiem i według zakreszonego planu — „nie może w żaden sposób zostać bez władzy, jak proponował p. Raczyński” i postawił wniosek „ustanowienia w Wrocławiu komisji centralnej federacyjnej z władzą na zewnątrz...”. Zadaniem jej będzie wystawić wniosek, „ustanowienia w Wrocławiu komisji centralnej zacja pożyczki zagranicznej, akcja prasowo-propagandowa itp. Zagrożona lewica przeszła natychmiast do kontrataku (Raczyński, Zakrzewski, Cieszkowski); strona przeciwna miała atoli na tyle przewagi, że przeszedł wniosek o wyłonienie komisji redakcyjnej projektu. W skład jego powołano: ks. Jerzego Lubomirskiego, Augusta Cieszkowskiego, Piotra Romanowicza (adwokata lwowskiego) i Meciszewskiego, nadaremnie zapraszano natomiast delegatów Rady Centralnej. Musiano w gronie organizatorów zjazdu odczuć tę uchwałę jako oznakę przesilenia, bo po zawieszeniu na jedną dobę obrad plenarnych dla umożliwienia pracy komisji redakcyjnej — Helcel wyjechał do Wiednia, gdzie imieniem Krakowa miał złożyć protest przeciw bombardowaniu miasta¹⁹⁾

Komisja redakcyjna bezzwłocznie przystąpiła do pracy. Już 6 maja po południu „po wymienieniu i dopełnieniu wzajemnych myśli” ustalono brzmienie projektu. Przewidywał on 11-osobowy skład „Komisji federacyjnej”: po trzech przedstawicieli Królestwa Polskiego, Galicji, Wks. Poznańskiego i 2 z Krakowa. Kwestia wyboru tych przedstawicieli miała być ukoronowaniem kompromisu między najważniejszymi stronnictwami politycznymi. Reprezentantów Kongresówki „miała tymczasowo wybierać emigracja polska w Wrocławiu”, Galicji — Centralna Rada Na-

rodowa we Lwowie, Krakowa — „obywatele m. Krakowa”, za przedstawicieli Wks. Poznańskiego postanowiono uznać „trzech dyktatorów”: Raczyńskiego, Libelta i Moraczewskiego. W ten sposób przeciwko 6 pewnym mandatom lewicy demokratycznej — prawica miała niepewnych 5 miejsc, z których część (albo i wszystkie zależnie od wyboru) mogły przypaść przeciwnikom. Spóźniony ten kompromis zachwiała, jeszcze na komisji redakcyjnej wysunięta przez Augusta Cieszkowskiego koncepcja „polskiej ligi zbożowej”, gorąco poparta przez Lubomirskiego i P. Romanowicza, odsuwana całą siłą rzeczowej argumentacji przez Meciszewskiego. Cieszkowski widział podstawową rację bytu swego pomysłu i jego wyższość nad „Komisją Redakcyjną” w legalności, opartej o nowe prawo konstytucyjne Prus i Austrii, dopuszczające wolne zawiązywanie towarzystw (prawo asocjacji), podczas gdy projektowany przez Meciszewskiego organ nie uzyska zatwierdzenia rządów zaborczych; drugim momentem atrakcyjnym miał być przykład angielski Anti Corn League, wywierający wielki wpływ na życie polityczne, wreszcie możliwość rozprzestrzeniania tego związku — po powołaniu go do życia w Wrocławiu — na wszystkie zaborzy. Dzięki temu uzyskałoby się zespolenie zaborów i nadanie im potężnego czynnika politycznego z 20—30 tysiącami członków, Meciszewski zaatakował projekt ten od strony właśnie prawnej: cóż po jego legalności, skoro jako instytucja gospodarcza, prywatno-handlowa, nie będzie mogła występować politycznie i publicznie, w przeciwnym razie ulegnie represjom, a nawet likwidacji przez odnośne rządy. Kontrargument dalszy był natury doraźnej: komisja federacyjna ma wybrać agentów do Frankfurtu na 18 maja (zapowiedziane otwarcie parlamentu) i do Paryża zaraz, jak spełni to zadanie liga, mająca się uformować z tysięcy członków? W rezultacie postanowiono na plenum zjazdu przedstawić dwa projekty. Zdaniem Lubomirskiego — równoczesne istnienie dwu organów Ligi i Komisji da się pogodzić z interesami politycznymi kraju; jeśli zaś — w debatach zgromadzenia jeden z projektów upadnie, to zawsze drugi jeszcze utrzyma się i obrady nie miną bezowocnie¹¹).

Dzień 7 maja był dniem porażki dla prawicy, skłonnej już do tak wielkiego kompromisu. Mimo iż plan „Komisji federacyjnej”, ujęty zwrócić w 12 punktów, odczytano na pierwszym miejscu — projekt Cieszkowskiego uzyskał przyjęcie entuzjastyczne, połączone — na wniosek Raczyńskiego — z publicznym podziękowaniem autorowi za „myśl tak szczęśliwą, tak zbawienią”; uproszono ponadto o ujęcie projektu w formie pisemnej.

Demonstracje Meciszewskiego w duchu jego zastrzeżeń, wyrażonych na komisji — nie odniosły skutku. Raczyński jednak nie poprzestał na tym; kiedy dr. Kraszewski, przystępując do formalnego traktowania wniosku „komisji federacyjnej” wezwał Meciszewskiego jako referenta głównego do drugiego czytania projektu celem przedyskutowania go paragrafami — Raczyński niespodziewanie wysunął kwestię wyboru przewidzianych 2-ch przedstawicieli Krakowa. Zaatakował w ten sposób jedyną, względnie pewną pozycję prawicy. Pytanie: „jacy to będą ci obywatele krakowscy, co będą obierać członków do komisji federacyjnej delegowanych?” — rozpętało burzę. Meciszewski, widocznie poekscytowany, odparował przeciwnikowi: „Na stawione mi pytania, odpowiem wzajemnym pytaniem: Jacy to byli obywatele poznańscy obierający poprzednio komitet, a później dyktatorów? Jacy to byli obywatele, obierający we Lwowie Radę Narodową? Tacy sami obywatele krakowscy obierać będą dwóch członków delegowanych do przyszłej komisji z Krakowa... Muszę jednak oświadczyć, że obywatelom, którzy w 12 godzin po bombardowaniu miasta, pod rządem do tego wojennym, mieli odwagę protestować przeciw gwałtowi, zaskarżyć generała komendującego i wysłać do Wiednia delegację z protestem, opatrzonym przeszło 800 podpisami, nie można oczywiście przeczyć prawa wyboru dwóch członków, mających być delegowanymi do proponowanej komisji...”.

W sukurs Raczyńskiemu przyszedł Cieszkowski: „...Komitet poznański nie może być równany z tym, co p. Meciszewski obywatelami krakowskimi nazywa. W komitecie bowiem poznańskim, zasiadało dwóch włościan, dwóch ślusarzy i jeden kowal, i reszta dopiero jego członków składała się z właścicieli posiadających; komitet też poznański był komitetem istotnie ludowym; miał wpływ, wzięcie, zaufanie. Nie wiem atoli, czyli protestacja, choćby zresztą podpisana była nie przez 800, ale przez 2.000 nawet samych kupców i właścicieli, może być nazwaną ludową? W roku zwłaszcza 1848! bo nie trzeba zapewniać, że żyjemy w roku 1848... tudzież, że dziś wszystkie klasy towarzystwa jednakowo są uprawnione”... Meciszewski próbował wyjaśnić, że przedmówcy nie orientują się w ustroju prawnopolitycznym Krakowa, gdzie „obywatele... już 32 lat żyją w tej atmosferze, którą obywatele innych prowincyj polskich dziś dopiero oddychać poczynają... W Krakowie i ślusarz i włościanie głosowali od 32 lat na zgromadzeniach politycznych... Gdyby p. Cieszkowski zadał był sobie pracę przejrzenia 800 podpisów na proteście położonych, byłby był... znalazł pomiędzy

nimi więcej ślusarzy, kowalów i włościan, aniżeli ich zasiadało w komitecie poznańskim..."¹²⁾). Po tej ironicznej, ale nie obiektywnej uwadze — opisał na żądanie Raczyńskiego przebieg akcji protestacyjnej, tj. posiedzenie 80 obywateli w domu Leona Bochenka, znanego kupca i bankiera krakowskiego, wybór tamże komisji dla zredagowania protestu, głosowanie nad tekstem, wreszcie podpisanie go przez 843 osoby. Opis ten wywołał sprzeciw Norberta Nurkowskiego, który stwierdził, że tekst protestacji został uchwalony tylko przez 14 obywateli ze sfer zamożniejszych i był roznoszony do domów kupieckich i staromieszczkańskich dla zyskiwania podpisów. Dolał oliwy do ognia drugi krakowianin Borowski, który zapewnił zebranych, że zorganizowanie „zgromadzenia rzeczywiście ludowego” w Krakowie jest niemożliwe, choćby z powodu stanu oblężenia i zakazu wszelkich zebrań. Wyciągnął z tego wniosek Tadeusz Zakrzewski z Poznania, proponując wobec niemożności uzyskania istotnie ludowych wyborów — powierzenie przedstawicielom Lwowa, Poznania i emigracji dokonania tego wyboru spośród członków komitetu krakowskiego, obecnych w Wrocławiu.

Meciszewski w najwyższym podnieceniu złożył rękopis projektu Lubomirskiego, wyrzekł cierpkie słowa pod adresem Borowskiego i Nurkowskiego, którzy kłamią i reszty delegatów z Krakowa, którzy milczą i opuścił salę. Był to ostatni akt przebranej imprezy; Meciszewski — jedyny obrońca opuszczonej przez wszystkich reduty — przeżył wstrząs psychiczny, z którego nie mógł go wydobyć ani Lubomirski, ani „wszyscy prawie obywatele z Poznańskiego”, którzy nazajutrz namawiali go do powrotu do sali.

Czwarty dzień zjazdu, 8 maja — przyniósł na krótką chwilę złudzenie, że w obradach weźmie udział i emigracja. Oto z Rady Gospodarczej pojawiła się deputacja, proponująca udział całej Rady Gospodarczej w miejsce 5 delegatów, w piśmie Dembińskiego przewidzianych. Zgromadzenie przyjęło tę propozycję i wybrało odpowiednią deputację do zaproszenia emigrantów. Deputacja wróciła po pewnym czasie z wiadomością najmniej oczekiwaną: że Rada Gospodarcza wraz z reprezentantami b. Komitetu Poznańskiego i Komitetem krakowskim zawiązała „Komitet Centralny Polski”. Wiadomość ta wywołała konsternację. Choć mało kto brał ją poważnie, Raczyński wypierał się jakoby cokolwiek wiedział o tym, Moraczewski pytany na miescie (nie brał — jak wiemy — udziału w naradach) — potwierdzał wersję. Niewątpliwie pod wpływem tych nastrojów i w związku z debatą nad odezwą do „Reprezentantów wolnych

ludów", skreśloną przez Cieszkowskiego — rozwinęła się ostatnia dyskusja zjazdowa, w poważnej mierze poświęcona problemowi centralnemu zjazdu, tj. formowaniu rządu narodowego. Niestety brak bliższych danych o jej przebiegu. Podobno Piotr Romanowicz wystąpił zdecydowanie przeciw tworzeniu organu centralnego w Wrocławiu, wskazując na Centralizację paryską T.D.P., którą należałoby uznać za „legalną reprezentantkę Wszechpolski”. Zienkowicz Leon znowuż — najprawdopodobniej poza salą obrad — agitował gorąco za natychmiastowym powstaniem, czemu sprzeciwiać się mieli i Krzyżanowski z Komitetu Krakowskiego i Libelt, sam do niedawna propagator „wojny ludowej” z Mierosławskim na czele, któryby według niego objąć powinna płomieniem walki Galicję i Poznańskie¹³⁾.

Ostatnim aktem zjazdu było uchwalenie odezwy Cieszkowskiego. Przydługa i patetyczna, zawierała w sobie pogląd na nieodzowność przerodzenia się polityki kłamstwa, nieprawości i egoizmu narodowego w politykę „prawa powszechnego” i „społecznego porządku między narodami”. Manifest ten, będąc wykładem nie tyle ściśle politycznych argumentów „przywrócenia Polski dla ustalenia wspólnego porządku Europy”, co etyczno-społecznych zasad w duchu filozoficznych rozważań autora, zawartych w jego dziele pt. „Ojcie Nasz” — apelował do narodów nieujarzmionych, jak Polska, o kongres europejski ludowy, nie monarchiczno-reakcyjny, o „sąd przysięgłych narodów” czyli międzynarodowy Trybunał rozjemczy, wyposażony w moc nadania czynnej sankcji zapadłym wyrokom”, o powszechną „redukcję wojsk liniowych”. Manifest podpisało kilkunastu uczestników zjazdu, poczym oddano go do druku¹⁴⁾.



ECHA POZJAZDOWE

Kongres wrocławski był rozbity. Leaderzy prawicy ponieśli klęskę, do której przyczynił się niemało Lubomirski z jednej, Cieszkowski z drugiej strony. Dlaczego Lubomirski? Czy wiedział o kwietniowym Rządzie Tymczasowym? Czy życzył sobie zwycięstwa lewicy i emigracji? Czy nie godził się na program Helcla i stojącej za nim grupy?

Już w czasie rozmów wiedeńskich z Helclem — stosunek jego do kongresu i mającego powstać rządu był zimny i niechętny. Wróciwszy z Wrocławia do Wiednia, zachowywał się milcząco, unikał wynurzeń, narzekał jednak na Centralizację. Rozbiciem zjazdu był w widoczny sposób przygnębiony¹⁾, podnieciły go dopiero przygotowania do kongresu wszechsłowiańskiego w Pradze, w których brał żywy udział. Według relacji Dzierzkowskiego, który wcześniej od niego powrócił do Wiednia, Lubomirski, bawiąc w Wrocławiu, — przebywał głównie w towarzystwie Dembińskiego. Dlaczego więc popierał Raczyńskiego i Cieszkowskiego? Jedyne, możliwa na to odpowiedź zdaje się kryć w ustosunkowaniu się jego do koncepcji „rządu narodowego”. Jest to odpowiedź również na stanowisko Cieszkowskiego i tych przedstawicieli szlachty wielkopolskiej, którzy albo popierali stanowisko Raczyńskiego, albo zachowywali się pasywnie. W debatach czterech dni wrocławskich zwraca uwagę znikoma ilość mówców, nawet na 60 uczestników, mała rozpiętość problemów. Przygotowania programowe zjazdu były o wiele intensywniejsze i rozleglejsze, jeśli chodzi o horyzonty myślowe i doniosłość polityczną.

Spadek zainteresowania się problemem rządu leżał niewątpliwie i przede wszystkim w zmianie warunków politycznych na szerszej arenie. Właśnie w dzień inauguracji zjazdu — przybył do księstwa nowy komisarz królewski — Ernest v. Pfuel. 70-letni blisko generał, weteran kompanii antinapoleońskich najpierw pod austriackimi, później aleksandrowskimi orłami, na-

stępnie w służbie pruskiej — gubernator Paryża po zwaleniu Cesarstwa (1815) i Berlina tuż przed wstrząsem rewolucyjnym (1847), przelotny wreszcie w r. 1848 premier i minister wojny — był reprezentantem surowej dyscypliny i politykiem bez połotu. I on to właśnie — według intencji Fryderyka Wilhelma IV — miał wykonać w Księstwie program o podwójnym założeniu: zadowolenia Rosji co do takiej reorganizacji księstwa, by nie mogło być mowy o udzielaniu się nastrojów tutejszych Królestwu Polskiemu, z drugiej strony niezrażania zupełnie Polaków do Hohenzollernów, by nie palić mostów do ewentualnego porozumienia ze społeczeństwem polskim.

W każdym razie trzeźwo patrzący w przyszłość Wielkopola nie liczyć się musieli z podziałem kraju, z faworyzowaniem elementu niemieckiego, ze stanem wojennym. Działacze, mający wycucie dyplomatyczne, rozumieć musieli przyjazd v. Pfuela jako akt porozumiewawczy wobec Mikołaja I, akt uległości i ekspiacji za chwilową słabość, która pozwoliła Polakom — i to wszystkich ugrupowań — liczyć na wojnę z Rosją. Tak myślący politycy nie mylili się; wszak w kilka tygodni później otrzyma Pfuel wyróżniającą dla siebie misję do Petersburga, wyjaśniającą i zacieśniającą stosunki obu dworów w duchu Świętego Przymierza.

W zaborze austriackim nadzieje marca i pierwszych dni kwietniowych — nie zrealizowały się po myśli nawet umiarkowanych polityków. Delegacja galicyjska w Wiedniu traciła czas i energię na konferencjach z Pillersdorfem, który nie wiele odbiegał od metternichowskiego biurokraty. Gubernator Stadion zawiesił Radę Narodową w stolicy zaboru, prowadził dwulicową grę, waśniąc narodowości, budzący się ruch ukraiński przeciw ambitnej polityce Polaków i otaczając utajoną na zewnątrz życzliwością urzędników o nastawieniu antypolskim.

W Królestwie Kongresowym — organizacja spiskowa, rachująca do ostatniej chwili na wybuch wojny i wkroczenia wojsk Mierosławskiego, rozpadała się coraz bardziej. Wprawdzie tajemnicą otoczony główny wódz sprzysiężenia, Henryk Krajewski nie poddawał się jeszcze depresji i czynił nieustrudzone wysiłki około rozszerzenia ognisk propagandy, a z grona „Entuzjastek” pisano do Wysockiego w Wrocławiu, jeżdżono tam po instrukcje, bibułę i broń, z którą był kłopot największy, ale — wszystko to było działaniem szaleńczym wobec ogromu środków tłumienia ruchu i możliwości ujarzżenia go w cytadeli warszawskiej i kompaniach karnych.

Zresztą politycy typu Lubomirskiego — nie dużo zapewne wiedzieli o podziemnej Warszawie i Kongresówce i nie liczyli na jej oddziaływanie na ukształtowanie się sprawy polskiej. Politycy ci również nie przewidywali najprawdopodobniej możliwości zmian, jakie przyniosły niebawem nowe zaburzenia rewolucyjne: powstanie węgierskie, „Sturmpetition” wiedeńska, jak również rozpalanie się nowych ognisk na półwyspie apenińskim, Sycylii i w Niemczech środkowych. Zapatrzeni w miraż przebudowy państw absolutnych drogą ewolucji konstytucyjno-parlamentarnej, wierzyli oni w zwycięstwo myśli liberalnej, ale nie rewolucyjnej, nad skostniałą reakcją i budowali przyszłość Polski na legalizmie i tradycji. Jeden z historyków nazwie później ich ideę „legitymizmem katolicko-arystokratycznym”²⁾. Dlatego koncepcja „ligi zbożowej” górowała w ich mentalności nad organem władzy trójdzielnicowej, choćby w kształcie „komisji federacyjnej”. Komisja ta jako twór nie mający uzyskać sankcji rządów podziałowych, a przytem grożący opanowaniem przez Centralizację — wyobrażała element irredenty, rozkładu i przewrotu. W wyobraźni tych ludzi trwał złowrogi dla nich obraz zmian, zapowiadających się w razie zwycięstwa haseł rewolucji 1846 r. Odzęgnywali się od tego przy każdej sposobności. Nawet ci, co nie dotarli do Wrocławia — z naciskiem przekazywali kierownikom kongresu „iżby wszelkie pytania co do formy i zasad przyszłego rządu w Polsce był pominięte — aby uroczystą deklaracją uznać jako pierwsze podstawy społecznego porządku — wolność sumienia, wolność kościoła i własność, unikać wszelkich teorii i formuł, które bez praktycznego rezultatu mącą wyobrażenia, uznać jako jedyny dla obecnej chwili właściwy sposób działania drogą prawną, na której zwolna zdobyć nam potrzeba siłą moralną nad martwym obecnie ludem wiejskim i siłą fizyczną przez otrzymanie organizacji wojska narodowego...”³⁾.

Dlatego też Lubomirski podejmował z zapałem myśl zjazdu wszechsłowiańskiego, widząc w nim „zwiastowanie zbiorowym ludom tego samego, co Chrześcijaństwo pojedynczym ludom zwiastowało... potrzebę wzajemnego porozumienia się i bratniego tak wewnątrz siebie, jako i nazewnątrz działania...”, jak głosiła osobiście przez niego koregowana i uzupełniana w manuskrypcie odezwa, podpisana poza tym m. in. przez Cieszkowskiego i Raczyńskiego — a więc tych ludzi, którzy razem z nim pracowali nad niedojściem do skutku rządu narodowego⁴⁾. Interesował się zjazdem i Dembiński, śląc przez ręce Helcla listy do hr. Thuna, wielkorządcy Czech, którego osobiście poznał w Dreźnie

W gromadzie obywateli, w których, jak się dowiedzieliśmy, Komitet
 Centralny Narodowy wybrał (1898) Dyktando Narodowy
 w Warszawie i Obywateli: Potworowskiego, Libelta i
 Lepińskiego z dawać im dwóch osób: Chotkowski i
 Chotkowski i J. Prusnowskiego, aby ci mogli
 udać się do obywateli i tam rozpoznać i zgłosić, że
 tylko krótki wojenny, przez wojnę, przetrwać lub
 ludności niemieckiej, zgłoszą nam, że się
 Elwa na nich nominacją, że tu, w tym czasie
 narodowe, która dożył Komitet Centralny Narodowy
 w tym swoim kraju.

Poznań dnia 31 kwietnia 1898 J. Czerwinski
 J. Czerwinski J. Czerwinski
 J. Czerwinski

Akt nominacji tajnego Rządu Narodowego
 Z oryginału w posiadaniu prywatnym
 (Ze zbiorów Towarzystwa Miłośników Historii w Poznaniu)



opracował: dr hab. Andrzej Kozłowski
miejscowy kierownik wydziału
Katedra i Zakład Historii i Kultury



w czasie przejazdu z kraju do Francji. Ale stanowiska Dembińskiego nie podzielał Helcel, który też listu powierzonego sobie nie wręczył Thunowi, otwarcie tłumacząc się później przed Dembińskim, że nie uczynił tego, ponieważ „się tu względem Polaków bardzo nieprzyjaźnie, po austriacku nawet pokazuje...” i obwiniając polskich demokratów, że „chcą się Słowian tych trzymać, a wręcz przeciw Węgrom się obrócić, bo Węgrzy to arystokraci...”⁵⁾.

Uczestnicy zjazdu nie spieszyli się z opuszczeniem Wrocławia, choć narady nie dały rezultatów. Jednych trzymały obawy przed powrotem do kraju, innych niewygasłe jeszcze nadzieje. Miał właśnie zebrać się parlament w Frankfurcie, do którego wysłano adres polski, protestujący przeciw demarkacji w W. Ks. Poznańskim. Pozostał tu Raczyński, żywo korespondował stąd z krajem Dembiński; z drugiej strony — powiększyły się zastępy emigrantów, nie wyjechał Sznajde, a przyjechał Józef Wysocki.

Miarą nastrojów jest sprawa pożyczki zagranicznej, która — miesiąc temu jeszcze omawiana przez delegatów poznańskich w Wiedniu — była teraz uporczywie lansowana przez Dembińskiego. Dostarczył mu' zapewne podstaw kalkulacyjnych — znawca rynku pieniężnego londyńskiego — Mańkowski, wzmiankowany już przybyś z Kanału na konferencje wrocławskie. W niecały tydzień po rozbiciu zjazdu skarżył się Dembiński w liście do ks. Czartoryskiego, bawiącego już w Paryżu, że nie wzięto tej sprawy na stół obrad. „Przedmiot, którego pod każdym względem potrzeba się odezwie, to jest, aby zapas mieć pieniędzy...” rozbił się o to, „że nam Polakom brakuje ludzi praktycznych”. Po czym najogólniej naszkicował, jak zdobyć owe fundusze, obliczane przez niego na 10 milionów fr.: „Sposób, jaki mi się zdaje najłatwiejszy, najmniej niszczący dla prywatnych, jest pożyczka zagranicą do zaciągnięcia... Osoby, któreby kraj do zaciągnięcia tej pożyczki, a szczególnie do kierowania jej szafunkiem upoważnił — byłyby niejako przyszłą władzą tymczasową kraju, należałoby je więc z rozwagą i zimną krwią wybrać...”. W konkluzji apelował o podpis księcia, którego autorytet silnie na posiedzeniu akcji zaważy. Przewidywany jeszcze na otwarcie zjazdu „projekt, aby napisać akt w formie pełnomocnictwa dla N. N., za pomocą którego wyżej wspomniane osoby, mogłyby uczynić potrzebne kroki zagranicą kraju, a mianowicie w Anglii, aby zaciągnąć można pożyczkę, któraby nie poszczególne majątki obywateli, Akt ten podpisujących, lecz jedynie przyszły budżet odrodzonej Polski obciążała” — nie stał się istotnie przedmiotem obrad, natomiast wyłuszczył go Dembiński

szczegółowo „współobywatelom galicyjskim w Tarnowie” w liście, ekspedowanym w połowie maja. Na list ten obywatelstwo tarnowskie odpowiedziało 28 tm. pismem, podpisanym przez Józefa Piaseckiego, Adama Kłodzińskiego i Leona Dzwonkowskiego, w którym wyjaśniało, że „obecne położenie Galicji, o ile nam się zdaje, jeszcze potrzeby zrealizowania proponowanej pożyczki nie wymaga i więcej od zewnętrznych stosunków zależeć będzie, czyli i jak dalece korzystać z takowej wypadnie...”, a więc warunkowało akces do pożyczki „na ogólne potrzeby Kraju” od interesów politycznych Galicji i od sytuacji międzynarodowej. W tej trzeźwej replice nie brakowało zresztą zapewnienia, że „z nadesłaniem pełnomocnictwa podpiszemy”, skoro nadejdzie „chwila zbliżonych ogólnych potrzeb kraju”. Brak danych, co więcej Dembiński w tym przedmiocie uczynił; istnieje brulion odpowiedzi na list tarnowski, w której zachęcał do wyboru dwóch lub trzech ludzi zaufanie posiadających, którzyby sporządzili akt odpowiedni i zaopatrzyli go w liczne podpisy dla przeprowadzenia akcji pożyczkowej czyto „podobnym gronem innych części Polski lub wreszcie dla samej Galicji”⁶⁾. Generał nie miał jednak szczęśliwej ręki ani do politycznych, ani do finansowych przedsięwzięć. Pomysł spalił na panewce. Henryk Dembiński w niedługim czasie opuścił Wrocław, wracając z powrotem do Francji, by niebawem zjawić się na węgierskim teatrze wojny⁷⁾.

Wrocław i teraz nie opustoszał jeszcze z Polaków. Wprawdzie przejeżdżający tędy do Frankfurtu w drugiej połowie maja Ziemiałkowski zapisze w swym diariuszu, że „sympatia dla Polaków ostygła... płacze się samo wojsko”, ale po hotelach i domach prywatnych mnóstwo jeszcze mieszkało szlachty i kryło się emigrantów. Nie pomagały kolejne zarządzenia ewakuacyjne starosty wrocławskiego, nakazujące meldunki i stawiające terminy. Rzesze emigranckie znajdowały oparcie w wytrwale rozpinanej sieci demokratyczno-republikańskich związków niemieckich, tzw. Deutsche Vaterlands-Vereine, które najczęściej były azylem dla komitetów emigranckich, komórek werbunkowych do powstania węgierskiego, a przede wszystkim gniazd rewolucyjnych z centralą Bakunina w Dreźnie. Wrocław ciągle odgrywał bardzo poważną rolę jako środek ruchu tego nie tylko na Śląsku, ale i na całym wschodzie Niemiec.

Postępy powstania węgierskiego odbijały się tu bardzo żywymi reperkusjami, których kręgi biegly jeszcze dalej po Frankfurt n. Menem, Dreźnie, Lipsku, Berlinie. Wrocław był główną stacją zborną organizatorów przemytu broni i ludzi dla Węgier. Tu

w tajnych misjach bawiła kilkakrotnie bar. Beckowa, blisko zaprzyjaźniona z kołami polskiej demokracji, tu dłuższy czas spędził Ferenc Pulszky (kwiecień 1849 r.). Broń, zakupywana w Belgii i Londynie, szła przez Hamburg na Wrocław, stąd na Bielsko do przełęczy karpackich i to był szlak główny, którym płynęło całe zasilanie powstania⁸⁾. Ręce polskie i mózgi pracowały bez wytchnienia nad utrzymaniem i usprawnieniem tego łańcucha, stanowiły główny nerw tej arterii.

Trwało to przez drugą połowę 1848 i wiosnę 1849 r. Rewolucja drezdeńska, następnie w Rasztadzie i Karlsruhe — zasilona polskim elementem w szeregowcach i dowódcach z Heltmanem, Sznajdem i Mierosławskim na czele — brała silny dopływ od wschodu, z Wrocławia.

Dopiero pogaśnięcie tych ognisk na wschód i zachód od Śląska — likwidacja ruchu w Badenii (lipiec), katastrofa pod Vilagos (w sierpniu 1849) uczyniły i z Wrocławia punkt martwy dla rewolucji i sprawy polskiej.

Kongres polityków polskich nad Odrą nie pozostawił śladów trwałych na zewnątrz; wydawać się więc mogło, że był bezcelowym przedsięwzięciem. Tak jednak nie było. Dwa obozy stanęły tu tak wyraźnie przeciw sobie, że światła i cienie ich roli w życiu politycznym społeczeństwa zarysowały się wyraziście, nawet kontrastowo. W momencie napięcia rewolucyjnego — blok konserwatywny poniósł klęskę. Ale nadchodził okres porządku, narzuconego przez wznowiony legitymizm, nowe porozumienie monarchów przeciw rewolucji — co prawda nie dla wszystkich dworów równie zaszczytne. Majowa podróż Franciszka Józefa do Warszawy i wrześniowe „interim cieplickie” kosztowały Austrię dużo w zakresie jej prestiżu w Europie. Lecz widmo przewrotu było odsunięte.

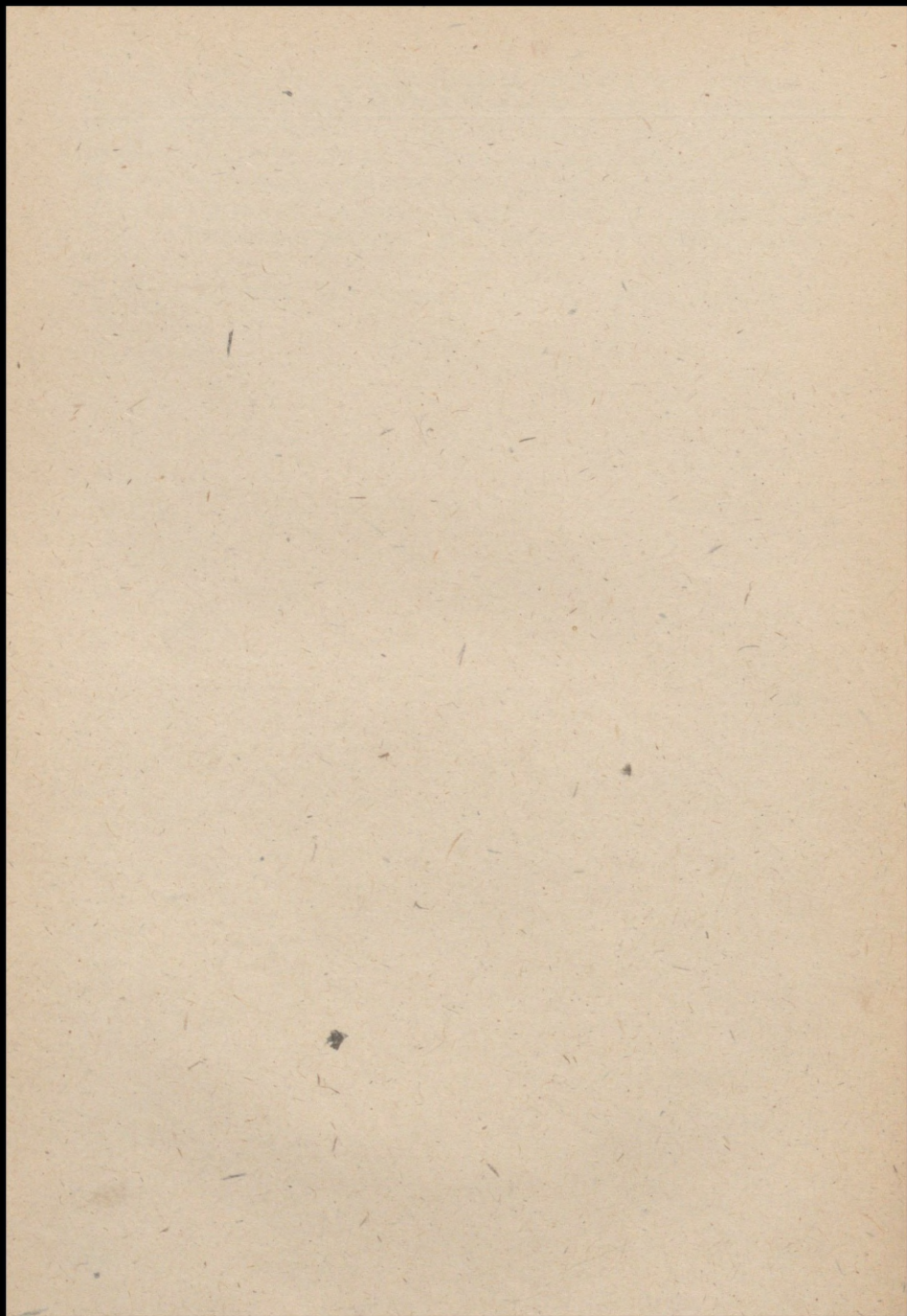
Ten moment wyzyskał obóz pokonany do konsolidacji i rozbudowy fundamentów programowych. „Liga Polska” w Poznańskim, narodziny „Czasu” w Krakowie — były pierwszymi sygnałami tej pracy.

Z drugiej strony i demokracja emigracyjna przeniosła nacisk w swych działaniach politycznych z wychodźstwa do kraju. Aspekt społeczny w przygotowaniach powstańczych nabrał ostrości, nawiązał do programowego manifestu krakowskiego 1846 r. Proces formowania się centralnych organów konspiracji rewolucyjno-niepodległościowej w dobie przedstyczniowej nosił już w sobie zarodek wyraźnego przeciwstawienia programu insurrekcyjno-narodowego, programowi przebudowy socjalnej. W ten

sposób jasnym się staje, że kongres wrocławski i współczesna mu polityka krajowa i emigracyjna w wszystkich swych odcieniach i ugrupowaniach — stanowiły całość nierozzerwalną, problem nie dający się rozdzielić ani umniejszyć. Ciężar gatunkowy tego splotu zjawisk leżał nietylko w chwili ich trwania, ale wybiegał w przyszłość, jako nakaz sprawiedliwości społecznej, jako jędr z przykazań postępu, jako warunek odrodzenia narodowego.

Niedokończona lekcja wrocławska nie poszła na marne.

PRZYPISY



WSTĘP.

1. Zienkiewicz L. (za Jędrzejem Moraczewskim, o.c.) 136; Męciszewski Hil., 8—10; Lisicki H., Helcel, I, 213 i tegoż, Marquis Wielopolski, I, 299—300; Stebelski P., 511; Lewak A., 285; Kieniewicz St., 196, 256—257.
2. H. Schmidt. Die polnische Revolution d. J. 1848 im Grossh. Posen (Weimar, 1912), 118.
3. Jakóbczyk Wit., 205—210 (tu pomieszczono fotogr. facsimile dokumentu i wyjaśnienie, skąd znalazł się w pryw. archiwum rodzinnym); Moraczewski J., 51.

GENEZA Z JAZDU

1. Bibl. Czart. Rkp. 5590, Str. 147—149.
2. Dat tych nie podają niestety zadziwiająco skąpe w ważne dane czasowe odnośnie artykuły w „Pol. Słowniku Biograf” (Eug. Wawrzkowicza o gen. Dembińskim, t. V — M. Handelsmana o ks. A. Czartoryskim, t. IV); pierwszą czerpiemy z pamiętnika generała (rkp. Czart. 5590, str. 317) i z raportu St. Barzykowskiego, prowadzącego w zastępstwie agendy Hotelu Lambert, do księcia z 5. IV. (rkp. Czart. 5652), drugą z J. Feldmana, str. 121.
3. H. Lisicki, Helcel, I, 215 squ.
4. H. Lisicki, Le Marq. Alexandre Wielopolski, 299 (jest również w wyd. polskim szerszym) o udziale w kongresie wrocł. mówi b. skąpo. Plan W. cytowany szczegółowiej u Lisickiego, Helcel, I, 218.
5. L. Zienkiewicz, 136.
6. F. Ziemiałkowski, II, 62; Minkowska A., 51.
7. H. Męciszewski, 8.
8. Bibl. Czart., Rkp. 5592, L. 445.
9. Jakóbczyk W., 207.
10. Bibl. Bawor. we Lwowie, Rkp. 679, str. 42.
11. Nie bez powodu biograf Helcla (H. Lisicki, I, 218) stara się przekonać czytelnika, że wojenny i antyrosyjski charakter „projektu konferencji polskiej” brał początek w tym, że jego autor chciał poprostu zmylić koła „patriotów”, którzyby bez zapowiedzi walki zbrojnej do „pokojoyej Konfederacji” nie przystąpili, uzasadnia swą supozycję następująco: „...autorówie aktu pewno nie zamierzali iść z ruchawką na zdobycie Dniepru i Dźwiny... przewidywać też mogli, że bieg rzeczy wytworzyć może przyjazne wybić się na wolność kombinacje...”

12. Problem emancypacji kraju, poruszony szerzej bodaj po raz pierwszy przez autora nin. studium (por. M. Tyrowicz „Jan Tyssowski, dyktator krakowski 1846 r.” (Warszawa, 1930) i tegoż „Przygotowania rewoluc. r. 1846 w świetle nowych źródeł” — („Insurekcje”, t. I, z 1. Warszawa 1929) — spotkał się z krytyczną oceną w monografii H. Łuczakówny o Heltmannie, str. 159—161. A jednak teza ta znalazła poparcie w późniejszych badaniach Stef. Kieniewicza (Społeczeństwo pozn.), częściowo i A. d. Lewaka (Czasy W. Emigracji).
13. Lisicki H., Helcel, I, 215—218.
14. Bibl. Czart. Rkp. 5655, K. 241. List z 6 kwietnia.
15. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 351—354.
16. Lisicki H., Helcel I, 222—224.
17. Lisicki H., Helcel, I, 278—282. Adres w redakcji Wielopolskiego wzorował się na systemie urzędów prawnych i konstytucy Król. Kong.
18. Lisicki H., Helcel, I, 218.
19. Bibl. Czart. Rkp. 5592. L. 445.
20. Bibl. Czart. Rkp. 5353, k. 441—443 (list Wład. Ostrowskiego do ks. A. Czartoryskiego z 2 maja) i k. 449—452 (list Olizara do ks. Czartoryskiego z 17. 5.)
21. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 147—149.
22. Bibl. Czart. Rkp. 5353, k. 453—456. Druk współcz.: „Odezwa Grona Sejmowego Polskiego do Obywateli Galicji, Poznania i Krakowa” (u Martinet, Paris, 1848).
23. H. Męciszewski, 9—10. — Dla charakterystyki roli Męciszewskiego przed 1848 r., por. Tyrowicz Marian, Jan Tyssowski, Dyktator Krakowski 1846 r. (Warszawa 1930).

WARUNKI ZEWNĘTRZNE I ORGANIZACJA

1. Dembiński mówi o Wrocławiu jako „najwięcej średnim punkcie między Galicją a Księstwem Poznańskim” (Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 149) Męciszewski, str. 10 — to samo.
2. Na Zjeździe Słowiańskim w Pradze — delegacja polska ze Śląska pod przewodnictwem Pawła Stalmacha — wystąpiła po raz pierwszy z żądaniem zrównania Śląska z ks. Poznańskim pod względem urzędów prawnych. (Por. Wisłocki, Zjazd Słowiański, str. 48.)
3. Bibl. Czart. Rkp. 5655 k. 254—255. List T. Morawskiego do ks. Czartoryskiego z Wrocławia, 18 kwietnia. Morawski pisał m. i.: „...Tu nocy ostatniej był rozruch mający charakter raczej zaburzeń, niż inny. Strzelano. Była i szarża jazdy. Są podobno i trupy. Liberalny prezydent p. Pinder schronić się musiał. Co najgorsze jest pogłoska, że Polacy strzelali. Są ludzie, co temu wierzą, wnosząc tylko, że strzelający byli wysłannikami moskiewskimi. Mnie się zdaje, że to potwarz zdradzająca tylko nienawiść, jaka się do nas już i tu rozpościera poczynając...” — „Dziennik Narodowy” (krakowski) Nr 17 z 20. IV. 1848 wymienia i zabitego i 18 rannych.
4. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 174—175.
5. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 453 i 455. List Horocha z 5-V i wspólne pismo Popiela, Bochenka i Paczkowskiego z 8-V do gen. Dembińskiego.
6. Uzupełnić można listę uczestników narad wrocławskich na podst. pracy Stebelskiego P., str. 510, który oprócz podanych tutaj wymienia nadto (przeważnie przybyłych tuż przed otwarciem zjazdu): z Galicji — ks. J. Lu-

- bomirskiego, M. Darowskiego, adwokatów lwowskich — K. Malisza, P. Romanowicza, Komarnickiego Lud., ziemian: Józ. Żurakowskiego, delegatów Centr. Rady Nar.: J. Dzierzkowskiego i Kaz. Hubickiego; z Krakowa-Borowskiego, Norb. Nurkowskiego, Hil. Meciszewskiego, J. Krzyżanowskiego, z Wielkopolski: Rog. Raczyńskiego, Kar. Libelta, Jedrz. Moraczewskiego, Ant. Kraszewskiego, Aug. Cieszkowskiego, Rysz. Berwińskiego, Józ. Lipskiego, z emigr. — Mańkowskiego (kupca z Londynu) i pułk. Bystrzonowskiego Ludw. Z innych źródeł trzeba dodać: Arnolda Skórzwskiego, Chosłowskiego Józefa (z Wkp.), Książarskiego (z Krakowa), Al. Dunina Borkowskiego (z Lwowa), Adama Potockiego (z Krzeszowic), Alf. Młockiego i dr. Placera (z Krakowa).
7. St. Kieniewicz. Społeczeństwo polskie, *passim*.
 8. W. Jakóbczyk, 206, szeregół o członkostwie Ch. nieznanym w artyk. Kieniewicza, Pol. Słow. Biograf., III.
 9. Wzmianki u Ziemiałkowskiego, cz. II 46, 53, 62, 63, 88 — Tetmajer wrócił 7-V złożył sprawozdanie w Wydziale Deputacji galicyjskiej, przyjęte — wedł. Z. — dość nieufnie ze względu na sympatie jego do Czartoryskiego i przypisywane Centralizacji (tj. emigrantom-demokratom) tendencje „uzurpowania sobie rządu“. Relacje te 8-V zdezwuował Hubicki, żądając zerwania wszelkich stosunków z Tetmajerem; później R. Raczyński zakwestionował informacje T. o funduszu politycznym Czartoryskiego.
 10. Berwiński, Zjazd polski, Nr. 74.
 11. Z. Ziępkowicz. Wizerunki politycz. 136.
 12. Berwiński. Zjazd polski, Nr. 74.
 13. Ziemiałkowski, II, 88—89. Wartą zacytowania jest charakterystyka zachowania się na obradach Poznaniaków, skreślona ciętym piórem Ziemiałkowskiego:
 „...Chosłowski (u Ziemiałkowskiego mylnie Hoskowski) prawie nic nie mówił, obserwował tylko; jest to człowiek jeszcze młody, z okiem dużym, czarnym, przenikliwym. Najwięcej mówił Raczyński i widać, że się lubi popisywać ze swymi wiadomościami, których ma niemało; błady, chorowity, z wyrazem twarzy niepospolitym nie posiedzi chwili spokojnie, jest jak żywe srebro. Berwiński (u Ziemiałkowskiego mylnie: Barwiński) poważny, znający swój kraj doskonale, ale ile mi się zdaje, za mało ufający w dobrą sprawę naszą. „Naprzód“ — to jego hasło, chociaż go nie wymawia; otwartej wojny z Rosją nie lęka się, zdaje się że nawet życzy sobie, by jak najprędzej wybuchła, drogę legalnych nie lubi, ani żadnego justu milieu...“
 14. Lisicki, Helcel, t. I, 220—221 (list z 14 kwietnia). W owym momencie Wydział (Dyrektoriat) Komitetu Krak. składał się z prezesa Józ. Krzyżanowskiego, Teof. Januszkiewicza (spr. zewn.), Ad. Potockiego (skarb.), Leona Zienkowskiego (spr. wewn. i polic.), Jana Bentkowskiego (oświata) i Norb. Nurkowskiego (rol. i przem.). Por. Gollenhofer J. Rewolucja krakowska, 50.
 15. Stanowisko wysłanników poznańskich podkreśla dobitnie Berwiński, Zjazd wrocł., Nr. 75 w następujących słowach:
 „...Delegaci starali się w kilkakrot. rozmowach obmyśleć i wynaleść najwłaściwszy tryb przywiedzenia do skutku takiej władzy centralnej, której atrybucje nie na samym ograniczaniu się tytułu, a działalność nie dała powodu do anarchii w kraju, do zgorznięcia w świecie... Rozerwane od kilkudziesięciu lat pojedyncze ziemie i prowincje polskie, wspólnością jednego interesu wplecione w koło fortuny tych mocarstw, do których

triumfalnego wozu wprzęgła je przemoc i zdrada, nosząc odrębne, że tak powiem, piętna ucisku, odrębne miejscowe mają potrzeby i odrębny charakter. Mimo łączącego wszystkie wspólne ognia, gorącej dla kraju miłości, ze zbiegu materialnych i politycznych stosunków wyrobił się w każdej pewien partykularyzm, wymagający oględności we wspólnej sprawie kierownictwa i nie małą podający trudność w urzędowaniu dla wszystkich jednej władzy centralnej. Z niej wynikała druga trudność, a mianowicie: jak wybrać taką władzę, przez kogo i na jakiej zasadzie..." dalej delegaci poznańscy „byli tego zdania, że odrębne stosunki miejscowe, wymagały w każdej odrębności organu opinii publicznej, właściwej miejscowym potrzebom władzy wykonawczej..." — „Sama natura rzeczy i bieg wypadków potwierdzały to zdanie..." Choć władze narodowe prowincji różnych doznawały przeszkód w swym funkcjonowaniu — zdaniem delegatów — nie wolno było zignorować ich przez decyzje mniejszości, bo one miały większość opinii za sobą.

16. Kasprzyczka-Strauchowa Z. Listy Berwińskiego. — Zachowanie się Chosłowskiego, por. Polski Słownik Biogr. III (art. Stef. Kieniewicz).
17. Bibl. Czart. Rkp. 5590. Tekst odezwy do ziomków (w aneksach) przedrukow. w Dzienniku Narodowym (krakowskim) Nr. z 15-IV 1848.
18. Bibl. Czart. Rkp. 5655, L. 253—257. List Morawskiego z 18-IV, 1848 r.
19. H. Meciszewski, Zjazd polski, 10—15.
20. Bibl. Czart. Rkp. 5655, L. 245 z 12-IV (do ks. A. Czartoryskiego).
21. Tekst: Wisłocki Wł. T. Jerzy Lubomirski, 40—41.
22. H. Meciszewski, Zjazd Polski, str. 16—17.
23. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 448. List A. Z. Helcla do Dembińskiego w Wrocławiu. Treść cytujemy w całości (ze względu na interesujące tło i charakterystykę sytuacji w kraju):

„Jaśnie Wielmożny Generale! Mam honor donieść Generałowi, że listy do Galicji już wszystkie przez ludzi pewnych wyprawilem; ale że zaciągający wiadomości od bawiących tu Galicjan lista tamtejszych znakomitszych obywateli znacznie się powiększyła, więc mi dla krakowskich dziesięciu blankietów brakło. Racz Generał jak najprędzej przysłać mi listów podpisanych ze 12, bo może się ich nawet tyle rozejdzie. Gdy X Leon Sapieha i X Jerzy nie przyjeżdżają, przeto racz Generał dla nich listy zapraszające do Wiednia posłać, i dodać osobnych parę słów usilnej prośby o przyjazd; podobnie załącz Generał list do Wiednia dla Ponińskiego, o którym X Jerzy będzie wiedział.

Z tutejszych niestety Adam Potocki deklarował mi się, że nie pojedzie, z powodu że myśl cała ta nie zdawała mu się praktyczną. Niepraktycznym zdaje się mu być hacząc się to, co nie przez niego projektowane jest, zresztą widocznie pobuntował go Roger Raczyński, który uprzedzony jest przeciw wszystkiemu temu, za czem jest pan Aleksander, przez osobistość tylko, bez względu na rzecz. Dlatego, czy przez Arnolda (Skórzewskiego — dop. A.), czy przez Kraszewskiego, czy przez kogobądź — niech Generał wszystkich starań dolożyć raczy, żeby tam w xięstwie oddziaływaniu Rogera mężowie stateczni zwięść się nie dali, i żeby ich jak najwięcej przyjechało, nie zaś, jak Kraszewski mówił Delegacja tylko jakaś. Dziś o drugiej popołudniu — wyprawiam się z listami Generała do radykalnych członków Komitetu tutejszego jutro Generałowi doniosę o tej wyprawie. Stan rzeczy tutaj jest taki w ogólności:

1. Austriaków ufnosć w pacyfikacyjne dążności Krakowa już ustala. Nieufność objawiają jawnie: ujawnił się prawie urzędownie Gł. Casti-

glione, przed deputacją zapraszającą go na święcone, Emigrantom przez miasto wyprawiane, — i zaproszenia nie przyjął. Na wzajem więc, na dzień dzisiejszy — obchodu urodzin Cesarza, zaproszony na obiad do Castiglione'a cały sztab Gwardii Narod. nie pójdzie. Dziś, jutro ma nadciągnąć -5 różnych pułków pościąganych kompanij piechoty.

2. Emigranci werbują niemal jawnie do jakiegoś wojska a odezwa Starosty przeciw temu wymierzona zaledwo przylepiona na rogach, wnet też przez czytających porwaną została.

3. Wersal niemal w całym komplecie siedzi w Komitecie; Sznaide wszedł do niego zaraz po przyjeździe. W wydziale dyrygującym wziął dziś wprawdzie górę Adam Potocki z Moszyńskim i miał wyższość w kilku dość ważnych wypadkach, ale tę wyższość musiał i musi okupić przyznaniem się do zasad radykalnych i przyznaniem, że Komitet bez Centralczyków istnieć nie może, że bez Centralczyków i on sam w komitecie byćby nie chciał. Inni w komitecie zasiadający, porządni obywatele tu-tejsi, już ani tyle nie mają energii co Adam, ani tyle co on przezorności. Centralczycy popod nosem przeprowadzają im najprzeciwniejsze wnioski, a oni nie tylko oprzeć się nie śmia, ale nawet się zgadzają, później się dopiero miarkując, że nierozsądnie zrobili. Tak inne wydziały centralizują te zwycięstwa, które Adaś w swym Wydziale odnosi.

4. Przewiduję z tego wszystkiego, że Adaś ostatecznie tak zabrnę w Centralność, że się już nie wylamie, bo on śmiały, ale oni szczepań. Oni przez jego imię i wpływ zyskają taką tarczę od opozycyjnych dążeń miasta całego, zyskają pieniądze i broń, a potem go odepchną i potępią. On i drudzy obywatele wyjdą czy prędzej czy później z komitetu, ale wyjdą zohydzeni, sponiewierani, zużyci, i wypłacać nie będą ani u publiczności, ani u Radykalistów. Większość miasta i studentów wygnałaby Centralczyków z Komitetu, gdyby tam nie było Adasia i reszty obywateli. Ci występując wszyscy razem z komitetu zgubiliby na zawsze Centralizację, ale... Adaś nie chce... a drudzy bez niego... nie śmia..

Oto jest smutny dość stan rzeczy w Krakowie. We Lwowie utworzył się komitet pod tytułem Rady narodowej, niby to jako redakcja pisma politycznego tej nazwy. Prócz kilku osób, nazwiska same prawie nieznanne. Darowski do niego należy.

Potrzebna zapewne będzie Generałowi lista osób, do których dotąd listy rozesłałem, więc ją podaję:

- | | |
|------------------------------|------------------------|
| 1. Dzieduszycki Tytus | 11. Stobnicki Feliks |
| 2. Dzieduszycki Aleksander | 12. Pietruski Izidor |
| 3. Dzwonkowski Leon | 13. Dylewski adwok. |
| 4. Skarżyński Mieczysław | 14. X. Sanguszko Wład. |
| 5. Darowski Mieczysław | 15. Piasecki Józef |
| 6. Bielowski August | 16. Rzewuski Leon |
| 7. Horoch Kalikst | 17. Dobrzański Jan |
| 8. Romanowicz adw. we Lwowie | 18. Fredro Aleksander |
| 9. Gołaszewski z Targowisk | 19. Żebrowski Tadeusz |
| 10. Smółka człon. kom. lwow. | 20. Górczyński Adam |

ci z Galicji

Z krakowian oddałem lub dziś oddam listy:

- | | |
|-----------------------------|-----------------------------|
| 1. Adamowi Potockiemu | 6. Julianowi Sawiczewskiemu |
| 2. Józefowi Krzyżanowskiemu | 5. Janowi Bętkowskiemu |
| 3. Karolowi Lange | 6. Teofilowi Żebrowskiemu |

Na tym, na liczbie nawet 25-ciu kończy się atoli zapas mych listów, a tu jeszcze przynajmniej ze 12 osób z Krakowa i Galicji zaprosić wypadnie, nie licząc w to Galicjan, w Wiedniu będących. Zechciej Generał niezwłocznie przysłać mi owy zapas jak to wyżej prosiłem, abym dał nowym osobom, i tym którym dotąd ustnie tylko rzecz opowiedziawszy, od Generała zaprosilem, oprócz zaś tego proszę o dokładne zainformowanie mnie o wszystkim, co się dzieje w Poznańskim i Wiedniu, Berlinie etc., boć mi to potrzebne. Tutaj zaś przyszła wiadomość, że Cesarz Austriacki w Galicji pańszczyznę znosi, obok jakiegoś wynagrodzenia dla dziedziców;; podobno ten edykt tutaj dziś w uroczystość urodzin Cesarza publikowanym będzie.

Od P. Aleksandra (sc. Wielopolskiego — przyp. A.) żadnej dotąd nie mam nad czem mocno ubolewam.

Zostaję z największym uszanowaniem Pana Generała najniższym sługą —
Ant. Zyg. Helcel.

24. J. Gollenhofer. Rewolucja krakowska 1848 r., 90—91.
25. Zienkowicz L. Wizerunki polityczne, 187—191. „Protestacja Komitetu Narod. Krakowskiego z powodu bombardowania Krakowa. Komitet Narodowy Krakowski do ludów europejskich“ 21 maja. Tenże sam tekst w przekładzie niem. „Das Krakauer National-Comitee an die Voelker Europas“ (druk współcz.) nosi datę 27 kwietn. (Bibli. Czart. Rkp. 5590, k. 345—348 aneks do pamiętników gen. Dembińskiego).

STANOWISKO DEMOKRACJI KRAJOWEJ I EMIGRACYJNEJ

1. L. Mierosławski. Powstanie poznańskie w roku 1848 (Paryż, 1860) 5,-.
2. H. Łuczakówna. W. Heltman, 194—195.
3. B. Limanowski. Historia ruchu rewoluc. w Polsce r. 1846 (Kraków, 1913) i Historia Demokracji Pol., II, 137—138; Kieniewicz St., 49—51.
4. H. Łuczakówna, 190—193; St. Kieniewicz, 151—152.
5. A. Wojtkowski. Gen. Prądzyńskiego memoriał.
6. H. Ziemiałkowski, II, 62.
7. R. Berwiński, Zjazd, Nr. 75.
8. P. Popieł. Pamiętniki (Kraków, 1927), 114—116; Guttry Al., W przededniu Wiosny Ludów (Wilno, 1913) 126.
9. Heltman był członkiem Komitetu Krak. tylko według H. Łuczakówny, 193; według Gollenhofera i Zienkowicza — nie.
10. Stebelski P., passim.
11. Bibli. Czart. Rkp. 5655, k. 257. List T. Morawskiego do ks. Czartoryskiego. Wzmiankę o faiseurs de barricades podaje tylko Helfert J. A. Geschichte der oesterreich. Revolution im Zusammenhange mit der mitteleuropäischen Bewegung d. J. 1848—49 (Wien, 1907) I, 463.
12. Bibli. Czart. Rkp. 5590, str. 149—150. Dembiński zapisał: „...opowiadali mi przyjeżdżając, z Krakowa, jak słyszeli rozprawiających na ulicy do otaczających w słowach następujących:
„Widzicie te gmachy, kto je wyniósł — a to wy: Wasze ręce kaleczyła cegła i kamienie, które te mury tworzą! A któż w nich mieszka? Nie wy, których pot i krew je wystawiły, ale majątni, którzy w tej chwili rozwalają się w nich na wygodnych kanapach, w zbytku opływający ludzie! Moment odwagi!, rzućcie się do tych domów, wyrzućcie ich za okna, a będziecie na ich miejscu...”

13. Berwiński R. Zjazd, Nr. 75.
14. T. Biechoński. Wspomnienie z przeszłości. Na obczyźnie i w kraju. Bibl. Warsz., 1914/I. — A. Minkowska, 51.
15. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 452. A. Z. Helcel do Dembińskiego, 29 kwietn.
16. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 455. List P. Popieła i in. do Dembińskiego z 8 maja.
17. Bibl. Czart. Rkp. 5655, k. 143—146. List H. Meciszewskiego do ks. Czartoryskiego z 8 lipca.
18. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 446. List gen. J. Załuskiego do gen. Dembińskiego pisany we Lwowie 22 kwietnia. — Dziennik Narodowy (krakowski) z 15 kwietnia. Odezwa gen. Dembińskiego do emigracji.
19. Pozytywną treść instrukcji ustalił Stebelski P., 510 — na podstawie akt sądowo — śledczych, negatywną natomiast Meciszewski H., 28.
20. Czy Dzierzkowski był zaproszony wprost przez Dembińskiego, czy wpłynęły na to inne czynniki — trudno rozstrzygnąć. Opinia Dembińskiego o nim była tego rodzaju, że zdaje się wskazywać raczej na ten wybór z innej strony. W pamiętniku swym zapisał Dembiński taką opinię o Dzierzkowskim:
 „...wątpię, żeby był jaki obywatel galicyjski, któryby nie wiedział, kto był pan Dzierzkowski i co wartął pod względem charakteru; lecz jakoś w czasie zaburzeń nie zawsze ludzie prawdziwej wartości wychodzą na jaw, lecz ludzie wymowy, szczególnie kiedy ich Natura i okazała Powierchowność obdarzy...
 Pan Dzierzkowski miał jedno i drugie i to zrobiło, że przyjeżdżał do Wrocławia z pewną powagą...” Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 155—156.
21. Stebelski P., 516—517.
22. H. Łuczakówna, 205—208.
23. Stebelski P., 520.
24. A. Minkowska, 49—56.

HOTEL LAMBERT A REALIZACJA ZJAZDU

1. M. Handelsman. Książę A. Czartoryski (Kraków, 1938), 30—39, odb. z Przeglądu Współczesnego — rozszerz. artykułu w Pol. Słown. Biograf.; St. Kieniewicz, 36—37; J. Feldman, 104—110.
2. Bibl. Czart. Rkp. 5368.
3. A. Wojtkowski. Gen. Prądzyńskiego memoriał, 9—11.
4. Bibl. Czart. Rkp. 5285, k. 279—286 (kopia memoriału nosi datę 10 czerwca) — Memoriał ten nie jest znany w literaturze. O polityce Lamartine'a — por. J. Feldman, 97.
5. Feldman, 127—128. Tu należy sprostować rażącą myłkę co do osoby Morawskiego (nie Teofil, lecz Teodor, znany członek rządu narodowego w 1831 r.). Również wymaga wyjaśnienia szczegół, że hr. Wład. Zamoyski nie przybył równocześnie z ks. Czartoryskim do Berlina, lecz conajmniej o dwa tygodnie później, jak wynika z raportu Barzykowskiego do Berlina z 9 kwietn. Bibl. Czart. Rkp. 5652, str. 85.
6. Kaz. Rakowski. Powstanie poznańskie w roku 1848 (Poznań, 1900), 73—78, 80—93.
7. „Dziennik Narodowy” (lwowski) z 13 kwietnia 1848 pomieścił relacje z przebiegu podróży Czartoryskiego. O reperkusjach dyplom. i incydentach

- antyrosyjskich, por. J. Feldman, 122, 126—127 i Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 124.
8. Bibl. Czart. Rkp. 5592, str. 144—146.
 9. O konferencji Arnima z Mierosławskim por. K. Rakowski, 74, z księciem Cz. — St. Kieniewicz, 159. Notę Arnima do rządu franc. omawia J. Feldman, 123—124. Mowy frankfurckie za Polską — por. J. Kucharzewski. Sprawa polska w Parlamencie Frankfurckim w r. 1848 (Warszawa 1925).
 10. Bibl. Czart. Rkp. 5655, k. 235 i Rkp. 5592, L. 444. Czartoryski pisał do Dembińskiego w niedat. liście: „Szanowny Generale. Z listu, pisanego przez Morawskiego do P. Barzykowskiego dowiesz się o stanie rzeczy tutaj; i przekona się General, że dla niego nie było się tu czego spieszyć. Chrzanowski zdawał się człowiekiem do gustu Prusakom i Poznaniom a jednak nie było można o niego dobić układu. Dwie części mogą przywoicie zająć Generała: Galicja albo Litwa; dywersja na Litwie byłaby dogodnym — dla jego męstwa teatrem. Ale Niemcy ani Polacy nie myślą o tym teraz, bo nie rozumieją. Trzeba im dać czas do przejrzenia. Tymczasem Kraków, gdzie jesteś u siebie i Galicja są bliższe i podobniejsze... Gotowym niech General będzie. Bo rzeczy dziwnym pędem postępują, i niech upatruje sobie, ktoby mógł mu towarzyszyć. W tem wszystkim jedna jest trudność zawsze a to pieniądze, których nigdzie nie masz i to wcale dostać nie można. Nie omieszkam zgłosić się natychmiast do Generała, skoro będę mógł mu z pewnością o czymś donieść. Wierz, kochany Generale, mojej stałej chęci aby łączące nas stosunki i prawdziwa przyjaźń nigdy się nie rozchwiała i pomogły nam do skutecznego służenia Ojczyźnie — Czartoryski.“
 11. List ks. Czartoryskiego do Dembińskiego (z Berlina) z 26 kwietnia. Bibl. Czart. 5592, str. 450.
 12. A. Wojtkowski. Gen. Prądzyńskiego memoriał, 17.
 13. Vide: Rozdz. II. Geneza zjazdu, str. 17.
 14. Bibl. Czart. Rkp. 5655, k. 241. List Morawskiego do Czartoryskiego z 6 kwietnia.
 15. Bibl. Czart. Rkp. 5652, k. 85—94 (trzy pierwsze raporty Barzykowskiego do Berlina z 5, 9, 13 i 19 kwietnia). Barzykowski nie wymienia imienia Brzozowskiego, najprawdopodobniej był to Marian B., oficer artyl. 1831 r., następnie w służbie belgijskiej, potem doradca techniczno-wojskowy przy sztabie tureckim (Pol. Słown. Biogr., III, gdzie wzmianka, że uczestniczył w kongresie wrocławskim). Rokowania między Komitetem Skandynawskim a Komitetem Emigracji Polskiej — miał prowadzić Henryk Dmochowski. Pcr. J. Feldman, 152.
 16. F. Kipa. Misja polityczna dra W. Szokalskiego do Niemiec w r. 1848. (Biblioteka Warsz., 1913, II.) — Do działań dyplom. u Porty i związku Agencji wschodniej z Galicją dostarcza ciekawych szczegółów — Rkp. 5362, zwłaszcza str. 48—49, 73—74 (raporty Czajkowskiego).
 17. Niestety nie udało się autorowi pracy niniejszej dotrzeć do rękopiśmiennych raportów Bystrzonowskiego z Wrocławia do Czartoryskiego, przechowyw. w Archiwum Dom. XX Czartor. O roli Bystrzonowskiego — por. M. Handedlman, artyk. w Polsk. Słown. Biogr. III.
 18. Bibl. Czart. Rkp. 5653, k. 175. List gen. Dembińskiego do Czartoryskiego z 15 kwietnia; Rkp. 5655, k. 246. List Morawskiego do Czartoryskiego z 13 kwietnia i k. 294. List j. w. z 19 kwietnia.
 19. Bibl. Czart. Rkp. 5655, k. 246 i Rkp. 5653, k. 175 j. w.

20. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 327—334 zawiera druk współcz.: Zdanie sprawy Deputacji wysłanej do Wiednia przez Krakowski Komitet Narodowy w sprawie Emigracji Polskiej na dniu 25 kwietnia (Wrocław, b. r.).
21. Bibl. Czart. Rkp. 5653, k. 179—183. List Dembińskiego do Czartoryskiego z 18 kwietnia.
22. J. Feldman, 143 sq., 177, 182.
23. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L, 450.
24. Bibl. Czart. Rkp. 5468, k. 493—494 (tu niedat. list Czartoryskiego do Walewskiego o znaczeniu kongresu wszechsłow. dla Galicji). Rkp. 5653 (raporty z misji Bolmina). Memoriał z 27 maja dla Min. spr. zagr. omawia Feldman J., 251—252.
25. M. Handelsman. Ukraińska polityka ks. A. Czartoryskiego przed wojną krakowską (Warszawa, 1937), 116. Wartość tej tezy podważa szczegół chronol. tej treści, że ks. Czartoryski już 17 kwietnia z Paryża pisał w tej sprawie, podczas gdy bawił on wówczas w Berlinie.
26. H. Schmidt. Die polnische Revolution d. J. 1848 im Grossh. Posen 511; Lewak A., 285; Kieniewicz Stf., 196, 256—257.

PRZEBIEG ZJAZDU

1. L. Mierosławski. Powstanie poznańskie, 308—309.
2. Wisłocki Wład. T. ad. Kongres Słowiański, 196—197 (tekst memoriału Pawła Stalmacha z 8 czerwca).
3. Berwiński R., Nr. 76. Dziwnym milczeniem pokrywa tę sprawę H. Meciszewski.
4. H. Meciszewski, 19—21, 31—38.
5. Wisłocki Wł. T. Jerzy Lubomirski, 42.
6. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 365—366. Brulion pisma, zatyt. „Szanowni Ziomkowie Współtuliactwa“ i datowanego (nieścisłe): Wrocław, 7 maja, Sandstrasse 12.
7. Meciszewski H., 42—43, — nazywa ich „agentami akredytowanymi w zgromadzeniu u generała“ przez „dyktaturę“ poznańską i komitet krakowski, aby „korporacje te, śledzące niespokojnie każdy krok“ Dembińskiego, były jak najszczegółowiej informowane o przebiegu obrad. „Asystowali zgromadzeniu incognito“, nie jako obywatele przez generała zaproszeni, ale na skutek własnych zabiegów.
8. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 157. Dembiński w pamiętniku swym tłumaczy niechęć do tworzenia nowego organu władzy — stanowiskiem „tych, którzy potajemnie, wprzód już między sobą podzielili władzę i jakby własności prywatnej, bronili...“ oraz obawą, że Dembiński działa z ramienia Czartoryskiego, czemu kategorycznie zaprzeczały jego nadaremne berlińskie próby wciągnięcia ks. Adama w grono inicjatorów imprezy. Dalej podaje, „że dwóch obywateli w Galicji“ zaproponowało mu, by sam ujął władzę nad zgromadzeniem w swe ręce a znajdzie poparcie „znaczej liczby zgromadzenia“, czemu jednakże odmówił.
9. H. Meciszewski, 51.
10. W tydzień później pisał jednak Helcel o swoim wyjeździe jako wynikłym z niewiary w powodzenie zjazdu: „...wyjechałem wreszcie dlatego, że ze scysji odszczepiających się radykalistów i nieobecności najgłośniejszych obywateli księstwa przy widocznym usposobieniu umysłów osób obecnych nie

mogłem/nie innego przewidywać, tylko że z całych tych wielkich dyskusji i tego wielkiego porodu wylęgnie się ridiculus mus..." Było to już następstwem rozbitcia kongresu. H. Lisicki, Helcel, I, 242.

11. Wiśłocki Wł. T. J. Lubomirski, 46.
12. H. Meciszewski, 65—72.
13. Stebelski P., 511. O Libelta koncepcji wojny ludowej, por. A. Wojskowski. Libelt o konieczności powstania ludowego w r. 1848. „Roczniki Historyczne“ (Poznań, 1926) t. II, 130—131.
14. Pziedruk w „Gazecie Polskiej“ poznańskiej, Nr. 93 z lipca 1848, i jako ulotka w jęz. pol.

Echa pozjazdowe

1. Fl. Ziemiałkowski, II, 145 i 149.
2. W. Feldman. Dzieje polskiej myśli politycznej, II (Kraków, 1918), 123.
3. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 455.
4. Wł. T. Wiśłocki. J. Lubomirski, 55—56 i tenże. Kongres Słowiański, 34 (Tekst cdezwa nosi datę 9 maja 1848 r.).
5. Bibl. Czart. Rkp. 5592, L. 459. List Dembińskiego do Leona Thuna z 29. V. i Helcla do Dembińskiego z 4. VI. — Rkp. 5590, str. 164 — 166. List Dembińskiego do L. Thuna z 27. V. (w aneksach do pamiętnika).
6. Bibl. Czart. Rkp. 5590, str. 355—357 (brulion sprawozdania zjazdu — pierwsza wzmianka o pożyczce), str. 383—384 List Dembińskiego do ks. A. Czartoryskiego z 13 maja, str. 386 (korespondencja z Tarnowem). Rkp. 5592, L. 423. Odpowiedź obywateli tarnowskich z 28. maja. Teodor Mańkowski (1816—1855), inicjator niezwykle ożywionego handlu artykułami rolnymi między Anglią a Podolem, Wołyniem i Ukrainą — Finansował sam kilka spraw. polit. w r. 1848, których niepowodzenie — przyczyniło się do zamknięcia jego domu komisowego. Por. Żychliński T. Złota Księga Szlachty Pol., t. I, 162—163 (Poznań, 1879).
7. W artykule Wawrzkowicza E. o H. Dembińskim w „Polskim Słowniku Biograf.“, V. 69 — nieścisła wiadomość, że Dembiński uczestniczył w zjeździe słowiańskim w Pradze, czemu on sam zaprzecza w pamiętniku swoim. Bibl. Czart. Rkp. 5590, 163.
8. Luc. Russyan. Polacy i sprawa polska w wojnie węg. 1848 i 1849 r. (Warszawa, 1934), passim.

325



WYKAZ ŹRÓDEŁ I LITERATURY

(Z literatury drukowanej zestawienie obejmuje tylko najważniejsze pozycje).

REKOPISY BIBLIOTEKI XX. CZARTORYSKICH w KRAKOWIE (skrót: Bibl. Cz. Rkp.)

- Rkp. 5590 — Le Général Dembiński. Mémoires du Général sur les événements de 1848 et sur les conférences de Breslau.
- „ 5592 — Général Dembiński. Lettres II, 1844 — 1850.
- „ 5498 — Korespondencja gen. H. Dembińskiego z ks. Ad. Czartoryskim, lata 1832 — 1848.
- „ 5353 — Sejm w Emigracji (m. i. pisma druk. w r. 1848).
- „ 5285 — Pisma oryginalne polit., 1845 — 1852.
- „ 5468 — X. Adam Czartoryski. Correspondance, 1830—1861 (m. i. Misja wiedeńska A. Walewskiego w r. 1848).
- „ 5652 — dtto.
- „ 5654 — dtto (m. i. listy A. Z. Helcla).
- „ 5655 — dtto (m. i. listy Hil. Meciszewskiego i Teod. Morawskiego).
- „ 5653 — dtto (m. i. listy gen. Henr. Dembińskiego).
- „ 5362 — Galicja, 1848 (raporty agenta Bolmin-Czaplickiego).
- „ 5368 — Pisma w sprawie Legionu Polskiego we Francji, 1848 rok.

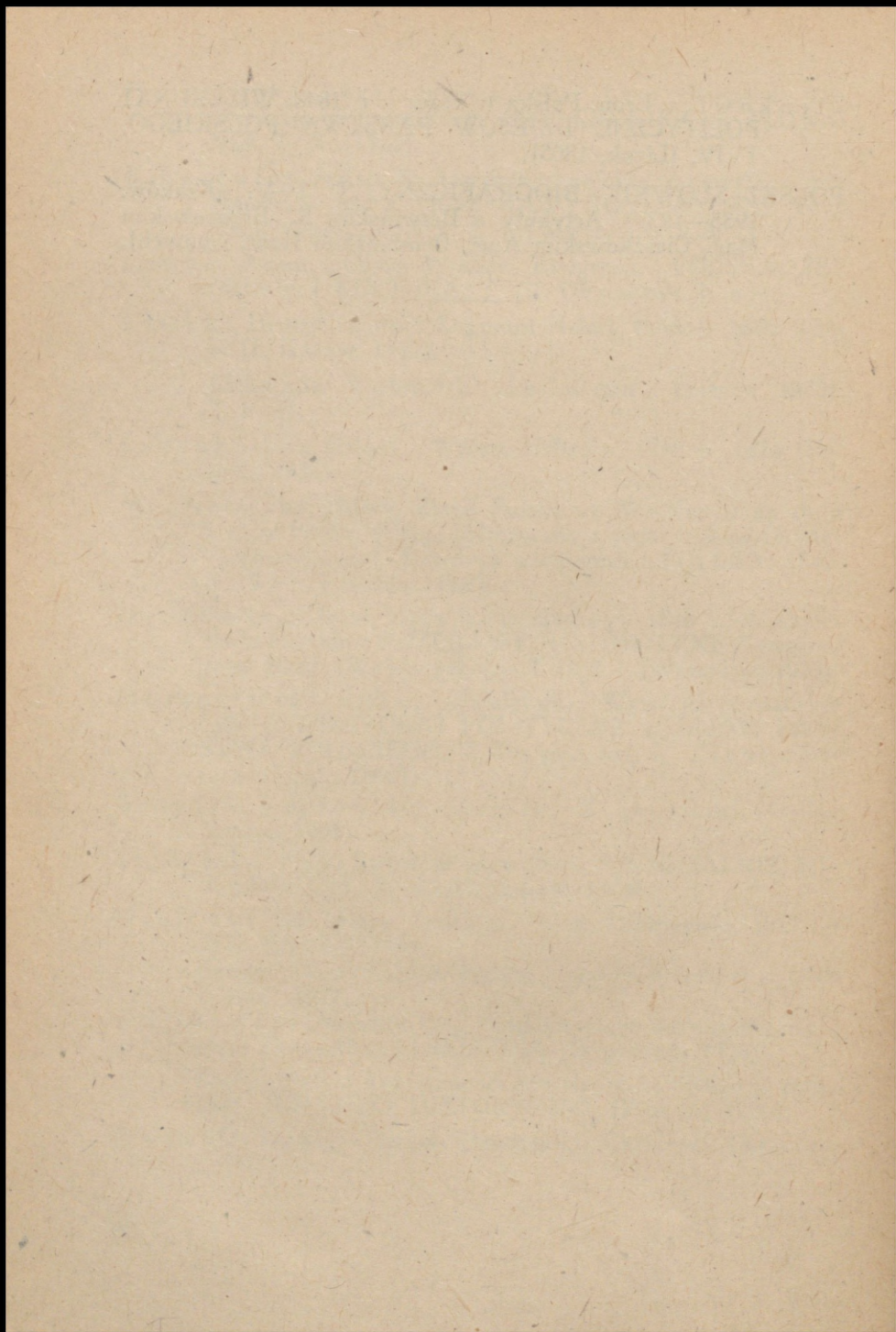
ŹRÓDŁA I LITERATURA DRUKOWANA.

- (Berwiński Ryszard). Zjazd Polski w Wrocławiu. GAZETA POLSKA (Poznań, 1849) Nr. 74 — 75.
- Feldman Józef. Sprawa polska w r. 1848 (Kraków, 1933).
- Gollenhofer Józef. Rewolucja krakowska 1848 roku. BIBLIOTEKA KRAKOWSKA, T. 38 (Kraków, 1908).
- Jakóbczyk Witold. Rząd Narodowy w r. 1848. ROCZNIKI HISTORYCZNE, T. XI. 1935.

- Kasprzycka-Strauchowa Zofia. Listy Ryszarda Berwińskiego do matki z r. 1848. KRONIKA m. POZNANIA, T. X. (1932).
- Kieniewicz Stefan. Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r. ROZPRAWY HISTORYCZNE Tow. Nauk. Warsz. T. XIV. Z. 1 (Warszawa, 1935).
- Lewak Adam. Czasy Wielkiej Emigracji. POLSKA, JEJ DZIEJE I KULTURA, T. III. (Warszawa, b. r.).
- Lisicki Henryk. Antoni Zygmunt Helcel, 1808 — 1870. Tom I—II. (Lwów, 1882).
- Aleksander Wielopolski, Le Marquis... (Vienne, 1880), T. I—II.
- Łuczakówna Helena. Wiktor Heltman, 1796 — 1874 (Poznań, 1935).
- Meciszewski Hilary. Zjazd Polski we Wrocławiu na dniu 5 maja 1848 r. (Ustęp historyczny z pamiętników H. Meciszewskiego). Przedruk z dziennika POLSKA, 1849, Nr. 5 — 17 (Lwów, 1849).
- Minkowska Anna. Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim. ROZPRAWY HISTORYCZNE Towarzystwa Nauk. Warszawskiego, T. II. Z. 1. (Warszawa, 1923).
- Moraczewski Jędrzej. Pamiętnik. Wypadki poznańskie 1848 r. WIZERUNKI POLITYCZNE DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO, T. IV. pod red. L. Zienkowicza (Lipsk, 1865).
- Schnür - Pepłowski Stanisław. Z przeszłości Galicji (Lwów, 1895).
- Stebelski Piotr. Lwów w roku 1848. KWARTALNIK HISTORYCZNY, T. XXIII. (Lwów, 1909).
- Wisłocki Władysław Tadeusz. Jerzy Lubomirski, 1817 — 1872 (Lwów, 1928).
- Kongres Słowiański w Pradze i sprawa polska w r. 1848 (Lwów, 1927).
- Wojtkowski Andrzej. Gen. Prądzyńskiego memoriał o wojnie z Rosją 1848 r. BELLONA (Warszawa, 1925).
- Karol Libelt o konieczności powstania ludowego w roku 1848. ROCZNIKI HISTORYCZNE (Poznań, 1926).
- Ziemiałkowski Florian. Pamiętniki, Cz. I—II (Kraków, 1904).

Zienkiewicz Leon. Polska w kraju w r. 1848. WIZERUNKI
POLITYCZNE DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO,
T. IV. (Lipsk, 1865).

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY, T. I—V. (Kraków,
1935—1939). Artykuły o Berwińskim R., Brzozowskim
Mar., Cieszkowskim Aug., Dembińskim Henr. i innych).



INDEKS

(Nazwiska a u t o r ó w cytowanych w książce podane są drukiem rozstrzelonym)

- Adam ks. vide: Czartoryski Adam ks. —
Alcyato Jan Baptysta — 7
Arnim-Suckow v. Henryk — 56, 63, 94
A s k e n a z y Szymon prof. — 7
- Badeni Michał — 30
Bakunin Michał — 82
Barwiński vide: Berwiński Ryszard —
Barzykowski Stanisław — 48, 52, 57, 54, 60, 87, 93, 94
B a t o w s k i Aleksander — 19
Batthyány Ludwik — 29
Beckowa Wilhelmina bar. — 83
Benoe Konstanty — 47
Bentkewski Jan — 89, 91
Berwiński Ryszard — 12, 19, 31-33, 35, 43, 47, 61, 68, 89, 90,
92, 93, 95, 97-99
Bętkowski vide: Bentkowski Jan —
Biechoński Teodor — 47, 93
Bielowski August — 38, 91
Bochenek Leon — 30, 48, 76, 88
Bolmin vide: Czaplicki-Bolmin —
Borkowski Dunin Aleksander — 89
Borowski Stanisław — 76
Brzozowski Marian — 59, 94, 99
B u c z e k Karol — 14
Bunsen Krystian — 53
Bystrzonewski Ludwik — 60, 67, 89, 94
- Camphausen Ludolf — 53, 63
Castiglione Henryk gen. — 39, 90-91

Celiński Cyprian — 40
Chłopicki Józef, gen. — 61
Chosłowski Józef — 19, 31, 32, 35, 44, 47, 61, 89, 90
Chrzanowski Wojciech, gen. 56, 94
Cieszkowski August — 67, 72-75, 77, 78, 80, 89, 99
Czajkowski Michał (Sadyk-Pasza) — 94
Czaplicki-Bolmin Feliks — 53, 64, 95, 97
Czartoryscy —
Czartoryski Adam, ks. — 11, 13, 16-19, 21, 23, 25-26, 37,
52-64, 68, 81, 87-90, 92-97

Darasz Paweł — 46
Darasz Wojciech — 50
Darowski Mieczysław — 38, 46, 89, 91
Dembiński Henryk, gen. — 10-13, 16-19, 23-26, 28-30, 36, 37, 47-
49, 53, 56, 57, 60-64, 66, 68-71, 76, 78, 80-82, 87, 88, 90,
92-97, 99
Deym Maurycy, bar. — 39
Dmochowski Henryk — 57, 94
Dobrzański Jan — 38, 44, 91
Dybowski Józef — 57
Dylewski Marian — 38, 91
Dunin vide: Borkowski Dunin Aleksander (Leszek) —
Dwernicki Józef, gen. — 54, 60
Dzieduszycki Aleksander — 38, 91
Dzieduszycki Tytus — 38, 91
Dzierkowski Józef — 12, 49, 71, 72, 78, 89, 93
Dzwonkowski Leon — 82, 91
Dzwonkowski Władysław — 18, 50, 54, 67

Essmann Józef — 19

Feldman Józef — 9, 87, 93, 94, 95, 97
Feldman Wilhelm — 96
Franciszek Józef I, cesarz — 83
Fredro Aleksander — 39, 91
Fryderyk Wilhelm IV, król — 56, 63, 67, 79

Gagern Maksymilian — 53
Gerlach v. Ludwik — 63
Gervinus Jerzy Gotfryd — 53-54
Gollenhofer Józef — 89, 92, 97
Gołaszewski Leon — 91

Gorczyński Adam — 38, 91
Gross Piotr — 46
Guttry Aleksander — 92

Haertle'owie — 13
Handelsman Marcei — 7, 87, 93-95
Hansemann Dawid — 53, 63
Hefern Robert — 46
Helcel Antoni Zygmunt — 10, 12, 17, 18, 20, 22-24, 30-36, 38, 39,
45, 48, 58, 59, 62, 69, 72, 73, 80, 81, 87-90, 92-93, 95-98
Helfert Józef A. — 92
Heltman Wiktor — 43, 45, 46, 48-50, 58, 83, 88, 92, 98
Horoch Kalikst — 30, 88, 91
Hoskowski vide: Chosłowski Józef —
Hubicki Karol — 12, 18, 44, 49, 72, 89

Jablonowski Stanisław, ks. — 39, 48
Jakóbczyk Witold — 13, 87, 89, 97
Jakubowski Franciszek — 69
Januszewicz Teofil — 45-47, 69, 89
Jarochowski Cyprian — 19
Jordan Władysław — 59

Kamieński Henryk — 7
Kasprzycka-Strauchowa Zofia — 90, 98
Kieniewicz Stefan — 10, 12, 13, 87-90, 92-95, 98
Kipa Emil — 94
Kirchmajer Wincenty — 47
Kleppfleisch Wilhelm — 18, 51, 67
Kłodziński Adam — 82
Komornicki Ludwik — 30, 89
Kościuszko Tadeusz — 6
Krajewski Henryk — 50, 79
Kraszewski Antoni — 12, 31, 36, 38, 67, 68, 70, 72, 75, 89-90
Krauthofer-Krotowski Jakub — 40
Krieg Wilhelm, bar. — 39
Krotowski vide: Krauthofer-Krotowski —
Kruszewski Ignacy, gen. — 55
Krzyżanowski Aleksander — 46
Krzyżanowski Józef — 39, 67, 69, 70, 77, 89, 91
Księżarski Feliks — 33, 44, 89
Kucharzewski Jan — 94

- Lamartine Alfons, de — 54, 57, 64, 66, 93
 Lange Karol — 91
 Ledóchowski Jan — 45
 Ledru-Rollin Aleksander — 47
 Lewak Adam — 10, 13, 87, 88, 95, 98
 Libelt Karol — 18, 19, 31, 32, 44, 50, 71, 74, 77, 89, 96, 98
 Limanowski Bolesław — 92
 Lipski Józef — 89
 Lisicki Henryk — 10-12, 25, 87, 88, 89, 96, 98
 Lisowska Antonina — 51
 Lubomirski Jerzy, ks. — 12, 32, 35, 59, 72-74, 76, 78, 80, 88-90,
 95, 96, 98

 Łuczakówna Helena — 88, 92, 93, 98
 Łukasiński Walerian — 58

 Malczewski Adolf — 40
 Malinowski Tomasz — 46
 Malisz Karol — 89
 Małachowska — 45
 Mańkowski Teodor — 67, 81, 89, 96
 Marcinkowski Karol, dr. — 52
 Martinet A. Louis, (Paryż) — 88
 Matecki Teofil — 19
 Mazzini Giuseppe — 6
 Mciszewski Hilary — 10-12, 27, 28, 32, 37, 44, 49, 69, 72-74,
 87-90, 93-98
 Metternich Klemens, ks. — 17, 58
 Meyendorff Piotr — 56, 57
 Mickiewicz Adam — 66
 Mielżyński Maciej — 31
 Mierosławski Ludwik — 30, 39, 41, 43, 45, 50, 56, 66, 72, 77, 79,
 83, 92, 94, 95
 Mikołaj I, cesarz — 79
 Minkowska Anna — 87, 93, 98
 Młocki Alfred — 89
 Moltke Karol, gen. — 39
 Moraczewski Jędrzej — 12, 13, 18, 20, 32, 44, 71, 74, 76, 87, 98
 Morawski Kajetan — 61
 Morawski Teodor — 23, 30, 36, 37, 56-63, 67, 88, 90, 92-94, 97
 Morawski Teofil — 93
 Morzycki Stanisław — 50
 Mosbach (August?) — 49

- Moszczański Michał — 46
 Moszyński Paweł — 47, 91
 Muczkowski Józef, prof. — 30
 Mycielski Józef — 30

 Niemojowscy, bracia — 58
 Nowodworski — 45
 Nurkowski Norbert — 70, 71, 76, 89

 Oborski Ludwik — 47
 Olizar Narcyz — 26, 88
 Ostrowski Władysław — 26, 31, 37, 88

 Paczkowski Franciszek — 30, 48, 88
 Paduch Karol — 46
 Peplowski vide: Schnür — Peplowski Stanisław —
 Pfuel Ernest, gen. — 78, 79
 Piasecki Michał Józef, dr. — 82, 91
 Pietruski Izydor — 91
 Pillersdorf Franciszek, v. — 62, 79
 Pinder (Wrocław) — 88
 Placer Józef, dr. — 69, 89
 Plater Cezary — 30, 58, 61
 Podolecki Jan Kanty — '46
 Ponińscy — 66
 Poniński Władysław — 90
 Popiel Paweł — 32, 45, 47, 48, 88, 92, 93
 Potocki Adam — 39, 48, 49, 62, 89-91
 Potocki Maurycy — 12, 18, 30-33, 62
 Potulicki Kazimierz — 30
 Potworowski Gustaw — 31
 Prądyński Ignacy, gen. — 43, 59, 92-94, 98
 Prusinowski Aleksy, książd — 31
 Przyłuski Leon, arcyb. —
 Pułszky Ferencz (Franciszek) — 83

 Raczyński Roger — 12, 31, 32, 34, 39, 44, 67, 71, 72-76, 78,
 81, 89, 90
 Radowicz Józef Maria v. — 63
 Rakowski Kazimierz — 93
 Rochow T., v. — 56
 Romanowicz Piotr — 38, 73, 74, 77, 89, 91
 Rottermund Walerian — 62

Różniecki Aleksander, gen. — 47

Ruebenbauer Albin — 46, 49

Russyan Lucjan — 96

Rybiński Maciej, gen. — 54

Rzewuski Leon — 39, 91

Sanguszko Władysław, ks. — 32, 38, 91

Sapieha Leon, ks. — 32, 35, 90

Sawiczewski Julian — 91

Schleinitz Aleksander, v. — 63

Schmidt Henryk — 13, 87, 95

Schnür-Pepłowski Stanisław — 13, 98

Szczaniecki Eugeniusz — 40

Skala Paweł — 18, 43

Skalkowski Adam, prof. — 7

Skarżyński Mieczysław — 91

Skimborowiczowa Anna — 51

Skórzewski Arnold — 36, 89-90

Słomczewski Michał — 19, 32

Smarzewski Seweryn — 46

Smolka Franciszek — 38, 91

Sokulski Franciszek — 46

Sroczyński Marian — 46

Stablewski Erazm — 30, 55

Stadion Franciszek, gubern. — 34, 79

Stalmach Paweł — 67, 88, 95

Staszic Stanisław — 58

Stebelski Piotr — 10, 13, 87, 88, 92, 93, 96, 98

Stefański Walenty — 7, 31, 42

Stobnicki Feliks — 91

Strauchowa vide: Kasprzycka-Strauchowa Zofia —

Szela Jakub — 24

Sznajde Franciszek, gen. — 47, 57, 66, 68, 81, 83, 91

Szokalski Wiktor, dr. — 60, 94

Terlecki Izajasz, ksiądz — 30

Tetmajer Adolf — 32, 58, 89

Thun Leon, hr. — 80, 81, 96

Trauttmansdorf Józef, v. — 56

Tyrowicz Marian — 88

Tyssowski Jan — 27, 88

Usedom Gwido — 53

- Walewski Antoni — 64, 95, 97
Waligórski J. Mieczysław, inż. — 59
Wałęcki (Antoni?), pułk. — 47
Wasilewski Tadeusz — 50
W a w r z k o w i c z Eugeniusz — 13, 87, 96
Wielopolscy — 12
Wielopolski Aleksander — 10, 12, 17, 19, 20, 22, 25, 26, 30, 31,
34-36, 58-61, 87, 88, 90, 92, 98
Wilczyński Karol — 40
Willisen Wilhelm v., gen. — 57
Wi s ł o c k i Władysław Tadeusz — 12, 88, 90, 95, 96, 98
Wiszniewski Michał, prof. — 27
Wodzicki Henryk — 30
Wodzicki Kazimierz — 30, 48, 69
W o j t k o w s k i Andrzej — 14, 92-94, 96, 98
Worcell Stanisław — 50
Wysocki Józef, gen. — 43, 45-47, 49, 79, 81

Zakrzewski Tadeusz — 47, 73
Zamoyski Władysław, gen. — 60, 93
Załuski Józef, gen. — 93
Z i e m i a ł k o w s k i Florian — 12, 13, 33, 82, 87, 89, 92, 96, 98
Zienkowicz Leon — 10, 33, 43, 46, 77, 87, 89, 92, 98, 99

Żebrawski Teofil — 91
Żebrowski Tadeusz — 91
Żmichowska Narcyza — 18, 47, 50
Żurakowski Józef — 89
Ż y c h l i ń s k i Teodor — 96

SPIS RYCIN

1. Fragment Wrocławia w poł. XIX w. Współczesna litografia. (Ze zbiorów Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa).
2. Antoni Zygmunt Helcel (w wieku późn.). Drzeworyt współczesny. (Ze zbiorów Muzeum Czapskich w Krakowie).
3. Gen. Henryk Dembiński (w czasie kampanii węg.). Portret pędzla H. Rodakowskiego (wedł. reprodukcji z Muzeum Czapskich w Krakowie).
4. Fragment Rynku Krakowskiego w r. 1848. Współczesna akwarela Jana Stróżeckiego. (Ze zbiorów Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa).
5. Wiktor Heltman. Współczesny portret ołówkowy. (Ze zbiorów raperswilskich).
6. Zaburzenia uliczne w Krakowie (1848). Współczesna litografia. (Ze zbiorów Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa).
7. Roger Raczyński. Współczesny staloryt. (Ze zbiorów Muzeum Czapskich w Krakowie).
8. Akt nominacji tajnego Rządu Narodowego. Z oryginału w posiadaniu prywatnym. (Ze zbiorów Towarzystwa Miłośników Historii w Poznaniu).

SPIS TREŚCI.

Od Redakcji	str. 5.
Wstęp	„ 9.
R. I. GENEZA ZJAZDU	str. 16.

Zagadka inicjatywy zjazdu — Myśl gen. Dembińskiego — Zabiegi A. Z. Helcla i Al. Wielopolskiego — Stanowisko Libelta — Tajemnica Rządu Narodowego — Cele kongresu: plan wojny z caratem — Motywy wewnętrzno-krajowe — Treść pierwszego projektu Helcla — Założenia Dembińskiego — Drugi projekt Helcla — Wielopolski a zjazd — Koncepcja A. Czartoryskiego — Pogląd H. Me-ciszewskiego.

R. II. WARUNKI ZEWNĘTRZNE I ORGANIZACJA	str. 28.
---	----------

Wybór Wrocławia — Śląsk w r. 1848 — Pierwsze kroki organizacyjne — Uczestnicy — Korespondencja konserwatystów — Rozmowy poznańskie i wiedeńskie — Misja Chosłowskiego i Berwińskiego — Trudności Helcla — Wypadki krakowskie — Pierwsze narady wrocławskie — Oficjalny organizator i pisma zapraszające — Selekcja osób zaproszonych — Wypadki wielkopolskie i krakowskie.

R. III. STANOWISKO DEMOKRACJI KRAJOWEJ I EMIGRACYJNEJ	str. 41.
--	----------

Demokracja w kraju a na obczyźnie — Cechy wspólne i wyróżniające — Przyjazd przedstawicieli Centralizacji do kraju — Demokraci lwowscy w Poznaniu — Wysłanicy demokratów poznańskich w Wrocławiu — Podróże Heltmana po kraju — Chmury nad Krakowem — Kwestia zjazdowa we Lwowie — Wpływ Heltmana na Radę Narodową we Lwowie — Stosunek Królestwa Kongresowego do zjazdu.

R. IV. HOTEL LAMBERT A REALIZACJA ZJAZDU str. 52.

Akcja Czarotoryskiego w kraju przed r. 1848 i misja Marcinkowskiego — Wyniki działań Bolmin-Czaplickiego — Nota do rządu francuskiego z 25 lutego — Memoriał polityczny Czarotoryskiego z marca — Wyjazd do kraju — Reperkusje dyplomatyczne przejazdu przez Niemcy — Zabiegi ambas. ros. Meyendorffa — Delegowanie Teodora Morawskiego do Wrocławia — Roboty Barzykowskiego w Paryżu — Pierwsze posunięcia Morawskiego w Wrocławiu — Koncepcja „kolumn ruchomych” — Zmiana postawy rządu pruskiego w sprawie polskiej — Niepowodzenia Hotelu Lambert i stosunek tegoż do zjazdu słowiańskiego.

R. V. PRZEBIEG OBRAD str. 66.

Uczestnicy zjazdu w Wrocławiu — Brak Ślązaków — Konferencja u dr. Kraszewskiego — Zabiegi o pozyskanie udziału Krzyżanowskiego — Pierwsza sesja — Posiedzenie popołudniowe — Wystąpienia Raczyńskiego — Kontrataki Helcl'a i Meciszewskiego — Prace komisji redakcyjnej — Koncepcja „polskiej ligi zbożowej” — Porażka prawicy — Rozbiecie obrad.

R. VI. ECHA POZJAZDOWE str. 78.

Motywy stanowiska Cieszkowskiego i Lubomirskiego — Warunki zewnętrzne niepowodzenia imprezy kongresowej — Sprawa pożyczki zagranicznej — Wrocław a wypadki rewolucyjne w Niemczech i na Węgrzech — Ocena doniosłości zjazdu.

Przypisy str. 87.

Wykaz źródeł i literatury str. 97.

Indeks str. 101.

Spis rycin str. 108.

TEGOŻ AUTORA INNE PRACE:

PRZYGOTOWANIA REWOLUCYJNE W GALICJI
W ŚWIEŁE NOWYCH ŹRÓDEŁ (odbitka z kwartal. „Insurrekcje”, t. I. z. 1.) Warszawa 1929.

JAN TYSSOWSKI, DYKTATOR KRAKOWSKI 1848 R.
DZIAŁALNOŚĆ POLIT. I SPOŁECZNA. (Nakładem Kasy im.
J. Mianowskiego) Warszawa, 1930.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ W DOBIE KRÓLESTWA
KONGRESOWEGO I NOCY LISTOPADOWEJ (Odbitka
z „Przeglądu Współczesnego”) Kraków, 1930.

DZIAŁALNOŚĆ PUBLICZNA J. U. NIEMCEWICZA
W LATACH 1807—1813 (Nakładem „Ateneum Wileńskiego”)
Wilno, 1930.

U ŹRÓDEŁ POLSKIEJ MYŚLI SOCJALNEJ. RZECZ
O HISTORII SPOŁECZNEJ WIELKIEJ EMIGRACJI (odbitka
z mies. „Droga”) Warszawa, 1931.

JOURNALISM IN POLAND. A HISTORICAL SKETCH.
(Nakład. Association of Schools a. Departments of Journalism)
Iowa-City (USA) 1933.

SZLAKIEM ŻYCIA I MYŚLI KS. WALERIANA KALINKI
(Odbitka z „Przeglądu Powszechnego”, Nr 3) Warszawa, 1937.

POLISH ARCHIVAL ORGANISATION AND MUSEUM
COLLECTIONS IN USA (Nakładem Instytutu Bałtyckiego)
Gdynia, 1938.

NARODZINY NOWOŻYTNEJ KULTURY EUROPEJSKIEJ
(Nakładem Księgarni St. Malinowskiego) Lwów, 1938.

DEMOKRACJA GALICYJSKA WOBEC WOJNY PRUSKO-AUSTRIACKIEJ 1866 R. (Odbitka z „Ziemi Czerwieskiej”, t. IV z. 2) Lwów, 1938.

DOROBK NAUKOWY T. DZIEDUSZYCKIEGO I JEGO
WKŁAD DO TEORII NAUK I POEZJI (Księga pamiątkowa
w 40-lecie pracy naukowej prof. J. Kleinerą) Łódź, w druku.

WIOSNA LUDÓW W EUROPIE I POLSCE. 1848—1849.
(Nakładem Spółdz. Wydawn. CZYTELNIK) Łódź, w druku.

„C Z Y T E L N I K”

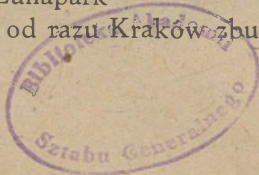
Spółdzielnia Księgarska z o. u. w Krakowie
ul. Bracka 6

ostatnio ukazały się:

Z. i F. Gross: Socjologia partii politycznej	60 zł.
Wł. Siedlecki: Ustawa o spółdzielniach z komentarzem, wydanie drugie	60 „
K. Grzybowski: Demokracja angielska	60 „
K. Koźniewski: Rok ziemi obcej. Z ilustracjami . . .	200 „
W. Wilkosz: Człowiek stwarza Naukę. Z ilustracjami .	100 „
Wł. Siedlecki: Wprowadzenie do nauki o spółdzielczości	80 „
P. Kozłowski: Problematyka gospodarki planowej . .	30 „
St. Thugutt: Listy do młodego przyjaciela, wyd. czwarte	20 „
M. Tyrowicz: Polski Kongres Polityczny w Wrocła- wiu 1848 r.	140 „

w przygotowaniu:

I. Fik — Rodowód społeczny literatury polskiej	
K. Grzybowski: Demokracja Stanów Zjedn. Am. Płn.	
„ Demokracja francuska	
„ Demokracja radziecka	
„ Demokracje w walce z faszyzmem	
„ Ideologie i formy demokracji	
St. Brzozowski: Płomienie	
Z. Żuławski: Bogactwo, wolność i moralność	
Z. Gross: Człowiek i wolność	
Fr. Pautsch: U źródeł życia	
Wł. Tęcza: Przechadzki po niebie	
St. Flukowski: Horyzont Afrodyty	
T. Kwiatkowski: Lunapark	
K. Estreicher: Nie od razu Kraków zbudowano	



5079

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETÓW ROBOTNICZYCH

Wydawnictwo prowadzone przy współudziale Wojewódzkiego Zarządu TUR pod redakcją St. Fr. Czarnieckiego

W Bibliotece Uniwersytetów Robotniczych ukazały się dotychczas:

	Cena
Tom I. <i>L. Staronka</i> : Sens istnienia	60 zł.
Tom II. <i>Z. i F. Gross</i> : Socjologia partii politycznej	60 „
Tom III. <i>K. Grzybowski</i> : Demokracja angielska .	60 „
Tom IV. <i>W. Wilkosz</i> : Człowiek stwarza Naukę. Z ilustracjami	100 „
Tom V. <i>P. Kozłowski</i> : Problematyka gospodarki planowej	30 „
Tom VI. <i>W. Siedlecki</i> : Wprowadzenie do nauki o spółdzielczości	80 „

w przygotowaniu: \

Fr. Pautsch: U źródeł życia (przystępny zarys embriologii)

K. Grzybowski: Demokracja Stanów Zjedn. Am. Póln.

„ Demokracja francuska

„ Demokracja radziecka

„ Demokracje w walce z faszyzmem

„ Ideologie i formy demokracji

Z. Gross: Człowiek i wolność

Wł. Tęcza: Przechadzki po niebie

I. Fik: Rodowód społeczny literatury polskiej

WIEDZA TO POTĘGA — POTĘGA TO WIEDZA

CENA ZŁ. 140.—